

DOROTHY PHILLIPS

ŚLUB Z
NIEZNAJOMYM

W domu panowała tak przygniatająca cisza, że nie dorównywał jej nawet spokój bezkresnych lasów, wśród których domostwo było położone. Mężczyzna milczał od paru minut i ta straszna cisza dudniła w uszach. Molly utkwiała w nim wzrok i tylko niewyraźnie docierało do niej, że stara się on przekazać to w sposób jak najbardziej bezbolesny. Ale czy można nie sprawić bólu, gdy się mówi dziewczynie, że jej ojciec nie żyje? Jim Robinson, pilot obsługujący mieszkańców tej okolicy, oraz jego żona przybyli, by przekazać jej tę wiadomość, nim usłyszały ją przez radiotelefon. Na szczęście, komunikat nie dotarł jeszcze do chaty na odludziu, znajdującej się w odległości trzydziestu mil od Fairbanks. Jim dziękował za to Bogu, ale dziewczyna reagowała w sposób tak niemy, że obawiał się, iż jest w szoku.

- Molly? - powiedział z niepokojem. Po chwili powtórzył:
- Molly?

Tępy wzrokiem patrzyła to na Jima, to na jego żonę; z twarzą pozbawioną wyrazu, jakby nie pojmowała. Pełne cierpienia oczy przeniosła na otwarte drzwi i wylaniające się jezioro. Na niebieskiej tafli wody podskakiwały i tańczyły z wdziękiem promyki słońca i Molly zdawało się, że jest zawieszona w czasie i przestrzeni, i jeśli tylko zamknie oczy, będzie mogła tam zostać - w przytulnym i bezpiecznym gnieździe, jakie ona i ojciec wspólnie zbudowali. Wisiała teraz w nieopisaną próżni. Cisza swym bezkresem sięgała tak daleko, jak błękit nieba i głębia jeziora. Zanurzyła się we wspomnieniach. Naraz przypomniała sobie, jak ojciec jej mówił, że ma się nie ruszać i wsłuchiwać w ciszę. Wówczas nie wiedziała o co mu chodzi. Teraz już wiedziała.

Jim objął ją i przyciągnął do siebie, kładąc jej głowę na swym ramieniu.

- Nigdy nie wiemy, dlaczego to wszystko się dzieje, kochanie. Dlaczego spotkało to Charliego, a nie innego

spośród członków ekspedycji. - Zdał sobie nagle sprawę, że za jej nienaturalnym spokojem kryje się oszołomienie, a także bezgraniczny smutek.

Bezruch, w jakim tkwiła Molly, przeraził go i wzięwszy jej ręce, odsunął dziewczynę od siebie, tak by mógł zobaczyć jej twarz.

- Wyrzuć to z siebie, Molly - powiedział natarczywie. - Nie trzymaj niczego w środku. To się stało i nie możemy niczego zmienić.

- Wiem. Chce mi się płakać, Jim, ale nie mogę... Łzy nie przychodzą. Tak go kochałam. Nie wiem... nie wiem, co bez niego zrobię! Nikt nie znał tego terenu tak dobrze jak Ta - ta - Tata. Nie chce mi się wprost wierzyć, że mógł wpaść w szczelinę! - Pojawiły się łzy. Delikatnym ciałem, które Jim przytrzymał, wstrząsało gwałtowne, pełne udręki łkanie. Były to łzy rozpacz. Jej głos - zanoszący się płaczem i drżący od doznawanego cierpienia - wzywał uporczywie ojca. Ten rosły mężczyzna, jakim był Jim, mógł stanowić wsparcie tylko dla jej udręczonego ciała. Jego żona stała w pobliżu, w poczuciu bezsilności, sama pogrążona we łzach.

Po chwili szloch ustały i Molly podniosła swe mokre, spuchnięte oczy na Jima.

- Evelyn zostanie z tobą - powiedział łagodnie. - Jej matka zajmie się chłopcami.

- Dziękuję. - W jej głosie brzmiała jakaś dziwna nuta rezygnacji, która wzruszała Jima o wiele bardziej niż jej łzy. - Wezmę się jakoś w garść, ale jeśli się nie pogniewacie, chciałabym być przez chwilę sama. - Patrzyli sobie prosto w oczy. - Przykro mi Jim, że nie ułatwiłam ci tego tak trudnego zadania. - Dotknął jej głowy z niezdarną czułością.

Patrzyli jak wychodzi z pokoju - z głową spuszczoną, przygarbiona, tak jakby na swych barkach dźwigała ciężar świata. Znowu uciekła do głębokich tajni swego odosobnienia,

a Jim, usłyszawszy że drzwi cicho się zamykają, pokręcił głową.

Evelyn pełna obaw spojrzała na męża.

- Co ona zrobi, Jim?

- Nie wiem, ale ponieważ wiem, jak bardzo Charlie ją kochał, jestem pewien, że musiał wziąć pod uwagę, że kiedyś zostanie sama. Wiedział, że wyprawy są niebezpieczne, chociaż nie chciał, by Molly się o tym dowiedziała. Nie raz prosił mnie, bym jej o tym nie wspominał.

Westchnął i usiadłszy na sofie, przyciągnął żonę do siebie. Siedzieli tak przez parę minut, nic nie mówiąc. Obydwoje zwrócili głowę w kierunku drzwi do sypialni, ale nie dochodziły ich żadne dźwięki. Jeśli Molly trwałaby w ucieczce w tę swoją nieprzeniknioną samotność, trudno było cokolwiek dla niej zrobić; mogli jedynie czekać i mieć nadzieję, iż fakt, że może się w każdej chwili do nich zwrócić, jest dla niej pocieszeniem.

Jim spojrzał na żonę i zobaczył, że chociaż odrzuciła głowę w tył na oparcie kanapy i zamknęła oczy, pod rzęsami gromadziły się łzy i spływały po policzkach.

- Evelyn!

Otworzyła oczy, a Jim zobaczył w nich odbicie całego smutku i współczucia, jakie w swym szlachetnym sercu odczuwała wobec przyjaciółki. Wzruszony pochylił się w jej stronę i wziął ją w ramiona. Przez sporą chwilę siedzieli tak razem w milczeniu. Ciszę przerwała Evelyn.

- Myślisz, że wyjedzie do Anchorage, Jim? Nigdy nie mówiła dużo o swym pobycie u siostry Charliego, ale miałam wrażenie, że nie była tam szczęśliwa.

- Nie wiem, czy wyjedzie do Anchorage, czy nie. Wiem za to na pewno, że nie może zostać tutaj sama. Dobry Boże! Dziesięć mil do najbliższego sąsiada. Niby ma te dwadzieścia pięć lat, ale jest jak niewinne, niedoświadczone dziecko.

Każdy kawaler w promieniu stu mil będzie szukał pretekstu, żeby tutaj zaglądać.

- I jeszcze paru żonatych - dodała Evelyn sucho. - Była tutaj z Charlim od jakichś sześciu lat, prawda?

- Odkąd skończyła klasztorną szkołę, z wyjątkiem paru miesięcy, które spędziła w mieście u siostry Charliego. Aby móc ją od czasu do czasu zostawić tutaj samą, Charlie nauczył dziewczynę, jak ma troszczyć się o siebie. Oczywiście, gdy wyjeżdżał, był tu Tim - Two, który nad nią czuwał.

- Całkiem zapomniałam o Indianinie. Będziesz musiał mu powiedzieć.

- Tak, wiem. Był z nim przez wiele lat. Przyszedł tutaj jakiejś zimy, prawie umierał z głodu. Charlie udzielił mu schronienia i od tamtej pory tak już zostało. Nie mam pojęcia, ile może mieć lat, ale nie chciałbym, by był moim wrogiem.

Evelyn zaśmiała się cicho. - Sam jego widok wzbudza mój strach. To jedno oko, które patrzy w bok, przeszywa mnie grozą!

Jim wstał. - Pójdę z nim porozmawiać. Zrobisz kawę, co kochanie? Myślę, że powinniśmy zostawić Molly na chwilę samą. Jak będzie gotowa, wyjdzie i porozmawia z nami.

Przeszedł przez kuchnię i tylnymi drzwiami wyszedł na dwór, kierując się do chaty, która znajdowała się około trzydziestu metrów za domem. Tim - Two zbudował ją sam. Była mała, ciasna, i co tu dużo mówić - szpetna, tak jak i jej lokator.

Evelyn zaczęła krzątać się po kuchni. Rozpaliła w dużym piecu i na ruszcie postawiła kamienny dzban do kawy. Rozejrzała się po schludnym pomieszczeniu. Przy jednej ścianie stały ładnie wykończone szafki z wbudowanym pośrodku nierdzewnym, stalowym zlewem. Koło zlewu umieszczona była ręczna pompa. Na przeciwległej ścianie dominował duży piec kuchenny; połyskująca czerń, z

niebieskimi refleksami na dużych drzwiach na dole i na drzwiczkach dwóch piekarników u góry. Z jednej strony pieca znajdował się rezerwuar z gorącą wodą, a z drugiej drewniana skrzynia.

Usiadła przy stole oddzielającym kuchnię od pokoju dziennego i jej wzrok powędrował po przytulnie umeblowanym pokoju. Jeden kraniec pokoju zajmował kamienny kominek, na tyle duży, że można było w nim zmieścić kłodę długości prawie dwóch metrów. W tej zimnej krainie największym problemem było ogrzewanie, a żar z kominka i z pieca kuchennego sprawiał, że w pokojach było przyjemnie ciepło. Evelyn wiedziała także o brzuchatych piecach w każdej z dwóch sypialni. Z jednej strony kominka był bujany fotel, z drugiej wygodna sofa z rzędem poduszek. Pomędzy nimi leżał tkany dywanik. Poduszki, zasłony, fajka Charliego - wszystko to przyciągało wzrok Evelyn, gdy tak rozglądała się po pokoju. Molly dokonała cudów i zamieniła tę starą chatę przypominającą stodołę w bardzo wygodny dom, choć oczywiście przybysz z miasta miałby o tym inne zdanie. Dziewczyna potrafiła stworzyć ognisko domowe, co do tego nie miała wątpliwości. To niesprawiedliwe, że będzie musiała to wszystko zostawić.

Molly leżała na łóżku w swoim pokoju, dłonie trzymała pod głową, błędnym wzrokiem patrzyła w sufit. W suchych już teraz oczach jawił się obraz wysokiego, krzepkiego mężczyzny o ciemnych włosach, jakim był ojciec. Kiedy umarła matka, charakter pracy ojca zmusił go do oddania jej pod opiekę szkoły klasztornej. Odkąd skończyła sześć lat, życie toczyło się według surowych zasad wytyczonych przez siostry zakonne. Gdy skończyła osiemnaście lat, już prawie zdecydowała się, by wstąpić do klasztoru, bo tylko takie życie mogła sobie wyobrazić. Charlie zaniepokojony tą decyzją, zabrał ją z klasztoru i zawiózł do Anchorage, do swej siostry.

Chciał, by posmakowała świata, zanim na zawsze się od niego odwróci.

Czas spędzony u ciotki Dory i kuzynek był dla Molly tak ciężki do zniesienia, jak wyrok więzienny. Ich egzystencją rządziła moda i życie towarzyskie Anchorage. Od samego początku miała w ich domu dziwne wrażenie izolacji. Po dwóch miesiącach pragnęła tylko ciszy klasztoru i błagała Charliego, by pozwolił jej tam wrócić, jeśli nie chce, by zamieszkała wraz z nim w tundrze. Najszczęśliwszy dzień w jej życiu nastąpił, gdy mogła spakować swoje rzeczy, które Charlie wrzucił do starego furgonu, i ruszyć wraz z ojcem na północ. Było to sześć lat temu i Molly mogła policzyć na palcach jednej ręki, ile razy była od tamtej pory w mieście.

Charlie obawiał się wówczas, że w tej dzikiej północnej krainie jego jedyne dziecko będzie odczuwało samotność, ale nie - czuła się tutaj jak ryba w wodzie. Odezwała się w niej zapalona domatorka i z werwą oddała się tworzeniu ogniska domowego. Przez pierwszych kilka miesięcy szorowała, czyściła, malowała i wieszała obrazki. Uszyła zasłony i pokrowce na sofę i krzesła. Zachwycony Charlie przekazał dom w jej całkowite władanie i cały czas nie mógł wyjść z podziwu na widok wszystkiego, co potrafiła zrobić. Siostry w szkole nieźle ją przeszkoliły w zakresie sztuki kulinarnej - jak ku swej radości przekonał się Charlie - i zastanawiał się, jak mógł w ogóle dawać sobie kiedyś radę bez niej.

Leżąc tak na łóżku, Molly myślała o miłości, jaką ojciec darzył swą pracę i o tym, że teraz nigdy już nie dokończy rozpoczętego zadania. Kochał Alaskę i wiele wieczorów spędzili na rozmowach o jej możliwościach. Był najwyższym autorytetem w kraju w dziedzinie ssaków ery lodowcowej i nie było takiego zakątka tundry, do którego by nie zaprowadziły go badania. Co teraz stanie się z jego pracą? Miał kolegów, ale Molly poznała tylko kilku. Czasami

wymieniał ich nazwiska, ale nie sądziła, by się z nimi wiązał, gdyż zawsze wolał pracować sam. Przyszło jej do głowy, że może skontaktuje się z jednym z nich i proponuje przekazanie dokumentacji ojca. Tak, będzie musiała się nad tym zastanowić.

Przygnębiona, ciężko westchnęła i ześlizgnęła się z łóżka. Trzeba będzie podjąć wiele decyzji, ale nie teraz. Jej ojciec nie będzie miał pogrzebu, ale później odbędzie się msza żałobna i wyglądało na to, że będzie musiała stoczyć walkę z ciotką Dorą, na co wcale nie miała ochoty.

Rozglądając się po pokoju, Molly przelotnie zobaczyła swe odbicie w lustrze i była zdziwiona, że po tym wszystkim co się wydarzyło, nie wygląda inaczej niż poprzedniego dnia. Na zewnątrz nic się nie zmieniło, lecz w środku czuła się zupełnie inaczej. Zastanawiała się, czy ktoś jeszcze na świecie odczuwał tak straszną pustkę jak ona.

Molly nie miała zbyt dobrego mniemania o swojej osobie, była całkowicie nieświadoma swej urody, chociaż zdawała sobie sprawę, że jest ładniejsza od niektórych dziewcząt. Mężczyźni, którzy odwiedzali jej kuzynki, patrzyli na nią łaskawym okiem, ale nieśmiałość nie pozwoliła jej zaprzyjaźnić* się z kimś. Kuzynkom nie zależało chyba na tym, by wprowadzić ją w towarzystwo, w którym one się obracały. Nie przejmowała się tym, gdyż wszyscy wydawali się jej zbyt frywolni i powierzchowni.

Gdy Molly wyszła ze swojego pokoju, Jim i Evelyn siedzieli przy stole kuchennym. Jaka ona kobieca - pomyślała Evelyn. Mierzyła niewiele ponad metr pięćdziesiąt, szczupła, ale lekko zaokrąglona. Gdy tak stąpała po podłodze, jak gdyby jej stopy muskały tylko powierzchnię, przypominała małą czarodziejkę z krainy elfów. Włosy koloru bursztynu spadały jej prawie do pasa, splecione teraz w jeden długi, luźny warkocz. Czasami owijała warkoczem głowę i wyglądała

wówczas jak mała dziewczynka, która bawi się w przebieranie. Fiołkowe oczy oprawione w ciemne rzęsy patrzyły z twarzy, która niewiele wiedziała o makijażu. Dzięki dobremu zdrowiu, jej skóra była delikatna i gładka, a policzki lekko zaróżowione. W oczach i miękkich ustach, tak łatwo rozchylających się w uśmiechu, trudno byłoby doszukać się choć cienia kobiecej próżności. Molly Develon była bardzo ładną dziewczyną; dotyczyło to nie tylko wyglądu, ale także jej charakteru. Z natury nieśmiała, o łagodnym usposobieniu, nigdy świadomie nikogo by nie uraziła.

Evelyn podniosła się i podeszła do pieca. - Usiądź Molly, naleję ci kawy. Jim opuszcza nas za kilka minut

Postawiła przed Molly filiżankę z kawą i obeszła stół, by usiąść na długiej ławie koło męża. Objął ją ramieniem, a ona przytuliła się do niego.

- Evelyn, myślę, że nie musisz ze mną zostawać. Nie raz byłam tutaj sama - głos Molly był cichy, ale opanowany.

- Zostaję i koniec - powiedziała stanowczo Evelyn.

- Oczywiście, że zostaje. Będzie mnie bardziej kochała, jak wróci. - Żarcik Jima wywołał na twarzy jego żony uśmiech.

- Nie daj się zwieść, Molly. Dostaje on swoją porcję miłości.

- Tak, wiem. I jestem wdzięczna za to wszystko, co dla mnie robicie.

Jim sięgnął po dłoń Molly. - Molly, nie znajdziesz ani jednej osoby na południe od Fairbanks, która nie podjęłaby trudu, aby coś dla ciebie zrobić. Zdobyłaś serca nas wszystkich. Wszyscy chcemy ci pomóc, wystarczy żebyś poprosiła.

Do oczu nadeszły jej łzy, poczuła, że ściska ją coś za gardło, ale nic nie powiedziała.

- Jeśli się zgodzisz - Jim mówił dalej - msza w intencji Charliego będzie odprawiana pojutrze. Wszystkim się zajmie Herb Belsile, adwokat Charliego, i ja.

- Bardzo ci dziękuję - powiedziała półgłosem Molly. - Może zawiadomiłbyś ciotkę Dorę w Anchorage?

- Oczywiście. Teraz... jest kilka rzeczy, które chciałbym powiedzieć nim odjadę - zaczął Jim łagodnie. - Za jakiś tydzień odwiedzi cię Herb. Wie, że będzie z tobą Evelyn i uważa, że to on powinien tutaj przyjechać, a nie ty do niego do miasta. Nie mam najmniejszego pojęcia, jakie decyzje Charlie powziął wobec ciebie. Dowiesz się o wszystkim od Herba. Ale Molly, kochanie, nie możesz zostać tutaj sama tej zimy. - Zrobił przerwę, a w sercu Molly coś dziwnie drgnęło. - Usiłuję ci powiedzieć, żebyś w ciągu kilku najbliższych dni spróbowała przyzwyczać się do myśli, że zaakceptujesz warunki przekazane ci przez Herba, niezależnie od tego, jakie one będą. Charlie na pewno zabezpieczył cię finansowo, ale nie chciałby, byś mieszkała tu sama.

Molly zapało dech i utkwiała w nim wzrok. Nie przyszło jej do głowy, że miałyby tutaj nie mieszkać - to był jej dom.

- Kocham to miejsce i nie chcę go opuszczać. Spędziłam tu najszcześniejsze lata mojego życia - powiedziała, z trudem łapiąc oddech.

- Musisz myśleć realistycznie, kochanie. Ty sama, zimą w tym lesie. To naprawdę zbyt niebezpieczne.

- Przecież będę miała Tim - Two i jeśli tata zostawił mi pieniądze, wynajmę kogoś, kto zamieszkałby tu razem ze mną. Mam radio CB i skuter śnieżny.

- Na pewno nieźle sobie potrafisz radzić Molly, ale wyobraź sobie: śliczna, młoda dziewczyna sama tutaj, w promieniu wielu mil nikogo, z wyjątkiem Indianina w trudnym do określenia wieku. Chociaż Tim - Two jest ci oddany i dałby za ciebie życie, mimo wszystko jest to

związane ze zbyt dużym ryzykiem. Stosunek mężczyzn do kobiet w tym rejonie wynosi mniej więcej dziesięć do jednego, a stosunek mężczyzn do ładnych, młodych kobiet jest jeszcze większy. Wszyscy mężczyźni z okolicy zaczną się tu zapuszczać, kiedy dowiedzą się, że mieszkasz sama, a niektórzy z nich mogą się okazać bardzo natrętni. Pomyśl o tym, Molly. - Uśmiechnął się do niej i ścisnął jej rękę. - No, nie zamartwiajmy się tym w tej chwili. Wiesz przecież, że Evelyn i ja bylibyśmy szczęśliwi, gdybyś zamieszkała z nami, no oczywiście, jeśli mogłabyś znieść tych dwóch dzikich Indian w wieku lat czterech i sześciu.

- Dziękuję, Jim. Wiem, że chcecie dla mnie jak najlepiej, ale spróbuj zrozumieć. To jest mój jedyny dom, jaki kiedykolwiek miałam i jeśli będę musiała go opuścić, nie zrobi mi najmniejszej różnicy, gdzie pojadę... Anchorage, Fairbanks, czy Nowy Jork. Moje serce jest tutaj. - Molly podniosła wzrok, a jej fiołkowe oczy szklily się od nie wypłakanych łez. - Zanim tu przyjechałam, moje życie ograniczało się do szkoły klasztornej, z wyjątkiem tych dwóch miesięcy u ciotki Dory. Myślę, że nie zniosłabym rozstania z tym miejscem. Kocham te smukłe sosny, wiosenne kwiaty, śnieg, prostotę życia i mojego Psa. Nie mogłabym przecież zabrać Psa do miasta, Jim. Zrobię wszystko, żeby tu zostać.

Jim westchnął i powiedział, że rozumie jej odczucia. Nie zdawał sobie wówczas sprawy z wagi tych słów, ale za kilka tygodni przypomni je sobie: „Zrobię wszystko, żeby tu zostać.”

Po wyjściu Jima kobiety siedziały w milczeniu, wsłuchując się w odgłos silnika, gdy samolot okrążył dom, by ruszyć w drogę do Fairbanks.

Molly usadowiła się w bujanym fotelu koło kominka - siadywała tu prawie każdego wieczora. Evelyn zajęła się prowadzeniem rozmów, które nadchodziły przez zasilany

bateriami radiotelefon. Wieść o śmierci Charliego rozeszła się lotem błyskawicy i zdawało się, że wszyscy, którzy znajdowali się w zasięgu radia, chcą złożyć kondolencje. Molly słyszała, jak Evelyn wciąż powtarza: - Dziękuję bardzo, ale... nie, nie sądzę, by czegoś potrzebowała. Tak, powiem jej. Zostanę u niej przez jakiś czas. Jim skontaktuje się z wami w sprawie mszy. Dziękuję. Przekażę jej wiadomość. Nie poczyniła żadnych planów.

Jaką wdzięczność czuła wobec Evelyn. Molly siedziała i kołysała się. Jedna myśl goniła drugą. Tato... jak bardzo będzie mi cię brakowało. Tak krótko byliśmy razem. Co ja w ogóle bez ciebie zrobię? Nie mogę uzalać się nad sobą; muszę się skoncentrować i wymyśleć jakiś sposób, bym mogła zostać tutaj, w moim domu. Gdybym tylko znalazła kogoś, kto zamieszkałby ze mną, ale niewiele osób ma ochotę na spędzenie zimy w takim odludnym miejscu. Będę się czuła samotnie bez ciebie, ale nie tak samotnie, jakbym czuła się w mieście.

Usłyszawszy lekkie drapanie, Evelyn otworzyła drzwi od kuchni, by wpuścić do środka ogromnego, kudłatego psa. Przeszedł przez pokój do miejsca, w którym siedziała Molly, i położył na jej kolanach swój łeb. Dużymi, pełnymi uwielbienia oczyma wpatrywał się w jej twarz. Wyciągnęła rękę i pogłaskała go.

- Cześć, Pies - powiedziała cicho. - Tobie też będzie go brakowało, nie, kolego?

Te same drzwi otworzyły się znowu i do kuchni wszedł bezszelestnie Tim - Two. Sprawdził zbiornik z wodą znajdujący się na piecu i stojącą obok dużą, drewnianą skrzynię. Przy kominku położył kilka naręczy starannie przyciętych polan, potem przyklęknął i rozpałił ogień. Wieczory na północy były bardzo zimne. Indianin nie patrzył na Molly; rzadko to robił. Mijając jej fotel, delikatnie położył

dłoń na czubek jej głowy i wiedziała, że powiedziano mu o ojcu. Nigdy przedtem jej nie dotknął. Oczy znowu wypełniły się łzami i w tym momencie czuła, że ten stary Indianin jest jej bliższy niż ktokolwiek inny w świecie.

Na Alasce zawsze można napotkać dzikie zwierzęta. Dosłownie trudno przypomnieć sobie dzień, by na przestrzeni, jaką z domu obejmowało się wzrokiem, nie przechodził sznur dzikich stworzonek. Były one dla Molly niewyczerpanym źródłem radości - jelenie i sarny, danielle, łosie amerykańskie, przebiegłe lisy, jeżozwierze, a także czarne niedźwiedzie i północnoamerykańskie grizzly z doliny.

Zdawało się, że syberyjski pies Molly, nazwany czule „Psem”, nigdy nie zrozumie, że działa jeżozwierzom na nerwy, i po więcej niż jednym spotkaniu przychodził do domu pokłuty. Molly miała zawsze pod ręką szczypce do wyciągania mu kolców. Z satysfakcją myślała wówczas, że Pies wykazuje więcej sprytu w odstraszeniu czarnych niedźwiedzi i grizzly, stanowiących potencjalne zagrożenie latem.

Niedźwiedzie zwykle szukały pożywienia i raczej nie zaatakowałyby człowieka, ale Charlie przestrzegał ją przed nimi i gdy jakiś pojawiał się w polu widzenia - zazwyczaj zmykała do domu, albo chowała się w drewnianej szopie. Pies rzucał się wtedy, to podskakując naprzód, to cofając się - zachowując jednak bezpieczną odległość - i szczekał groźnie dopóty, dopóki zmęczony wrzawą niedźwiedź nie poszedł swoją drogą.

Ich działka granicząca z dwudziestoakrowym jeziorem, położona była wzdłuż drogi prowadzącej do autostrady, która zaczynała się od południowego krańca Fairbanks. Autostrada znajdowała się w odległości mili, a linia kolejowa pół mili za domem. Latem zapasy docierały hydroplanem, który lądował osiemdziesiąt jardów od domu. W czasie zimy dostarczano je

koleją lub samolotem płożowym. Zamówienia były wysyłane pocztą lub przekazywane drogą radiową do Fairbanks czy Anchorage, i gdy dany sklep zrealizował zamówienie i przygotował je do wysyłki, nadawano komunikat w codziennym programie radiowym zawierającym informacje dla osób mieszkających w oddalonych rejonach. Słuchanie tego programu było także niezłym sposobem nadążania za wszystkimi wydarzeniami, które w okolicy miały miejsce. Gdy przychodził komunikat: „Jutro wyrusza przesyłka dla Develonów”, Charlie, Tim - Two, a czasem Molly udawali się w kierunku linii kolejowej, gdzie ładunek był zrzucany. Podróż odbywała się na nartach, saniach lub skuterze śnieżnym - w zależności od tego, co trzeba było przetransportować. Charlie trzymał w szopie przy autostradzie samochód z napędem na cztery koła, ale ponieważ nigdy nie było wiadomo, czy silnik zapali, a ponadto warunki na drodze były często nieznośne, ten środek lokomocji był raczej zawodny.

Powłoka śnieżna utrzymywała się od października do maja, albo nawet do początku czerwca. Zima była okresem samotności, zwłaszcza podczas najsroższych zamieci. Okalające dom leśne bezkresy wydawały się wymarłe, a jedynymi istotami, które nie zapadały w zimowy sen, były ptaki. Szare sójki i wesołe sikorki rokrocznie znajdowały drogę do karmnika Molly i wydawały hałaśliwe dźwięki, gdy był pusty. Małe zwierzęta futerkowe, zakopane głęboko w śnieżnych norach, właściwie nie pokazywały się, chyba że pusty żołądek zmuszał je do wyjścia.

Wieczorami, gdy wokół było zimno i ciemno, a na dworze hulał wiatr, Molly albo jej ojciec rozpalali ogień w ogromnym kominku i włączali zasilany bateriami gramofon, nastawiając Beethovena, Bacha, albo, czasami, balladę Nelsona Eddy o

mroźnej Północy. Mieli płyty, mnóstwo różnych książek i magazynów; Molly i Charlie nie nudzili się.

Zimą łosie przenosiły się ze wzgórz do lasów otaczających dom. W czasie sezonu łowieckiego Tim - Two zabijał zwykle jakiś niezły okaz, w celu zaopatrzenia się w mięso na całą zimę. Zawieszano je w szopie, gdzie dzięki niskiej temperaturze można je było długo przechowywać, a Molly przyrządzała z niego smakowite steki, pieczenie i gulasze.

Latem, gdy śnieg zniknął, światło słoneczne długich dni wyzwalalo szaleńczą ruchliwość. Tim - Two uzupełniał zapas drewna i przez wiele dni słyszało się dźwięczne uderzenia siekiery i buczenie piły łańcuchowej. Molly natomiast dostawała „gorączki zbieractwa” - gromadziła czarne jagody, maliny, żurawiny i porzeczki. Robiła placki z owocami i kompoty, wekowała niezliczoną ilość słoików z dżemami i galaretkami.

Przebywanie latem w lasach Alaski oznaczało konieczność prowadzenia walki z natrętnymi komarami, ale Develonowie szybko przyzwyczaili się do smarowania środkami owadobójczymi przed wyjściem z domu.

Żyło się tam cudownie i Molly nie pragnęła od losu niczego więcej. Do końca życia chciała mieszkać tutaj, w tym domu, w tej dolinie. Tak jak wszystkie dziewczęta marzyła o miłości, ale w jej marzeniach mąż i dzieci mieszkali wraz z nią, w tym właśnie miejscu.

Jim przyleciał po Molly i Evelyn w dniu, w którym miała się odbyć msza w intencji Charliego. Do zacumowanego przy brzegu hydroplanu wsiadali z małego doku zbudowanego przez Tim - Two, z którego Molly korzystała także przy łowieniu ryb. Podróż i msza były dla Molly ciężką próbą. Ponieważ rzadko spotykała się z ludźmi, sprawiało jej trudność witanie się z wieloma przyjaciółmi ojca, którzy do niej podchodzili i prowadzenie z nimi rozmowy. Wiedziała, że

na nią patrzą; stała z pochyloną głową, z suchymi oczyma, w których wezbrany był smutek. Łzy zostawiała na później, gdy zostanie sama.

Ciotka Dora jakoś wyjątkowo nie stwarzała żadnych problemów; sadziła widocznie, że Molly ma swoje lata i nie ma potrzeby, by się o nią martwić.

Jim zaproponował, by została u nich na noc, w mieście. Molly przystała na to; wiedziała jak bardzo Evelyn chce być z Jimem i z chłopcami. Jednakże żadne argumenty nie mogły jej odwieść od zamiaru powrócenia do swego leśnego domu.

Przez następne kilka dni Molly starała się zapomnieć o czekającej ją wizycie Herba Belsile'a. Chociaż zwykle utrzymywała w domu nieskazitelny porządek, wspólnie z Evelyn zajrzały do każdego zakamarka, znajdując zajęcie dla swych myśli, jak i rąk. Reperowały skromną garderobę Molly i uszyły kilka koszulek dla chłopców Evelyn.

Gdy Molly rozmyślała o tym, ganiła się za brak wiary, że ojciec zapewnił środki umożliwiające jej pozostanie w tym domu. Wiedziała, jak ją kochał, była pewna, że obmyślił wszystko tak, by było to możliwe... A jednak gdzieś w podświadomości kołatał się bolesny niepokój, choć był on częściowo blokowany przez jej przemożne pragnienie, że niezależnie od wszystkich argumentów Jima przemawiających za opuszczeniem tego miejsca, ona tu zostanie.

W dniu, w którym złożyć miał wizytę adwokat, od rana unosił się nęcący zapach świeżo upieczonego chleba i szarlotki.

Evelyn, śmiejąc się powiedziała: - Jim trafi tu z zamkniętymi oczami, zdając się tylko na swój nos.

Gdy pieczeń wołowa i ziemniaki były w piekarniku, Molly znalazła trochę czasu, aby się odświeżyć.

Umyła twarz i włożyła delikatną niebieską bluzkę i pasującą do niej spódnicę. Swe połyskujące warkocze

zawinęła wokół głowy, a na nogi włożyła zgrabne pantofelki na obcasie. Pod wpływem jakiegoś impulsu pomalowała lekko usta. - Nie ma co, jestem odważna! - powiedziała do samej siebie. Myśląc o swej nieśmiałości, odwróciła się i lekko zrosiła szyję perfumami. Pragnienie, by spotkanie się skończyło, było tak silne, jak żadne inne dotąd, może z wyjątkiem dziwacznych zachcianek z czasów dzieciństwa. Było to śmieszne - przecież jej ojciec zaplanował to, co uznał dla niej za najlepsze. Słyszała niemalże jego kojący głos: „O nic się nie martw.”

W głośniku radia CB pojawił się głos Jima: - KGF - 1452... wzywa KFK - 1369... Odezwij się Evie, kochanie. Dzwoni twój wiemy kochanek...

Evelyn, uśmiechając się podniosła mikrofon. - Jim, ty idioto, wszyscy w obrębie pięćdziesięciu mil nas słuchają!

- Czterdziestu, Evie, kochanie - replikował Jim. - Co w tym złego, że wszyscy się dowiedzą, że jestem twoim wiernym kochankiem?

- Absolutnie nic, ale radio jest chyba po to, żeby załatwiać ważne sprawy, a nie... uwodzić kobiety.

- Tak wiem. Ty jesteś moją ważną sprawą, Evie kochanie. Do zobaczenia za kilka... KGF - 1452 kończy i schodzi do lądowania.

Molly słyszała, jak samolot leci nad domem i parę minut później wylądował na jeziorze. Dziewczęta narzuciły na siebie lekkie sweterki i wyszły na ganek.

Jim zdecydowanym krokiem szedł wiodącą pod górę ścieżką. Molly zaskoczył widok dwóch mężczyzn idących za Jimem. Wiedziała, że ten niższy, tęższy to Herb Belsile, prawnik jej ojca. Drugi mężczyzna był nieco dalej, ale Molly była pewna, że go nie zna i domyśliła się, że może to być jeden z asystentów Herba.

Herb podszedł do Molly i wyciągnął rękę. - Cześć, Molly. Przykro mi, że spotykamy się w takich okolicznościach. Przyjmij głębokie wyrazy współczucia. Charlie był jednym z moich najlepszych przyjaciół.

- Dziękuję, Herb. - Molly podała mu rękę. - To pani Robinson, żona Jima. Zechciała zostać tu ze mną przez kilka dni.

Evelyn stała w objęciach Jima, ale wyciągnęła rękę do Herba.

- Miło pana poznać, panie Belsile. Molly i ja mamy nadzieję, że wszyscy jesteście głodni. Czekają na was prawdziwe smakowitości.

Trzeci mężczyzna nie podszedł i nie przedstawił się. Stał z tyłu, z rozstawionymi nogami, wpatrując się w Molly. Był ubrany w brązowe, wełniane spodnie i brązowy sweter narciarski. Molly spojrzała na niego i pomyślała, że jest przystojny. Patrzył prosto na nią i nie mogła odwrócić wzroku. Jego oczy były połyskliwie czarne i tak jak usta stanowiły część twarzy, która wyrażała powagę, spokój i zgorzknienie. Te czarne oczy spoczęły na niej i Molly poczuła się jakby złapana w sidła jakiejś milczącej gry oczekiwania toczącej się między nimi. Te roziskrzone, cierpkie oczy lustrowały ją powoli, od czubka głowy po koniuszki butów, by potem znowu znaleźć się na twarzy. Molly podniosła wzrok, patrząc prosto w ciemne ogniki oczu mężczyzny. Jego usta przybrały bardziej obojętny wyraz i skinął głową na powitanie, jakby wbrew swojej woli - tak się przynajmniej wydawało.

Molly zapało dech, aż poczuła ból w piersiach, a kiedy jego oczy odwróciły się od niej, odetchnęła głęboko. Zmierzył ją spojrzeniem w jakimś znanym tylko sobie celu i dokonał oceny jej osoby, dochodząc najwyraźniej do wniosku, że czegoś jej brakuje. Poczowała silny ucisk w gardle, stała z rękami opuszczonymi wzdłuż boków i starała się nie zaciskać

pięści. Jest człowiekiem, który wyrabia sobie zdanie o innych na podstawie pierwszego wrażenia, stwierdziła, wzdychając w ducha. Przynajmniej tak jej się zdawało, gdy patrzyła na jego smagłą, pochmurną twarz.

Herb rozmawiał z Jimem i Evelyn, więc Molly jeszcze raz ukradkiem spojrzała na mężczyznę. Był wysoki, bardzo wysoki, do tego dobrze zbudowany. Ciemne, kręcone włosy ocierały się o golf swetra. Cerę miał smagłą, silną szczękę, a usta wyrażały chłód. Nie podobam mu się - pomyślała nagle - ale nie jestem chyba taka głupia, żeby się tym przejmować. Po tych refleksjach popatrzyła w stronę Herba.

- A, Molly - powiedział. - To jest Adam Reneau.

Molly spojrzała na mężczyznę i skinęła głową, ale nie wyciągnęła ręki. Odwróciła się od niego i wprowadziła gości do domu.

Jim i Evelyn prowadzili ożywioną rozmowę, przygotowując stół do posiłku. Od czasu do czasu Molly zerknęła na mężczyznę. Miała wrażenie, że nic nie uszło jego uwagi, gdy rozglądał się po pokoju. Ogarnęło ją uczucie, że ten obcy przybysz ocenia każdy zakamarek jej domu. Coś jakby panika sprawiło, że serce zaczęło jej walić i pragnęła jedynie tego, by ten dzień mieć już za sobą.

Wkład Molly do ogólnej rozmowy w trakcie posiłku był niewielki. Zadowolona się słuchaniem rozlegających się wokół niej głosów innych. Wzrok utkwiała w talerzu i starała się nie patrzeć na Adama. Jedyny raz kiedy pozwoliła sobie na niego spojrzeć; natrafiła na ciemne, wpatrujące się w nią baczenie oczy, pozbawione jednak wyrazu. Przechyliła lekko brodę i z oziębłą wyniosłością, która ją zaskoczyła, powiedziała:

- Czy ma pan ochotę na trochę ciasta, panie Reneau?

- Tak, proszę - jego głos zabrzmiał równie oziębło.

W milczeniu nałożyła mu na talerzyk ciasto, z silnym postanowieniem, że więcej się do niego nie odezwie, chyba, że okaże się to absolutnie konieczne.

- Bardzo dobre ciasto, moje drogie - powiedział Herb. - Bardzo dobre. Przyznasz mi rację, prawda Adam?

- Jest wyśmienite, pani Robinson. - Powiedział to cichym i tubalnym głosem, który miał zupełnie inne zabarwienie niż wówczas, gdy mówił do Molly.

- To nie mnie należą się pochwały. - Evelyn wskazała widelcem na Molly. - To Molly piekła ciasta.

- Naprawdę - powiedział oschle, co zabrzmiało bardziej jak stwierdzenie niż pytanie.

- O rany, o tak! - powiedziała Evelyn bez związku. - Molly jest sto razy lepszą kucharką ode mnie. Charlie był dumny jak paw z jej umiejętności kulinarnych.

Dlaczego... - Nagle, zauważając jak Molly się czerwieni, uświadomiła sobie, że wprawia ją w zakłopotanie.

- Naprawdę - jeszcze raz bezbarwnie powiedział Adam Reneau.

- No, cóż, teraz... - Herb zaczął wstawać.

- Niech pan tu zostanie - nalegała Evelyn. - Powynoszę te naczynia. Będzie miał pan mnóstwo miejsca na rozłożenie dokumentów i swoich rzeczy. Mamy z Jimem kilka spraw do omówienia. Weźmiemy pana Reneau na spacer i pokażemy mu okolicę.

- To bardzo miłe z pani strony, pani Robinson, ale Adam będzie musiał zostać. To, co mam do powiedzenia Molly, dotyczy także jego.

Molly skierowała pytający wzrok na Herba. Jej przyszłość ma mieć coś wspólnego z tym oziębłym mężczyzną? Niemożliwe! A jeśli Herb wyobraża sobie, że przekaże prowadzenie moich spraw temu... człowiekowi, wybije mu to zaraz z głowy. Przymrużyła oczy, otworzyła usta i chciała coś

powiedzieć, ale zmieniła zdanie, gdy rzucając na niego przelotne spojrzenie, zobaczyła jego zgorzkniały wyraz twarzy. Zacisnęła usta i pozbierawszy ze stołu naczynia, zaniósła je do zlewu. Wróciła i usiadła naprzeciw Herba. Adam Reneau zajął miejsce na krześle między nimi.

Herb wyjął teczkę i ułożył papiery na stole, kilkakrotnie je przekładając. Molly wydało się, że czuje się nieswojo. W trakcie szperania w dokumentach chrząknął, a na czole pojawiły się kropelki potu. Najwyraźniej czuł się zdenerwowany i niepokój Molly rósł.

- Molly - powiedział wreszcie. - Adam zna już treść testamentu twojego ojca i właśnie dlatego przybył tu ze mną, aby ci wszystko wyjaśnić. Ale najpierw chcę, żebyś wiedziała, że robiłem, co mogłem, by odwieść Charliego od tego planu. Gdy po raz pierwszy przyszedł do mnie z tym pomysłem pół roku temu, powiedziałem mu wówczas, że według mnie to archaiczna koncepcja, nie do pomyślenia w dzisiejszych czasach. Chociaż, do pewnego stopnia, potrafię zrozumieć, dlaczego to zrobił, nawet jeśli ty i Adam uznacie to za absurdalne. - Jego głos przybrał ton usprawiedliwienia: - Kochał cię bardziej, niż kogokolwiek innego w świecie, Molly. W następnej kolejności była jego praca. Wydaje mi się, że uznał, iż połączenie ciebie z Adamem będzie najlepszym wyjściem zarówno dla ciebie, jak i jego pracy.

- Czego on ode mnie oczekuje? - Dziwnie i przerażająco brzmiało to pytanie.

Na jej twarzy rysował się tak straszny ból, że Herbowi krajało się serce. Biorąc jej leżące na stole ręce w swe dłonie, powiedział jak najłagodniej: - Twój ojciec chce, żebyś poślubiła Adama.

To nieoczekiwane stwierdzenie tak bardzo ją zaskoczyło, że zrobiła się blada jak ściana i wpatrywała się milcząco w

Herba. Zastygła w bezruchu. Jej usta zaczęły drżeć i otworzyły się szeroko, jakby chciała krzyknąć.

- Ja w to nie wierzę... Tata nie mógłby!

Jej umęczone oczy skierowały się na Adama. Złość. Widziała ją w zawziętej linii jego szczęki i zgorzkniałych, pozbawionych uśmiechu oczach.

Odchylił się w tył, by potwierdzić tę zawziętość w złośliwie przeciąganych słowach, które ona odczuła jak policzek: - To nie był mój pomysł, panno Develon.

- Poczekaj chwilę, Adam - stanowczo powiedział Herb. - Pozwól, że jej wszystko wyjaśnię.

- Proszę cię bardzo, możesz wyjaśniać, Herb, ale ja chcę, żeby wiedziała od samego początku, że ja nie chcę się z nią żenić. Rok, pół roku, a kobieta nigdy już nie pozwoli ci odejść, jak złapie cię w sidła małżeńskie. Mogłeś wymyśleć dla mnie jakieś wyjście, gdybyś ruszył głową.

- Próbowałem, Adamie. Testament jest prawomocny, a Charlie miał prawo zrobić ze swoją własnością co mu się żywnie podobało.

- Charlie wiedział, jak bardzo chciałem kontynuować te badania, w przeciwnym razie nigdy nie przyszedłby mi do głowy ten idiotyczny pomysł.

- Wiem - powiedział Herb tak cierpliwie, jak gdyby mówił do dziecka. - Ale trzeba oddać sprawiedliwość Molly. Przecież ona nie знаła jego planów.

- Nie jestem tego taki pewien. Kobiety w tych czasach potrafią zrobić wszystko, żeby zdobyć bogatego męża.

- Adam, doprawdy! Zostaw nas, proszę i pozwól mi porozmawiać z Molly na osobności.

- Co to, to nie! Nie wyjdę stąd! To dotyczy mojej osoby i zamierzam być świadkiem wszystkiego, co zostanie powiedziane. - Jego ciemne oczy spoczęły teraz na Molly. Z ledwo dostrzegalnym ironicznym uśmieszkiem na twarzy,

oparł się o krzesło i założył ręce, dając jakby do zrozumienia, że jest to jego ostatnie słowo.

To nie chodzi o mnie, to nie może chodzić o mnie... uporczywie powtarzała sobie Molly. Rozmawiają o mnie, jakby mnie tutaj nie było, jakby moje zdanie w ogóle się nie liczyło. Cóż, mogę uspokoić tego człowieka, nie wyszłabym za niego za mąż, choćby był ostatnim mężczyzną na świecie. Jest najbardziej irytującą, pełną nienawiści, egotyczną osobą, jaką kiedykolwiek spotkałam.

Herb spojrział na oblaną rumieńcem twarz córki swego starego przyjaciela. Była piękną, dwudziestopięcioletnią dziewczyną; emanowała z niej młodzięcza niewinność. Szczęściarz z Adama. Herbem owładnęło współczucie. Jakąż partnerką mogła być ta nie zepsuta cywilizacją dziewczyna dla twardego, doświadczonego mężczyzny, siedzącego obok niej? Prawie dziesięć lat od niej starszy, posiada więcej pieniędzy niż był w stanie wydać, a do tego jeszcze przystojny. Stanowił doskonały cel dla podstępnych kobiet szukających męża. To właśnie było chyba powodem jego zgorzknienia. Wszyscy, z którymi miał do czynienia, coś od niego chcieli. Charlie Develon musiał go dobrze znać i darzyć dużym zaufaniem, aby powierzyć mu swą śliczną, małą Molly. W ciągu roku wiele może się zdarzyć. Herb westchnął i zwrócił się do dziewczyny. Musiał spróbować wytłumaczyć jej, że ojciec chciał dla niej jak najlepiej.

- Twój ojciec odwiedził mnie jakiś rok temu, Molly. Z niepokojem myślał o twojej przyszłości. Jego serce nie było w najlepszym stanie, ale nie to było powodem zmartwień. Bardzo pragnął wziąć udział w tej ekspedycji, którą planował od tak dawna. Wiedząc, że z wyprawą łączy się pewne niebezpieczeństwo, nie mówiąc już o tym, że serce szwankowało, chciał znaleźć sposób na zabezpieczenie twojej

przyszłości. - Herb przestał na chwilę mówić i jeszcze raz przewertował dokumenty.

- Majątek, jaki ci zostawił, jest znaczny. Nie jest to jakaś wielka suma, ale na tyle duża, byś mogła wygodnie żyć. Martwił się, że jesteś tak przywiązana do tego domu i tej doliny. Wiem, jakie miałaś dzieciństwo i potrafię zrozumieć uczucie, jakim darzysz ten dom. Charlie miał nadzieję, że dożyje czasów, kiedy zostaniesz mężatką i będziesz miała własne dzieci. - Przerwał i poruszył się na krześle, patrząc na Molly strapionym wzrokiem.

Serce ścisnęło jej się boleśnie na myśl o tym, że ojciec dźwigał ciężar troski o nią; przygryzła usta, by powstrzymać ich drżenie.

Herb mówił dalej: - Charlie zdawał sobie sprawę, że jeśli coś się z nim stanie, nie będziesz mogła zostać tu sama. Nie chciał, żebyś mieszkała sama. Jeśli chodzi o to, jego rozporządzenia są jednoznaczne.

Molly zaczęła protestować, ale Herb nakazał jej gestem milczenie, spoglądając na Adama.

- Oto treść testamentu, Molly. - Mówił teraz głośniejszym, a jego głos przybrał adwokacki ton. - Charlie chciał, byś poślubiła Adama i mieszkała z nim w tym domu przez jeden rok. Gdy upłynie ten okres, możesz rozwieść się z Adamem, jeśli będziesz chciała, a ja wówczas przekażę ci pieniądze i będziesz mogła z nimi zrobić, co będziesz chciała. Będziesz mogła mieszkać tutaj sama, albo wynająć kogoś, kto by z tobą zamieszkał. Może będziesz chciała wybudować kilka domków wokół jeziora i przekształcić te piękne okolice w ośrodek dla myśliwych i rybaków, a może zdecydujesz się to sprzedać i przenieść do miasta. - Herb wziął głęboki oddech. - Pozwól, że skończę. Muszę ci powiedzieć, co cię czeka, jeśli nie zechcesz poślubić Adama. W przypadku, jeśli ty i Adam nie weźmiecie ślubu - spojrzał nerwowo na Adama, którego

baczny wzrok utkwiony był w piec kuchenny - nadzór nad twoim majątkiem na pięć lat obejmie ciotka Dora.

Gdyby okoliczności były inne, Molly uśmiełaby się do łez. Teraz jednak czuła straszne oszołomienie. Zdumiona wytrzeszczała oczy na Herba, jak gdyby był jakimś nie zidentyfikowanym stworzeniem z kosmosu, i zdawało się, że odebrało jej mowę.

- Dlaczego? Dlaczego mi to zrobił? - Była zdziwiona, że jej głos brzmi tak spokojnie i równo... i wtem przestała się dziwić, bo jakiś zimny paraliżujący chłód przeszywał jej serce, zabijając wszelkie uczucia. - Dlaczego, Herb? Dlaczego chciał, żebym wyszła za mąż za tego... tego nieznanego człowieka, i dlaczego ten nieznanomy miałby mnie poślubić wbrew swojej woli?

- Po pierwsze, Molly - Herb odezwał się po krótkiej chwili - Adam nie był żadnym nieznanym dla Charliego, a Charlie nie zamierzał tak szybko cię opuścić. Jego zamiarem było sprowadzenie tutaj Adama, by asystował mu w pracy oraz byście mogli się poznać. A teraz, odpowiadam na twoje drugie pytanie. Adam jest biologiem i pracuje nad problemem przystosowywania się istot żyjących do niekorzystnego środowiska, a trudno o bardziej wrogie środowisko niż tundra Alaski. Adam przyspieszyłby swoje badania o pięć lat, gdyby miał dostęp do dokumentów twojego ojca. Charlie o tym wiedział i zamierzał wprowadzić Adama w swoją pracę, ale miał świadomość, że być może niewiele zostało mu życia przygotował te... inne rozporządzenia. Ty mieszkałabyś w domu, który kochasz, a Adam otrzymałby wyniki badań, które pozwoliłyby mu zrobić duży krok naprzód w jego pracy.

Krzesło Adama zaszurało na podłodze, a on wydał z siebie nerwowe parsknięcie. Herb spojrział na niego z lekkim niezadowoleniem.

- Chcę skończyć, jeśli nie masz nic przeciwko temu, Adam. Ty znasz resztę szczegółów, ale Molly nie, bądź więc łaskaw być jeszcze przez chwilę cierpliwy. Molly, twój ojciec zobowiązał mnie do zniszczenia jego dokumentów, jeśli Adam odmówi poślubienia cię.

Słowa te ogłuszyły ją, jakby nastąpił wybuch bomby. Nie mogła uwierzyć, że jej ojciec rozważał możliwość zniszczenia swego archiwum - pracy swego życia. Zawsze mawiał, że dokumenty te są jego wkładem w rozwój ludzkości.

Herb znowu zaczął mówić, a Molly musiała się mocno wysilać, by rozumieć jego słowa.

- Zostawię was teraz samych, abyście mogli zdecydować, co robić. Wiecie, jaka jest alternatywa dla każdego z was. Pamiętajcie o tym, że Charlie bardzo dobrze znał was obydwoje i poświęcił wiele godzin na zaplanowanie każdego szczegółu swego testamentu. Dla każdego z was mam od niego list. Pomyślcie o swoich pragnieniach i o tym, co możecie stracić, jeśli postanowicie odrzucić jego warunki. Jak podejmiecie decyzję, zawołajcie mnie. Będę na ganku. - Z teczki wyjął dwie zapieczętowane koperty, jedną wręczył Molly, drugą Adamowi, po czym zostawił ich samych.

Molly spojrzała na trzymaną w ręce kopertę. Jej oczy zalały się łzami, więc ledwo widziała na niej swe imię. Wstała, ale twarz odwróciła od Adama. Przewyciężając drżenie ust, i starając się, by jej słowa zabrzmiały jak najgodniej, powiedziała: - Pozwoli pan, że pójde do siebie na parę minut

Wstał z krzesła. - Oczywiście.

Z podniesioną i wyprostowaną głową poszła do swego pokoju, czując, jak uginają się pod nią nogi. W prywatności sypialni dała niekontrolowany upust łzom. Płakała cicho, jak zraniona sarna, albo bardzo małe zwierzątko złapane w sidła. Łzy spadały na kopertę, którą wciąż trzymała w zaciśniętej

dłoni. Bardziej niż kiedykolwiek od czasu wypadku, odczuwała teraz świadomość utraty ojca. Przerazona brakiem opanowania, wzięła chusteczkę z szafki nocnej i wytarła oczy i nos. Po kilku minutach uspokoiła się na tyle, że mogła otworzyć kopertę. Trzęsącymi się palcami rozwinęła pojedynczą kartkę papieru i zaczęła czytać.

Moja kochana Molly!

Zanim otrzymasz ten list, Herb powie ci o moim planie. Mam nadzieję, szczerą nadzieję, że poślubisz Adama. Jest dobrym człowiekiem. Potrzebuje takiej dziewczyny jak ty, a ty potrzebujesz takiego silnego mężczyzny jak on. Znam go dobrze i mam do niego zaufanie. Jest typem człowieka, który doceni zalety domu, jaki ty i ja prowadziliśmy przez ostatnie lata. Będzie się tobą opiekował przez rok, a gdy upłynie ten okres, będziesz mogła sama zdecydować, jaki kierunek twoje życie ma obrać. Nie bądź na mnie zła, Molly. Zaufaj mi. Próbuję schwycić trochę szczęścia dla ciebie.

Twój kochający Tata.

Molly przeczytała list kilka razy, włożyła do koperty, którą wsunęła do szuflady szafki nocnej. Nie mogła pojąć ostatniego zdania: „Schwycić trochę szczęścia...” Czy on myślał, że będzie szczęśliwa z tym tam mężczyzną? Biedny tata. Nie dał jej dużego wyboru. Nie pamiętała, by ojciec kiedykolwiek podjął zbyt pochopną, czy nie przemyślaną decyzję. Pomimo antypatii, jaką poczuła wobec tego mężczyzny, wyjdzie za niego, jeśli on się zgodzi. Rok to nie tak długo, biorąc pod uwagę drugie wyjście.

Do pokoju wróciła spokojna i opanowana. Adam tymczasem przeniósł się z krzesła przy stole na sofę koło kominka, gdzie wygodnie się rozsiadł, odrzuciwszy głowę w tył na oparcie, najwyraźniej zamyślony. Gdy Molly weszła do pokoju, wstał. Nie widziała ani śladu listu, jaki Herb przekazał mu od ojca. Była z jakiegoś powodu przekonana, że będzie

miał go w ręce. Czekał aż usiądzie, wskazując na krzesło stojące naprzeciw sofy, ale Molly wolała powiedzieć mu to co miała do powiedzenia, na stojąco. Przechyliła głowę, tak by mogła patrzeć mu prosto w oczy.

- Panie Reneau - mówiła spokojnie, panując nad swoim głosem. - Bardzo mi przykro, że został pan postawiony w tak niezręcznej sytuacji. Gdybym miała możliwość, przekazałabym w pańskie ręce archiwum ojca, by mógł pan skończyć swoje badania, ale jak panu wiadomo, nie jest to w mojej mocy. Zniszczenie dorobku jego życia złamałoby mi serce. Chcę pana poślubić, na rok, jeśli to panu odpowiada.

Niemalże brakowało jej tchu, kiedy kończyła swą mowę, tyle trudu kosztowało zachowanie spokoju i ostatnie słowa, opuszczające drżące wargi, były właściwie ledwo słyszalne.

- Nie zajęło to pani zbyt wiele czasu. Jest pani pewna, że chce poślubić tego... nieznajomego? A może zdała sobie pani sprawę, że jestem bogatym człowiekiem i to jest powód, dla którego zmieniła pani zdanie? - Jego głos nacechowany był szyderstwem, a oczy świdrowały ją na wylot.

- Może pan myśleć, co się panu podoba. Może trudno panu w to uwierzyć, ale są rzeczy ważniejsze od pieniędzy... i jeśli sugeruje pan, że...

- Więc nie przyszło to pani do głowy? - przerwał jej niegrzecznie.

- Nie, nie przyszło mi to do głowy. - Złość sprawiła, że mówiła głośniejsz i ostrzej niż zamierzała. - I powiem panu jedną rzecz, panie Reneau. Jeśli przystaniemy na te... na te warunki, poproszę Herba, by spisał kontrakt, który zwalniałby pana z wszelkiej odpowiedzialności finansowej wobec mojej osoby... Na zawsze! Będę na to nalegała.

Była zdumiona swoją śmiałością, ale cieszyła się, że to powiedziała. Powinna mu już na samym początku pokazać, że nie ma zamiaru pozwolić na znęcanie się nad nią, zwłaszcza,

że małżeństwo to było tak samo korzystne dla niej, jak i dla niego.

Adam podniósł swe ciemne brwi. - Może usiądziemy, panno Develon?

Molly usiadła w bujanym fotelu, a Adam wrócił na sofę. Nastąpiła chwila milczenia, nim się odezwał.

- Jest pani świadoma, że jeśli zgodzimy się na ten kontrakt, będzie to związek fikcyjny, który po roku zostanie anulowany, co jest o wiele prostsze niż przeprowadzenie rozwodu. Wystarczy jedynie wynik badania lekarskiego... Zbadania pani. Jest pani dziewczycą?

Poczuł przyjemne ukłucie, gdy jej twarz oblała się rumieńcem, ale wnet zabarwiło się ono żalem, gdyż uświadomił sobie, że nie jest jedną z tych kosmopolitycznych, bywałych w towarzystwie kobiet, z jakimi miał zwykle do czynienia. Przyszło mu do głowy, że już dawno nie widział rumieńca na twarzy kobiety.

Z silnym postanowieniem, że nie da się poskromić jego sarkazmowi, przechyliła głowę i spojrzała prosto w jego rozbawione oczy.

- Oczywiście - powiedziała rzeczowo, a po chwili dodała: - Nie potrafiłabym sobie nic innego wyobrazić poza fikcyjnym związkiem między mną... a panem, panie Reneau.

Adam roześmiał się na głos, gdy jej policzki zarumieniły się. - Czyżby? - powiedział cicho, zdając sobie doskonale sprawę z furii, która odbierała jej głos. Rozparł się znowu wygodnie na sofie, krzyżując ręce na piersiach, a w ciemnych oczach pojawiła się iskierka rozbawienia.

Nie mogąc dłużej patrzeć na tę szyderczą, rozbawioną twarz, nie straciwszy cierpliwości, Molly opuściła wzrok i przez chwilę patrzyła na swoje palce, które bez celu mięły materiał spódnicy. Zapadło przygniatające milczenie. Jedyne dźwięki, jakie było słychać, dobiegały z ganku, gdzie Jim

rozmawiał z Herbem. Adam wciąż się jej przyglądał, cał po calu, bez żadnego skrępowania.

Molly czuła, jak boli ją dusza. Pragnęła jak najszybciej zakończyć sprawę i mieć to za sobą. Zawahała się, przygryzając wargi, pomimo to, że starała się panować nad sobą.

- Więc... czy zdecydował się pan?

- Czy zdecydowałem się z panią ożenić? - przemówił wreszcie, choć Molly czekała tak długo, że nie była pewna, czy zamierza odpowiedzieć. - Tak, zdecydowałem się z panią ożenić, gdy tylko przeczytałem testament Charliego. - Jego ciemne oczy mierzyły ją badawczym spojrzeniem, podczas gdy same pozostawały nieprzeniknione. - Gdyby pani była gruba, łysa i miała wąsy, i tak bym panią poślubił. Fakt, iż jest pani młoda, piękna i z pewnością dobrze gotuje, jest dobrodziejstwem losu, jakiego się nie spodziewałem.

Molly zdała sobie sprawę z tego nieodgadnionego, przeszywającego ją wzroku, a jej ciało przebiegł zimny dreszcz.

- Wiec tak bardzo zależy panu na dokumentach ojca? - zabrzmiało to raczej jak stwierdzenie.

- Tak - powiedział, patrząc jej prosto w oczy.

- Rozumiem - Molly ledwo oparła się absurdalnemu pragnieniu, by nie zachichotać dziecinnie. - Ludzie będą musieli wiedzieć, że to małżeństwo jest sprawą czysto fikcyjną.

- Osobiście nie chciałbym, by wszyscy o tym wiedzieli. W chwili obecnej tylko ja i Herb znamy warunki testamentu. No, oczywiście prócz pani. Robinsonowie się domyślą i trzeba będzie im powiedzieć, ale jestem pewien, że możemy liczyć na ich dyskrecję.

Molly zeszywniała. Pomysł udawania małżeńskiego stadła przez nią i Adama Reneau wydawał jej się śmieszny. Nie, on nie mówił tego poważnie.

- To znaczy, jak według pana mielibyśmy to zrobić? - Panowała nad swoim głosem, więc zabrzmiał on chłodno i rzeczowo. Złapała się na tym, że patrzy na niego jak kobieta, odczuwając zdumienie na myśl, że uważa go za tak atrakcyjnego mężczyznę, iż mogłaby go polubić, gdyby nie był tak oziębły i nieprzystępny.

Po ceremonii ślubnej pozna pani mojego ojca. Ten ślub uszczęśliwi dwóch ojców - pani i mojego. Mój ojciec ma osiemdziesiąt cztery lata. Ja jestem owocem jego jednej i jedynej miłości życia. Ożenił się późno i chce zobaczyć mnie, jako szczęśliwego małżonka, nim dojdę do wieku średniego. Jest to dla niego bardzo ważne i stanowczo chcę, byśmy zachowali pozory w takim stopniu, by mógł uwierzyć, że mój związek jest równie szczęśliwy i pełny, jak było jego małżeństwo. Po ślubie spędzimy u niego parę dni i będziemy sprawiać wrażenie, że jesteśmy normalną, szczęśliwą parą nowożeńców. Później, gdy przyjdzie czas na unieważnienie ślubu, jeśli mój ojciec będzie jeszcze żył, powiemy mu po prostu, że nam nie wyszło. Nie bardzo w to wierzę, byśmy w ogóle musieli mu to mówić, gdyż jego stan obecnie jest bardzo poważny.

Adam odchylił głowę na oparcie sofy, przez cały czas nie spuszczał z niej wzroku. Wyraz jego twarzy był jak zwykle nieprzenikniony. Myślami wybiegał w przyszłość, do chwili, gdy przedstawi ojcu swą żonę. Molly będzie doskonale nadawała się do tej roli. Maską, która czyniła jego twarz nieodgadnioną, została lekko uchylona i było widać, jak podnosi się jedna ciemna brew, a w ciemnych oczach błyskają iskierki rozbawienia.

- Czy sądzi pani, że może zgodzić się na te warunki?

- Warunki? - Zmierzyła go zdumionym spojrzeniem.

- Czy będzie potrafiła pani udawać, że jest pani we mnie zakochana?

To niespodziewane pytanie przyprawiło ją znowu o rumieńce. Nie miała śmiałości na niego spojrzeć. Zamiast tego wbiła wzrok w swe zaciśnięte dłonie spoczywające na kolanach. W środku coś jej drżało i kurczyło na myśl o oszukiwaniu staruszka - ale w grę wchodziła tak wysoka stawka!

- Czy to takie trudne? - Na jego ustach pojawił się skąpy uśmiech i Molly myślała, że słyszy w jego głosie nutę wyzwania.

Na chwilę zapadło okropne milczenie, które zdawało się ciągnąć godzinami, zanim zdołała wydusić z siebie jakieś słowo. Wreszcie, fiołkowe oczy spojrzały prosto w bezlitosne oczy Adama, i Molly cicho powiedziała:

- Warunki są... Akceptuję warunki.

- Dobrze. - Podniósł się z sofy. - Chciałbym teraz zobaczyć gabinet pani ojca i rzucić okiem na miejsce, gdzie spędzę rok mojego życia.

Molly nic nie powiedziała, prowadząc go do gabinetu i jednocześnie sypialni ojca.

Dom został pierwotnie zbudowany z surowych drewnianych beli, ale z biegiem lat założono warstwę izolacyjną i dodano wewnętrzną ścianę. Jedną stronę kwadratowego domu zajmował pokój dzienny wraz z kuchnią, a dwie sypialnie i łazienka zajmowały drugą stronę. Brak przedpokoju wynikał z trudności z ogrzewaniem. Drzwi sypialni Charliego wychodziły z pokoju dziennego, a pokój Molly sąsiadował z kuchnią. Drzwi zostawiano prawie przez cały czas otwarte, by umożliwić cyrkulację ogrzanego powietrza. Łazienka, znajdująca się między dwiema sypialniami, miała dwoje drzwi otwierających się do każdej z

nich. Po jakimś czasie dobudowano jeszcze jeden pokój, połączony z gabinetem ojca, by można było zakwaterować gości, którzy czasami przyjeżdżali do Charliego asystować mu w jakimś etapie jego pracy.

Adam rozglądał się po pokoju. Był duży; biurko, archiwa i półki na książki znajdowały się po jednej stronie; łóżko, komoda i szafki po drugiej. Pokój był wyłożony wykładziną, która miała go dodatkowo ocieplać, ale przed łóżkiem znajdował się jeszcze futrzak, który ku uciesze Adama był całkiem spory. Jeden z rogów pokoju zajmował okrągły, brzuchaty piec. Popatrzył na niego i skrzywił się, myśląc o swym centralnie ogrzewanym mieszkaniu w Anchorage.

- W zupełności wystarczy do ogrzania pokoju - sztywno powiedziała Molly. - Doceni go pan, jak temperatura spadnie dwadzieścia pięć stopni poniżej zera.

Otworzyła drzwi, by mu pokazać pokój gościnny. Stało w nim pojedyncze łóżko i komoda. - Gdy nie jest używany, trzymamy drzwi zamknięte.

Weszła do łazienki i zamknęła drzwi prowadzące do swego pokoju.

- Łazienka ma wszelkie nowoczesne udogodnienia, z wyjątkiem ciepłej bieżącej wody. Przynosimy gorącą wodę ze zbiornika kuchennego. Jest tu wystarczająco ciepło, jeśli przez jakiś czas zostawi się otwarte drzwi do pokoi. - Wyprowadziła go z łazienki, nie proponując, by obejrzał jej pokój.

Gdy wrócili do pokoju dziennego, podeszła do kominka.

- W chacie za domem mieszka Tim - Two, pracownik i przyjaciel mego ojca. Mieszka tutaj dłużej niż ja i zostanie tu. Będę mu wypłacała pensję z renty, jaką Herb przeznaczy na moje wydatki.

Ten przejaw niezależności wywołał uśmiech na twarzy Adama.

- Doskonale. Co Tim - Two tutaj robi za tę pensję?

- Zajmuje się drzewem do pieców i kominka, rezerwuarem z gorącą wodą. Latem uprawia ogród i zaopatruje nas w świeże mięso i ryby. Powierzyłabym mu życie i chcę by został tu ze mną... na zawsze. - Spojrzała na Adama prowokująco, dając do zrozumienia, iż gotowa jest walczyć* w sprawie Tim - Two.

Adam, czytając w jej myślach w większym stopniu niż zdawała sobie z tego sprawę, znowu podniósł swoje czarne brwi.

- Sądzi pani, że zajdzie potrzeba, by ktoś pani przede mną bronił?

- Oczywiście, że nie - zaprzeczyła szybko.

- Mogę panią zapewnić, że nie mam najmniejszego zamiaru zgwałcenia pani. Nigdy nie wziąłem do łóżka kobiety, która tego nie chciała. Nie wziąłem nawet takiej, która chciała, ale nie wiedziała o co chodzi. Pani dziewictwu nic nie zagraża, dopóki nie odda go pani z własnej woli.

Przez krótką, zapierającą dech w piersiach chwilę, Molly stała, a twarz paliła ją rumieńcem. W fiołkowych oczach znad było upokorzenie. Gdy tak patrzył na nią, ze złością przygryzając wargi, głosem, do którego zdążył już się przyzwyczaić, odpowiedziała:

- Nigdy, nawet przez chwilę, nie przyszło mi do głowy, że grozi mi z pana strony jakiegokolwiek niebezpieczeństwo, panie Reneau. - Jej nieugięte opanowanie zaczęło ją po raz pierwszy intrygować.

- Czy, w takim razie, możemy uznać sprawę za zakończoną... Molly. - Wymówione z wahaniem imię zabrzmiało w jego ustach nienaturalnie. - Będzie to raczej dziwnie wyglądało, jeśli po ślubie będziemy zwracać się do siebie w tak formalny sposób.

Przytaknęła.

Na dobre go to rozbawiło, a ciemne brwi podskoczyły gwałtownie do góry. Wyciągnawszy jedną rękę, ujął palcami brodę Molly. Śmiejąc się, patrzył jej w oczy.

- Powiedz: „Tak, Adamie”.

Molly spojrzała w jego ciemne oczy. Były życzliwe. Twarz nie wydawała się teraz tak ponura i odpychająca, a surowe usta rozchyliły się w uśmiechu. Zanim zdołała to sobie uświadomić*, powiedziała: - Tak, Adamie.

Odsunął się od niej, włożył ręce do kieszeni i z powrotem stał się rzeczowy.

- Weźmiemy ślub za tydzień, spędzimy trochę czasu z moim tatą i wrócimy tutaj. Zajmę się wszystkimi przygotowaniami w mieście.

Po tym krótkim oświadczeniu podszedł do drzwi i zawołał Herba.

Poczyniono plany związane ze ślubem. Evelyn miała zostać z Molly przez tydzień, a Jim przyjedzie po nie dzień przed ceremonią, by miały trochę czasu na jakieś zakupy. Herb zaopatrzył Molly w czek i zapewnił ją, że zajmie się wszelkimi dokumentami. Molly nalegała na spisanie umowy, która zwalniałaby Adama z jakiegokolwiek odpowiedzialności finansowej wobec niej. Gdy Herb zaczął kwestionować moc prawną takiego kontraktu, Adam milcząco potrząsnął głową i sprawa upadła.

Robinsonowie zostali zobowiązani do zachowania tajemnicy. Według oficjalnej wersji, Molly i Adam spotkali się rok wcześniej i zakochali się. Ślub, który miał się odbyć Boże Narodzenie, został przesunięty ze względu na śmierć Charliego.

Wszystko nabrało takiego tempa, że Molly była zbyt zmęczona, by myśleć o tym, co wydarzyło się w ciągu ostatnich kilku dni. Głowa pękała jej od myśli i wrażeń. Nie

będzie musiała wyprowadzić się z domu i z tego powodu odczuwała wdzięczność.

Tydzień później wzięli ślub w małym kościółku w Anchorage. Adam nalegał na ślub kościelny, mówiąc, że jego ojciec byłby niezadowolony ze ślubu cywilnego. Nie było długiej białej sukni, ani panińskiego białego welonu, ciągnącego się za Molly, gdy szła boczną nawą w kierunku ciemnookiego mężczyzny, którego ojciec wybrał jej na męża. Miała na sobie prosty szary kostium, mały, pasujący kolorem kapelusik i trzymała w ręce jedną białą różę - wepchnęła ją w ostatnim momencie Evelyn. Gdy przechodziła przez wąską nawę, zauważyła, że kościół ozdobiony jest wazonami słodko pachnących kwiatów. Uśmiechnęła się, rozpoznając subtelną rękę Evelyn. Był to z jej strony jedyny akt nie wypowiedzianego buntu przeciwko nie chcianemu małżeństwu narzuconemu przyjaciółce.

Molly była głęboka wdzięczna za nieocenioną współpracę i za sposób, w jaki Evelyn dokładała starań, by ukryć swe poważne obawy.

Ceremonia zaślubin była krótka i prosta, a Molly zdawało się, że to tylko sen. Stanowczo sprzeciwiła się planom pastora, by kościelny wokalista odśpiewał tradycyjne pieśni; które przy tej okazji uważałaby je za pozbawione treści. Adam czekał przy ołtarzu, a ona szła w jego kierunku wsparta na ramieniu Herba Belsile'a. Odpowiadała cicho, nie mając śmiałości spojrzeć na Adama, którego odpowiedzi brzmiały dobitnie i stanowczo. Gdy wkładał jej na palec obrączkę, poczuła silne dłonie mężczyzny i serce Molly podskoczyło gwałtownie. Próbowwała cofnąć rękę, ale trzymał ją mocno i nie chciał wypuścić. Trzymał ją jeszcze, gdy wychodzili z kościoła.

Molly usiadła, patrząc na nowiutką obrączkę na palcu. Obwódka ze złota okolona brylantami. Na myśl o jej pięknie wpadła w popłoch. Był to węzeł, który połączył ją z Adamem

Reneau. Rzuciła mu ukradkowe spojrzenie, gdy siedział za kierownicą dużego samochodu, z opanowaną twarzą, skoncentrowany na lawirowaniu między samochodami w zatłoczonym Anchorage. Był taki niewzruszony, tak nieobecny. Coraz bardziej ogarniała ją paniką i czuła, że jest bliska omdlenia. Otworzyła okno samochodu i poczuła na twarzy smagnięcie chłodnego wiatru. Głęboko wdychała powietrze z nadzieją, że zdoła opanować duszności, które ścisnęły jej gardło. Zdobywając się na duży wysiłek, starała się oddalić od siebie wszystkie nieprzyjemne myśli. Skoncentruje się na jednej rzeczy. Po pierwsze, musi przejść przez przyjęcie i spotkanie z ciotką Dorą i kuzynkami. Nie będzie teraz myślała o niczym innym.

W czasie krótkiej jazdy samochodem, Adam nic nie powiedział. Gdy postawił samochód na hotelowym parkingu, spojrzał na nią i zauważył, że jest trochę blada.

- Jesteś zmęczona - w cichym głosie wyczuwało się jednocześnie zdziwienie i troskę. - Jesteś zmęczona i przestraszona. Czy martwisz się przyjęciem, czy spotkaniem z moim ojcem?

Jego bliskość i nagła, nieoczekiwana troska wypowiedziana łagodnym tonem głosu, zwały ją prawie z nóg. Głos utkwiał jej w gardle. Przyznała się przed sobą, że walczy. Poczuła dziwny pociąg do niego. Zamknęła oczy. Nie może się dowiedzieć, że ma dla niego choć odrobinę sympatii. Byłoby to fatalne.

- To z powodu ciotki Dory i moich kuzynek, Dee i Donny - zdradziła się raptem. Zajęła się trzymaną jeszcze w ręce białą różą i odwróciła od niego wzrok.

- Dee i Donna Ballintine są twoimi kuzynkami? Potwierdziła ruchem głowy.

Uniósł jej rękę i popatrzył na obrączkę na palcu.

- Podoba ci się? Znowu skinęła głową.

- Czy nigdy nie masz zamiaru odezwać się do swego męża? - Łagodna dłoń uniosła jej brodę i Molly patrzyła teraz w roześmiane, ciemne oczy. Odpowiedziała mu uśmiechem i zaczęła potrząsać głową. Obydwoje się roześmieli.

- Tak lepiej. - Wciąż trzymał ją mocno za brodę.

- Pozwól, że ja się zajmę pannami Ballintine i ciotką Dorą. W porządku?

Te czarne oczy wpatrywały się bacznie w jej twarz; złote włosy, alabastrową skórę, miękkie, pełne wargi. Tam, gdzie jej dotykało jego ciała, poczuła drzenie.

Głaskał ją po policzku i głosem nie tak jak zwykle stanowczym i opanowanym powiedział:

- Czy myślisz, że pan młody mógłby pocałować pannę młodą w dzień ich ślubu?

Dotknął pieszczotliwie jej policzka, a palec przesunął do kącika ust. Były to naprawdę śliczne usta.

- Nie powinieneś...! - Zabrakło jej tchu.

- Zrobię to. - Zachichotał. Zdawało się, że się waha, potem pochylił się nad nią i bardzo łagodnie złożył swe usta na jej wargach. Był to krótki pocałunek, ale przez moment serce Molly przestało bić, by potem ruszyć w oszalałym tempie. Puścił ją i spojrzała w jego ciemne oczy. Już się nie śmiały.

Oszołomiona wysiadła z samochodu i szła wraz z nim przez parking w kierunku hotelu. Oprócz ślubnego kostiumu, miała na sobie tylko lekki płaszcz i drżała z zimna na rześkim, prawie październikowym wietrze, który przybył do Anchorage znad gór. Cieszyła się, że nie jest w samochodzie, że uwolniła się od tej zgubnej intymności, jaka miała miejsce między nią a jej świeżo poślubionym mężem. Mężem? - pomyślała przygnębiona. Mężczyzna, który został zmuszony do poślubienia mnie, który pocałował mnie, bo myślał, że chciałam, żeby to zrobił, a między Bogiem a prawdą, właśnie

tego chciałam. Mąż... tylko z nazwy, i nie wolno mi o tym zapominać. Nie zapomnę!

Przyjęcie było skromne - zorganizowane przez Adama, obsługiwane przez służbę hotelową. Kilku gości stało przy barze, pili szampana i rozmawiali. Wzniesiono toast za zdrowie panny młodej i pana młodego.

Adam przedstawił ją kilku swoim kolegom i z goryczą słuchała uwag w rodzaju: „Masz piękną żonę, Adamie. Gdzie znalazłeś taką cudowną istotę? Ty przebiegły lisie, gdzie ty ją ukrywałeś?” Ciągnęło się to w nieskończoność. Herb, Jim i Evelyn byli jedynymi osobami na sali, jakie znała. Adam był cały czas u jej boku i gdy po kilku łykach szampana zaczęło jej się nieco kręcić w głowie, była zadowolona ze wspierającego ją silnego ramienia.

- Zjawiała się twoja ciotka, pani Ballintine.

- Ciotka Dora? - powiedziała nerwowo.

Molly rzuciła Adamowi zdumione spojrzenie, zanim popatrzyła w kierunku drzwi, na ciotkę. Gdy przechodziła przez salę do bratanicy, Dora Ballintine zarzuciła norkową etolę wokół swych szczupłych ramion. Na ufarbowanych na niebiesko siwych włosach spoczywał duży, drogi kapelusz. Jej dobrze dobrana suknia do kostek uwydatniała wciąż dziewczęcą figurę. Wszystko, co miało związek z ciotką Dorą, musiało być doskonałe i zwykle takie było. Pochyliła się nagle i pocałowała Molly w policzek.

- No, Molly! Jesteś mężatką - wykrzyknęła z impetem, tak że wszystkie znajdujące się w pomieszczeniu osoby nie mogły jej nie usłyszeć. - To musiało jakoś nagle wypaść. Nie wspominałaś o tym na mszy w intencji biednego Charliego.

- Cześć, ciociu Doro - powiedziała Molly spokojnie. - Chciałabym, żebyś poznała Adama.

- Znam Adama. Oczywiście, że go znam. - Zwróciła się do niego z oskarżycielskim wzrokiem. - Nie wiedziałyśmy, że

znasz naszą małą krewną z prowincji, Adamie. Muszę powiedzieć, że Donna była strasznie... zaskoczona.

- Czyżby, pani Ballintine? Nie rozumiem dlaczego - powiedział uprzejmie Adam, a jego czarne brwi uniosły się.

- Zniknąłeś tak nagle, drogi chłopcze. Donna była niezwykle przygnębiona. Przyjęcia i to wszystko, na co byliście obydwoje zapraszani, no wiesz...

- Jestem pewien, że tak pięknej dziewczynie jak Donna nie brakuje eskorty, pani Ballintine - powiedział z chłodnym wyzwaniem w głosie.

- No, oczywiście, że nie - odrzekła, odwracając się i mierząc Molly od stóp do głów. - No, Molly, wyglądasz całkiem... ładnie, ale trzeba będzie coś zrobić z twoimi włosami. Szkoda, że przed ślubem nie wzięłam cię do mojego fryzjera. Dobre strzyżenie i ułożenie zmieniłoby cię nie do poznania. - Jej głos był ciepły i życzliwy, ale dla wrażliwych uszu Molly brzmiał on lekceważąco.

Zraniona duma kazała jej podnieść głowę do góry. Otworzyła usta, ale po chwili je zamknęła. Nie mogła mierzyć się z ciotką Dorą.

Przez moment w oczach Adama pojawiła się zjadliwa złośliwość, która jednak szybko przeszła, gdy ręką objął stojącą obok niego szczupłą dziewczynę, przyciągając ją blisko do siebie.

- Uważam, że moja żona jest czarująca - powiedział cicho, uśmiechając się do niej. - Te piękne włosy będą takie, jakie są, w tej chwili, tak długo, jak ja będę miał coś na ten temat do powiedzenia.

Molly przechyliła głowę, by odwzajemnić mu spojrzenie, a serce jej zabiło radośniej. Jak cudownie mieć kogoś, kto jej broni, choćby nawet z obowiązku.

- Nie miałam na myśli... A, jest i Donna. Dee absolutnie nie mogła, ale Donna odwołała wszystko, żeby móc przyjść.

Oczy ciotki Dory pojaśniały, gdy zobaczyła w drzwiach sylwetkę córki, która jak gdyby przygotowywała się do zdjęcia, czekając, aż spoczna na niej oczy wszystkich, zanim jeszcze wejdzie. I tak się stało, była piękna. Wysoka, szczupła, o żywych niebieskich oczach, popielatoblond włosach, wspaniale ubrana. Przechodząc przez pokój z wyćwiczonym przed lustrem wdziękiem, szła z wyciągniętymi rękoma; widziała tylko Adama.

- Adam! - cichy, matowy głos wymówił jego imię. - Nie miałam pojęcia, co się z tobą działo. - Błagalnie patrzyły na niego duże, niebieskie oczy, zamglone od emocji.

- Byłem zajęty, Donna. Zajęty ożenkiem z twoją kuzynką - beznamiętnie powiedział Adam. - Czy pogratulujesz mi i mojej żonie?

Dziewczyna zacisnęła lekko usta i przez moment stała w milczeniu, wpatrując się w niego.

- Gratuluję, Molly.

Niebieskie oczy, które zwróciły się ku Molly, mówiły, że ich właścicielka zakochana jest w Adamie i nienawidzi Molly każdą najdrobniejszą cząstką swego jestestwa. Molly spojrzała na ciotkę Dorę i zaskoczyło ją, że znowu patrzy na nią z właściwym sobie wyrazem antypatii na twarzy.

Czy nie byłyby szczęśliwe, gdyby znały prawdę o tym małżeństwie - dumiała Molly. Nigdy, ale to nigdy nie dowiedzą się, jeśli będzie to zależało ode mnie.

Narastał w niej żarliwy protest. Trudno było nie skojarzyć, że jej kuzynkę i właśnie poślubionego męża coś łączyło. Był tak przystojny, wysoki i wykształcony. Widok jej ślicznej kuzynki i Adama stojących obok siebie, działał na nią niemalże przygnębiająco. Wyglądali razem tak właściwie; światowe maniery, pełni ogłady. Poczowała się przy nich malutką, zaniedbaną, nic nie znaczącą osobą. Donna pochyliła się, by pocałować Adama w usta.

- Kochanie, wybaczysz nam, że już pójdziemy - powiedziała swym matowym głosem i odpłynęła od nich morzem z szyfonu, zostawiając po sobie tylko zapach perfum.

Spotkanie z ciotką Dorą i Donną prawie całkowicie wyprowadziło Molly z równowagi i kolejne pół godziny było czasem agonii i pogrążaniem się w nadwrażliwość. Ktoś wręczył jej jeszcze jeden kieliszek szampana, który wypiała zbyt szybko i kiedy przyjęcie się kończyło, naprawdę wirowało jej w głowie.

- Mój ojciec nie może już się doczekać spotkania ze swoją synową - mówił Adam, gdy wychodzili. - Zostaniemy u niego kilka dni, a potem wyruszymy na północ, do domu.

Przy wyjściu zęgnął ich śmiech i życzenia szczęścia.

- O Boże! - wykrzyknął Adam, gdy przeciskali się do samochodu. - Będę szczęśliwy, jak się stąd wydostaniemy.

Molly cieszyła się, że przytrzymuje ją silna ręka. Spojrzał na nią tylko przez krótki moment, gdy wsiadał za kierownicę i włączał się do strumienia pojazdów.

Odchyliła głowę, opierając się o miękkie oparcie siedzenia i wędrowała myślami po wydarzeniach, które w tym dniu miały miejsce. Tak, znaleźć się z powrotem w domu nad jeziorem! Jak długo jeszcze musiała będzie kosztem rozstrojenia nerwowego zachowywać pozory? Przyjęcie miała już za sobą i została jej jeszcze jedna przeszkoda, której będzie musiała stawić czoło przed upragnionym powrotem do domowego zacisza. Musi poznać ojca Adama i przekonać go, że jest zakochana w jego synu. Była to Adamowi dłużna, za jego wsparcie przy spotkaniu z ciotką Dorą i Donną. Podświadomie wiedziała, że ani ciotka, ani kuzynka nigdy jej nie wybaczą, że wyszła za mąż za Adama. Ich zdanie nie miało dla niej znaczenia, ale zdanie Adama - tak. Spędzą ze sobą mnóstwo czasu w tym roku i jedynym rozsądnym

wyjściem było nie zaognić wzajemnych stosunków. Dużo się dzisiaj dowiedziała o człowieku, którego poślubiła.

Nic dziwnego, że nie chciał się ze mną ożenić - myślała. Nie jestem w ogóle w jego typie. Konieczność przedstawienia mnie przyjacielom musiała być dla niego gorzką pigułką do przełknięcia. Gdy ten rok się skończy, nasze drogi się rozejdą. Nie będę się od niego zbyt uzależniała - będę samodzielna. Tak właśnie będzie od tej chwili.

Adam spoglądał na dziewczynę siedzącą obok.

Kompletny brak pewności siebie - myślał. Świeża i piękna, naturalna i dziewicza. Boże, iluż znam mężczyzn, którzy chcieliby dostać ją w swoje ręce. Będę musiał uważać, żeby się nie zaangażować. Życie rodzinne to nie dla mnie. Pod koniec roku odlatuję zgodnie z planem. Nie powinienem jej całować.

Trudno mu było powiedzieć, dlaczego to zrobił, oprócz tego, że jest taka... słodka.

- Może się trochę przejedziemy przed spotkaniem z ojcem?

Siedziała wyprostowana w siedzeniu i patrzyła na niego poważnie.

- Nie sprawię ci zawodu, Adamie. Doceniam twoje wsparcie w czasie spotkania z ciotką Dorą.

Z błyskiem w ciemnych oczach powiedział:

- Widzę teraz, że wyjście za mnie było mniejszym złem.

- Możesz mi wierzyć, lub nie, zniósłabym fakt, że ciotka Dora sprawuje nadzór nad moimi pieniędzmi, ale nie mogłabym stać obojętnie i patrzeć, jak ginie archiwum ojca - powiedziała z przejęciem.

- Ani jedno, ani drugie już się nie wydarzy. Przebrniemy razem przez ten rok, starając się nie wchodzić w prywatne życie drugiego. Kiedy za rok się rozstaniemy się, będzie to rozstanie przyjaciół. - Uśmiechnął się do niej. - Nie martw się

tatą - mówił dalej. - Będzie w siódmym niebie, jak cię zobaczy. Jesteś nagrodą za jego modlitwy za mnie. Po prostu bądź sobą, a zdobędziesz jego serce. Postaraj się sprawić, by uwierzył, że choć trochę mnie kochasz, a będzie szczęśliwy.

- Postaram się. - Uśmiechnęła się do niego, jakby wspólnie mieli potężnie napsocić.

Wjechał w podziemny parking, zaparkował samochód w miejscu oznaczonym napisem „Reneau” i wyłączył silnik.

- Ojciec mieszka na najwyższym piętrze tego budynku - powiedział, gdy wysiadali z samochodu. - Jest chory na serce i nigdy nie wychodzi z mieszkania. Mieszka z nim jego siostra, moja ciotka Flo. Są dzisiaj bardzo wzruszeni, bo wiedzą, że się ożeniłem i przywiozę moją żonę, by ich poznała.

- Czy zostaniemy tam na noc?

- Nie. Mam mieszkanie piętro niżej. Będziemy nocować tam.

Oblała się rumieńcem i nienawidziła siebie za to, że jest taka nadwrażliwa.

- Będziesz się musiała przyzwycząić do przebywania ze mną sam na sam - zamruczał pocieszająco.

Wzięła głęboki, uspokajający oddech. - Wiem.

Adam otworzył kluczem drzwi i weszli do prywatnej windy. Przyciskając jeden z dwóch guzików, powiedział wyjaśniającym tonem: - Ta winda zatrzymuje się tylko na piętrze taty i moim.

Kabina gładko się zatrzymała i otworzyły się drzwi. Ogarnęła ją jakaś nagła obawa. Spojrzała na Adama, a on uśmiechnął się uspokajająco. Znaleźli się w pokoju, który wyglądał zaskakująco osobliwie i przytulnie. Spieszyła ku nim jakaś drobna, podobna do ptaka postać. Twarz, okolona siwymi włosami, promieniała uśmiechem. Wyglądała tak, jak Molly wyobrażała sobie babcię z bajek. Zanim jeszcze

cokolwiek powiedziała, całe napięcie opuściło Molly i uścisnęła wyciągnięte ręce staruszki.

- Molly, moja droga. - Mało brakowało, a ze wzruszenia by się rozplakała.

Molly natychmiast zareagowała na ciepłe przywitanie starszej pani i pocałowała ją w policzek.

- Cześć, ciociu Flo - powiedział cicho i łagodnie Adam z wyraźnym rozbawieniem. - Ze mną się nie przywitasz?

- Och, Adamie, ty niedobry chłopcze! Dlaczego tak długo czekałeś z przyprowadzeniem jej do nas? - Wspięła się na palce, żeby pocałować go w policzek, a on pochylił się i czule ją objął.

- Mówiłem ci, że warto na nią poczekać, ciociu Flo. Czy nie miałem racji?

- Tak, chociaż raz ci się udało mieć rację, ty łobuzie. Ale chodźcie, Robert nie może się już doczekać poznania panny młodej. - Podprowadziła ich do drzwi na końcu pokoju i usunęła się na bok, by mogli wejść.

- To jeden z jego najszcześniejszych dni, Adamie. Wprowadź ją. - Uśmiechnęła się do Molly i ścisnęła jej rękę.

Ojciec Adama siedział przy oknie na wózku inwalidzkim. Mierzył ją przenikliwym spojrzeniem. Jaki podobny do Adama; ta sama ciemna, posępna twarz i przeszywające czarne oczy. Włosy miał siwe, przeredzone, a zmarszczki na twarzy świadczyły o zaawansowanym wieku i cierpieniu. Trudno było dojrzeć jakiegokolwiek oznaki zniecierpliwienia, o którym mówiła ciocia Flo, ale słabe ręce nerwowo skubały koc przykrywający jego kolana. Adam popchnął ją lekko do przodu, obejmując ramieniem.

- Ojczy - zaczął cichym głosem i gdy patrzył na pooraną zmarszczkami twarz, nastąpiła granicząca niemalże z cudem zmiana w jego rysach. - To jest Molly.

Cisza, która zapadła, była tak głęboka, że można ją było prawie zmaterializować. Po policzkach staruszka spłynęły dwie ogromne łzy i spadły na koc. Usta się poruszyły, ale nie padło żadne słowo. Nagle zdawało się, że jest strasznie wyczerpany. Widok ten wzruszył Molly do głębi, jej fiołkowe oczy spojrzały pytająco na Adama i raptem upadła na kolana, pochylając się nad wózkiem.

- Pan nie jest zadowolony? - spytała drżącym głosem, zalewając się łzami.

Staruszek uniósł rękę i położył jej głowę na kolanach. Wątku dłoń głaskała jej jasne włosy. Molly jak przez mgłę widziała, jak Adam wyciąga chusteczkę i ociera wilgotne oczy ojca.

- Czy to prawda, Adamie - zapytał niepewnym głosem - że ty i to dziewczę wzięliście ślub?

- Czysta prawda, ojciec. Molly i ja pobraliśmy się dziś po południu.

Pozytywna odpowiedź uspokoiła staruszkę. Jeszcze raz pogłaskał spływające, jasne włosy i głęboko westchnął.

Molly podniosła głowę.

- Macie moje błogosławieństwo. - Czarne oczy wpatrywały się w Molly, a ona spokojnie odwzajemniała jego spojrzenie. - Podaj mi rękę, córko. - Spełniła prośbę, czując dziwną bliskość wobec tego wątłego staruszka, który był tak podobny do Adama.

- Mój syn jest szczęściarzem, ale ty także masz szczęście. Nie zapominaj o tym. Ma w sobie najlepsze cechy swojej matki i moje. - Patrzył z zadowoleniem na Adama. - Nie ma lepszego mężczyzny od mojego syna.

Molly wzięła rękę staruszka i przytuliła ją do policzka. Niewiarygodna była głębia wzajemnego oddania tych dwóch mężczyzn, a na osobie ich obserwującej robiło to niesamowite wrażenie. Zaakceptował ją jako partnerkę dla swego syna.

Ogarnęło ją poczucie całkowitego spokoju. Usiadła na podłodze, przy wózku.

Adam pchnął wózek. Molly widziała, że jest zadowolony, iż ojciec poczuł do niej sympatię.

- A teraz powiedz, Adamie, jak do tego doszło? Jak udało ci się przekonać tę śliczną dziecinę, by za ciebie wyszła? - Molly z satysfakcją zauważyła, że głos staruszka stał się znowu silny.

Adam opowiedział ojcu historyjkę o przełożeniu terminu ślubu z powodu śmierci Charliego. Molly zdumiało, jak zręcznie załatwił tę sprawę. Najbardziej zadziwiające było to, że w tym, co mówił, nie było w ogóle kłamstwa.

Nastąpiła teraz bardzo miła godzina. Rozluźniona, Molly cały czas się uśmiechała, raz spoglądając na jednego mężczyznę, raz na drugiego. Brała udział w ich rozmowie i po raz pierwszy od czasu śmierci ojca miała poczucie, że do kogoś należy. Dziwne przeczucie mówiło jej, że niezależnie od wszelkich trudności, które ją czekały, będzie odczuwała radość na myśl o wniesieniu spokoju w świat tego miłego staruszka. Nie zostało mu już wiele życia.

Po jakimś czasie Adam przeprosił ich, mówiąc, że musi zobaczyć, czy przyniesiono z hotelu walizki Molly, ale wkrótce wróci, bo zjedzą z ojcem i ciocią Flo obiad. Wziął Molly za rękę i przyciągnąwszy do siebie, tak, że wstała, wziął ją w ramiona. Czule pocałował ją w kąciki ust. Molly poczuła gwałtowną falę gorąca przepływającą przez jej ciało. Było to przyjemne, ale jednocześnie niepokojące. Nieświadomy, że odprowadza go swym wzrokiem, podszedł do drzwi i wyszedł z pokoju.

Molly spojrzała na pana Reneau, który baczenie się jej przyglądał.

- Kochasz go, prawda? - spytał cicho.

Bez chwili wahania Molly potwierdziła ruchem głowy. - Tak, bardzo. - Gdy wypowiadała te słowa, głos jej lekko zadrżał.

- No tak... - westchnął staruszek, sadowiając się wygodniej na wózku, a na jego twarzy malowała się powaga.

Rozmawiali o wielu rzeczach. Atmosfera tego pokoju, położonego wysoko nad ruchliwą ulicą, była uspokajająca. Opowiedziała mu o swym domu w lesie, a gdy była mowa o psie, wabiącym się Pies, obydwójce się roześmieli. Mówiła o Tim - Two i łosiach, na które co roku polował, o słoikach dżemów i galaretek, jakie wekowała i obiecała, że przy następnej wizycie przywiezie mu po jednym słoiczku z każdego, łącznie z bochenkiem własnoręcznie upieczonego chleba.

On opowiadał jej o dzieciństwie Adama. O tym, jak koniecznie chciał wygrywać we wszystkich zawodach, o jego uporze, gdy sądził, że ma rację, o pragnieniu akceptacji przez innych dla niego samego, a nie dla jego pieniędzy. Powiedział jej także o smutku, w jakim Adam się pogrążył, gdy jak miał dwanaście lat zmarła matka. Oczy staruszka świeciły blaskiem, gdy mówił o synu.

Molly miała pewne poczucie winy z powodu kłamstwa. Była zadowolona, że powiedziała staruszkowi, iż kocha Adama. Powiedziała to w ogóle bez zastanowienia się, a poza tym wypadało tak powiedzieć. Adam nigdy się nie dowie; ona i ten staruszek dotrzymają tajemnicy.

Tego wieczoru starszy pan zajął główne miejsce przy stole; Molly siedziała po jego prawej stronie, syn po lewej. Odziany w biały smoking mężczyzna, którego nazywano Ganson, podał smakowity posiłek. Widać było od razu, że służący i pan darzą się wzajemną sympatią. Oczy jej zamglify się i poczuła duszący uścisk w gardle, gdy jej dopiero co poznany teść zaprosił do pokoju stołowego służbę, by wnieść

toast za jego „czarującą córkę”. Było widać, że Adam jest zadowolony, a jego czarne oczy wędrowały od niej do ojca.

Później szepnął, że powinni już wyjść, bo oczekuje się od nich, że chcą zostać sami. Molly pożegnała się z ciocią Flo, a potem podeszła do wózka staruszka.

Pochylając się, przytuliła się swym młodym policzkiem do jego pomarszczonego i szepnęła do ucha, że cieszy się, iż ją zaakceptował. Zwrócił w jej kierunku głowę i pocałował gładkie czoło, a potem uściśnął dłoń.

Czując się prawie beztrosko, Molly podeszła z Adamem do windy. Gdy byli już w środku, z widoczną na twarzy trwogą powiedział:

- Nie polub go za bardzo, Molly. To zbyt okrutne stracić dwóch ojców w ciągu jednego roku.

- Nie! Nie tak szybko!

- Obawiam się, że tak. I, dziękuję ci - dodał niemalże z pokorą. - Zagrałaś swoją rolę bardzo dobrze.

Molly była zbyt roztrzęsiona, by odpowiedzieć.

Winda zatrzymała się w wyłożonym wykładziną korytarzu. Adam otworzył drzwi i czekał aż wejdzie.

- No, wejdź do środka - zarządził, a jego głos był teraz wyraźnie chłodniejszy, tak jakby starał się znowu powrócić do bardziej oficjalnych stosunków.

Weszła powoli do pokoju, a jej obcasy topiły się w miękkim dywanie. Pokój był duży, ale brakowało mu tej przytulnej atmosfery, jaka panowała w mieszkaniu jego ojca. Wygodne sofy i fotele rozmieszczone były bezładnie po pokoju, ściany, a także różne stoliki, ozdobione były przedmiotami, które kolekcjonował w trakcie swych podróży za granicę. Zrobiło to na Molly wrażenie, choć nie chciała się do tego przyznać, i uśmiechnęła się na widok bezcennego wazonu z Pekinu, stojącego obok rzeźbionego ręcznie, miniaturowego czółna z Alaski.

Adam uśmiechnął się z lekkim zakłopotaniem.

- No, nie jest to rodowa siedziba, ale dom.

- To ciekawe. Nigdy nie widziałam takich rzeczy jak tu. - Molly rozglądała się z zainteresowaniem po pokoju.

- No, śmiało, obejrzyj sobie wszystko - powiedział Adam głosem, w którym wyczuwało się zmęczenie. - Ale jeśli nie będziesz miała nic przeciwko temu, wezmę sobie drinka.

Chodziła po pokoju, oglądając różne przedmioty z jego kolekcji. Pokój był duży i chociaż było w nim mnóstwo obrazów, figurek porcelanowych, rzeźb, misternie zdobionych gobelinów, a na podłodze przed kominkiem leżał różnokolorowy dywan perski nie wydawał się - zagracony.

W pewnej chwili Adam znalazł się obok niej, w rękę trzymając szklankę. Patrzyła pytająco na szklankę i na niego.

- Jest bardzo słabe. Potrzebny ci mały drink po dzisiejszym dniu. - Podał jej napój i obejmując ją w pasie, kierował na sofę.

- Usiądź i delektuj się drinkiem. - On zatopił się w fotelu naprzeciwko, rozprostował długie nogi, pochylił głowę w tył i zamknął oczy.

Molly patrzyła na niego, a zmysły pobudzały się wbrew jej woli. Był przystojny; jego ciemne rysy były teraz bardziej rozluźnione niż kiedykolwiek, gdy go widziała. Gdy patrzyła jak tak na wpół leży, z rozpiętym kołnierzykiem od koszuli, spod którego widać było gładką, smagłą skórę szyi wyrastającą z szerokiej, muskularnej klatki piersiowej, na silne mięśnie ud ciasno opięte przez materiał spodni, czuła, jak jej ciało ogarnia ciepła, osłabiająca fala i uświadomiła sobie, że pragnie go dotknąć.

Dała sobie w myślach reprimendę i pociągnęła łyceczek ze szklanki. Gdy znowu na niego spojrzała, czarne oczy były otwarte i przyglądały się jej - zwężone i nieodgadnione pod ciężarem gęstych rzęs, wpatrywały się w nią, potem spoczęły

na ustach, a potem na falujących piersiach. Nagle usiadł. Wypił resztę drinka i wstał, by nalać sobie drugiego.

Wrócił na swój fotel.

- Po raz pierwszy jesteśmy sami, więc możemy porozmawiać. - Przejechał ręką po swych ciemnych włosach w geście rezygnacji. - To jest prawda, co powiedziałem w windzie, Molly. Tata niedługo nas opuści.

- Nie mogłam go nie polubić. Na początku było mi wstyd, że go oszukujemy. Czułam się tak, jakbyśmy prowadzili jakąś" diabelską grę, ale kiedy zobaczyłam, jak jest szczęśliwy, to... byłam zadowolona. - Zrobiła przerwę, by po chwili zapytać z obawą: - Jeśli ma tylko... jeśli zostało mu tak niewiele czasu, nie sądzisz, że powinienes być w pobliżu niego?

- Pozwól, że ci coś powiem, Molly. Tata wie o moich badaniach i o tym, jak wiele one dla mnie znaczą. Myśli, że udaję się na północ dlatego, że chcę wykorzystać specjalistyczny sprzęt twojego ojca. Ma tutaj oddanych sobie ludzi, którzy będą o niego dbać. Są u niego od lat i mógłbym powiedzieć, że jest to stosunek obustronny. On jest oddany im i dba o ich dobro. - Zamieszał zawartość swej szklanki i uśmiechnął się do siebie. - Mój ojciec jest bardzo bogatym człowiekiem. Poszedł za głosem swojej pasji, którą była produkcja rury, która może być używana w rejonie polarnym. Tak się złożyło, że zrobił na tym duży interes. Rozumie, że ja interesuję się czymś innym i jestem w szczęśliwej sytuacji, gdyż jego pieniądze umożliwiają mi robienie rzeczy, które chcę robić, bez finansowej presji. - Spojrzał Molly prosto w oczy. - Jeśli w połowie byłbym takim człowiekiem, jak mój ojciec, umarłbym szczęśliwy.

- Bardzo go kochasz.

- Tak, to prawda i nie mógłbym go obrażać, rezygnując z mojej pracy w oczekiwaniu na jego śmierć. - Głos mu

zmatowiał i jeszcze raz przeczesał ręką gęste włosy. - Będę tu co tydzień przyjeżdżał. Załatwię kogoś, kto zostawałby z tobą, gdybym nie mógł wrócić na noc. Będiesz może czasami chciała przyjechać ze mną. Tata bardzo by się cieszył. Ale musimy dokładnie przestrzegać warunków testamentu Charliego. Mam wrażenie, że gdyby twoja ciotka Dora mogła tylko wściubić swój nos w nasze sprawy, z radością przysporzyłaby nam niezłych kłopotów.

- Na pewno - zgodziła się Molly, a po chwili zapytała: - Czy wrócimy z Jimem?

- Weźmiemy mój samolot tym razem. Będę chciał zabrać ze sobą paczki, a ty na pewno będziesz chciała zrobić jakieś zakupy.

- Chcę jedynie coś kupić w pasmanterii.

- Robisz na drutach, prawda? Dobrze, możesz mi zrobić sweter. Mężowie powinni być na pierwszym miejscu - zażartował.

Molly zrobiło się ciepło na dźwięk słowa „mąż” i odpowiedziała żartem: - Jak znajdę czas.

- Jeśli pogoda będzie zbyt zła na samolot płozy, zamówię helikopter, który przylatywałby co tydzień z dostawami lub zabierałby nas za każdym razem, gdy ciocia Flo, czy Ganson uznają to za konieczne. - Wstał i wyciągnął się. - Jesteś zmęczona? - Sięgnął po jej rękę i pociągnął tak, że wstała. Zdjęła wcześniej buty; spojrział na nią zaskoczony.

- Jesteś malutka - powiedział, dotykając jej złotych włosów splecionych na głowie. - Nie sięgasz mi nawet do brody.

- Tak, jestem raczej niska - odparła i nie zastanowiwszy się dodała: - Ale to, co dobre jest zawsze w małych ilościach.

Odrzucił w tył głowę i roześmiał się. Po raz pierwszy usłyszała, jak głośno się śmieje i brzmiało to tak sympatycznie, że roześmiała się także.

- Chodź, pokażę ci twój pokój. - Wprowadził ją w dość długi korytarz. - To jest mój pokój - powiedział, gdy mijali pierwsze drzwi. - Dla ciebie będzie ten następny. Są jeszcze dwie sypialnie; w jednej sypia mój przyjaciel, Pat, a w drugiej moja gospodyni. Nie ma jej dzisiaj, ale kiedy tutaj jest, pomaga cioci Flo, gdy mnie nie ma. Aha, tak, Ganson zejdzie tu rano przygotować nam śniadanie. Później ty będziesz mogła zająć się gotowaniem, jeśli będziesz chciała. Mamy niezłe zaopatrzoną spiżarnię.

- Tak, z chęcią. Uwielbiam gotować.

- Bardzo mnie to cieszy. To będzie długa zima.

Weszli do urządzonej na biało i złoto sypialni, z białym dywanem i złotymi meblami w stylu francuskim. Było tam pięknie.

- Ten pokój nie jest za często używany.

Molly podeszła do dużego bukietu białych róż stojących na toalecie. Pochyliła głowę, by powąchać słodki zapach, a po chwili podniosła swe fiołkowe oczy na Adama.

- Każda panna młoda musi mieć trochę kwiatów - powiedział.

- Dziękuję. Są piękne.

- Tak jak i ty, Molly. Nigdy nie widziałem piękniejszej panny młodej. Pewnego dnia będziesz miała prawdziwy ślub, z należytą pompą. - W kącikach oczu i na ustach pojawił się uśmiech. Odwrócił się do wyjścia. - Twoje walizki są tutaj. Za tymi drzwiami jest łazienka. Śpij dobrze i do zobaczenia rano.

Wyszedł, zamykając za sobą drzwi. Molly pozostała przez chwilę bez ruchu. Nie chciało jej się wierzyć, że to wszystko dzieje się naprawdę. Wyszła za męża... i samotnie spędza noc poślubną.

Mój mąż traktuje mnie jak małą siostrzyczkę - pomyślała - ale w gruncie rzeczy nie jest to takie złe zakładając, że nie miał ochoty się ze mną żenić.

Była bardziej zmęczona niż zdawała sobie z tego sprawę. Wsunęła się do dużego łoża, w jedwabną pościel, ale zanim zasnęła, wróciły do niej słowa Adama: „To będzie długa zima.” Westchnęła. Może dla niego to będzie długa zima, ale ona czuła, że dla niej będzie o wiele za krótka.

Molly spała dobrze. Nic jej się nie śniło. Gdy się obudziła, leżała na brzuchu z zamkniętymi oczyma i nasłuchiwała, czy z mieszkania nie dochodzą żadne dźwięki. Po chwili otworzyła ostrożnie oczy i spojrzała na zegarek. Gdyby teraz wstała, zdążyłaby się wykąpać przed śniadaniem. Obróciła się na plecy i usiadła.

Poszła do łazienki. Bose stopy z przyjemnością zanurzały się w miękkim dywanie. Wanna wydała jej się istnym cudem: ogromna, kwadratowa. Do wypełnienia jej trzeba było mnóstwo litrów wody. Uśmiechnęła się na myśl o wannie w domu i gorącej wodzie, którą przynosiło się ze zbiornika w kuchni. Wykąpała się, szybko się ubrała i wyszła z sypialni, gdzie znajdowała bezpieczne schronienie.

W korytarzu posłyszała wyraźnie dochodzący brzęk talerzy i garnków. Pchnęła delikatnie wahadłowe drzwi. Przy kuchni stał Ganson, a do jej nozdrzy docierał wspaniały zapach smażonego bekonu.

- Dzień dobry, pani Reneau.

- Pani Reneau? Pan jest pierwszą osobą, która mnie tak nazwała.

- Tak, proszę pani, ale tak się pani teraz właśnie nazywa.

Wydawało jej się wcześniej, że będzie małomówna i przejmowała się swoją nieśmiałością. Miała nadzieję, że przewycięży ją na tyle, żeby w ciągu tego kilkudniowego pobytu nie zrobić z siebie idiotki. Ale rozmowa przychodziła jej dużo łatwiej niż się spodziewała. Usiadła na stołku obok stołu, przy którym krzątał się Ganson.

- Jak pan zwraca się do Adama?

- No, mówię mu po imieniu. - Uśmiechnął się do niej. - Jak inaczej mógłbym nazywać tego chłopca? Nie raz dostał ode mnie klapsa, kiedy był żółtodziobem. W tym domu jest tylko jeden pan Reneau i jest nim Robert.

Nakrył w kuchni do stołu na dwie osoby.

- Jeśli zwraca się pan do Adama po imieniu - powiedziała - mnie może pan nazywać Molly.

- A, teraz rozumiem, Molly. Będę cię tak nazywał, ale ty lepiej idź i wyciągnij z łóżka tego swego leniwego męża, nim wystygną jajka.

Molly wstała ze stołka. Nie chciała wchodzić do pokoju Adama i przez chwilę się wahała, zanim podeszła do drzwi. Nie zdążyła nacisnąć klamki, gdy drzwi się otworzyły i do kuchni wmaszerował Adam. Poczowała wielką ulgę i uśmiechnęła się do niego cieplej niż zazwyczaj. W kremowych bawełnianych spodniach, które opinały muskularne nogi i ciemnoniebieskiej koszuli, tak mało przypominał mężczyznę, który wczoraj stał wraz z nią przed ołtarzem. Jego sylwetka przyciągała jej wzrok jak magnes.

- Chcesz jej pokazać, jak lubię jajka, Gansonie? - zapytał z diabelskim błyskiem w oczach, muskając ustami czubek głowy Molly.

- Za późno, już są gotowe. - Ganson postawił na stole dwa talerze, a do tosteru wsunął dwie kromki chleba. - Wrócę tu, żeby posprzątać, albo wyślę na dół jedną z dziewcząt. Na pewno wolicie być sami. - Puścił oko do Adama. - Kawa jest gotowa, Molly - powiedział i wyszedł.

- Już Molly! Musiałaś całkowicie podbić Gasona. Potrafi być straszliwie formalny, jeśli do kogoś nie czuje specjalnej sympatii.

- Jest miły. Wszyscy tu są mili. Bałam się, że będę nieśmiała i nie wydobędę z siebie słowa, ale są tacy życzliwi,

że zapominam o mojej nieśmiałości. - Nalała kawy i położyła mu na talerz tosta.

- Prawie każdy jest miły, jeśli ma do czynienia z miłą osobą. Przyszło ci to kiedyś do głowy?

- Tak - powiedziała wolno, myśląc w duchu o ciotce Dorze i kuzynkach. - Ale nie zawsze tak jest - po czym nieco nieobecnie dodała: - Bardzo polubiłam twego ojca.

- A jego syna?

- Będę się musiała nad tym zastanowić! - Zdawała sobie sprawę z obserwujących ją czarnych oczu i serce zaczęło jej trzepotać.

Uśmiechnął się, a Molly pomyślała, że chciałaby się z nim zaprzyjaźnić. Gdyby zdołała znaleźć coś, co by ich łączyło, gdyby potrafiła być sympatyczną towarzyszką, może nie żałowałyby tak bardzo, że musi z nią spędzić rok.

Adam powiedział jej, że wyjdzie na kilka godzin. Wyjaśnił, że w związku z długą nieobecnością w mieście musi pozatwierać pewne sprawy.

- A, przy okazji - powiedział, jakby nagle coś sobie przypominając - położyłem w twoim pokoju parę moich rzeczy. Inaczej Ganson natychmiast by zauważył, że nie spędziliśmy tej nocy razem i uznaliby to za dziwne.

Molly czuła, jak zaczynają jej płonąć policzki i nalała kawy, by ukryć zakłopotanie.

Jakiś czas później, gdy weszła do mieszkania piętro wyżej, czekał na nią ojciec Adama. Nie minęło zbyt wiele czasu, kiedy Ganson zawołał ich na lunch.

- Czy mam pchać pański wózek, panie Reneau?

- Jak nazywałaś Charliego, dziecino? - spytał dość gburowato.

- Mówiłam do niego... tato.

- W takim razie mnie nazywaj papą - powiedział stanowczo.

Uśmiechnęła się, pochylając się nad pomarszczoną twarzą, z łagodnymi, niemalże błagalnymi oczyma. - Doskonale, papo, ale chodźmy na lunch, jestem strasznie głodna. - Potoczyła jego wózek do pokoju stołowego.

Adam wrócił wczesnym popołudniem. Stojąc w drzwiach wejściowych do salonu, patrzył na Molly, swego ojca i ciocię Flo, jak śmieją się razem nad starym albumem ze zdjęciami. Ojciec coś mówił i nagle Molly wybuchnęła salwą śmiechu. Starszy pan nie mógł oderwać wzroku od jej młodej twarzy i Adam poczuł ogarniającą go falę wdzięczności. Podeszedł do nich i przykucnął obok Molly. Jej oczy były pełne blasku, a dobry nastrój sprawił, że policzki zaróżowiły się. Zdziwiająco rozkwitła w ciągu ostatnich kilku dni. Ku swojemu i jej zaskoczeniu, przechylił się i pocałował ją w jeszcze śmiejące się usta.

- Co za bajki opowiadacie mojej żonie? - zwrócił się do ojca, patrząc wciąż na Molly. - Musiało to być coś śmiesznego.

- I to jeszcze jak - powiedziała szybko Molly. - Dziwię się, że zdołałeś dorosnąć.

- Nie było tak źle.

- Papa opowiadał mi o tobie także dobre rzeczy. On ją uwielbia - myślał z wdzięcznością Adam.

Dzięki ci, Charlie!

Dni w Anchorage minęły szybko i nadszedł czas powrotu. Poszli do mieszkania pana Reneau, by się pożegnać. Starszy pan siedział na wózku, dokładnie tak samo, jak za pierwszym razem, gdy go Molly zobaczyła. Wyraźnie się rozchmurzył, gdy weszli.

- Niedługo wyjeżdżamy, tato. - Adam wyciągnął rękę, by uścisnąć wątłą dłoń staruszka. - Wpadnę za tydzień. Później przyjedzie ze mną Molly.

- Będę na to czekał, synu. - Staruszek zwrócił się teraz do Molly. - Przyjedziesz z Adamem, prawda? Obiecała mi przywieźć dżem malinowy. - Zamrugął oczyma.

Molly pochyliła się i pocałowała jego poorany zmarszczkami policzek. - Nic mnie nie zdoła powstrzymać - szepnęła mu do ucha.

- Opiekuj się nią, Adamie. Świetnie się spisałeś, chłopcze. Naprawdę świetnie. - Spoglądał to na Adama, to na Molly. - Będziecie mieli tam na północy mnóstwo czasu, żeby dać mi wnuka. Tylko mi wywiążcie się z tego zadania.

Molly natychmiast poczerwieniała i bojąc się spojrzeć na Adama, słyszała, jak chichocze.

- Chciałbyś tego, prawda? - Spoglądając na oblaną rumieńcem twarz Molly dodał: - Speszyłeś ją.

Zapanowała cisza. Mężczyźni patrzyli na nią rozbawieni.

- Jesteście wstrętni. Obaj - parsknęła.

- Słyszysz, tato. Już pretensje. - Adam podał mu dłoń.

- Do widzenia papo. Niedługo się zobaczymy. - Molly raz jeszcze pocałowała staruszka w policzek i gdy rzuciła w jego kierunku ostatnie spojrzenie, widziała go wciąż uśmiechniętego.

Molly czuła się dziwnie, gdy siedziała w samolocie koło Adama przy pulpicie sterowniczym. Nie przestawał zaskakiwać jej różnymi cechami swej osobowości. Zdecydowanie najbardziej sympatyczną rzeczą, jaką w nim odkryła, była przyjaźń łącząca go z ojcem. Rzuciła w jego kierunku ukradkowe spojrzenie. Długie, zgrabne dłonie, które spoczywały na drążkach sterowniczych samolotu, były bardzo zadbane; jednocześnie były bardzo męskie. Jego ciemne włosy błyszczały w świetle słońca, miał wyraziste usta, a zarys podbródka mówił o uporze i zawziętości. Wiedziała, że czarne oczy mogą wyrażać chłodną gorycz albo błyszczeć rozbawione. Groźny grymas dezaprobaty mógł się w jednej

chwili zmienić w chłopięcą niewinność. Niepokoił ją, a jednocześnie podniecał. Mieli tak niewiele ze sobą wspólnego, a jednak byli małżeństwem i wracali do domu, do jej domu. Jak to się stało?

- Podróż nie powinna trwać dłużej niż godzinę - powiedział Adam. Mówiąc, zatrzymał na chwilę wzrok na jej twarzy i włosach, które kryły się za futrzanym kołnierzem płaszcza, a niektóre kosmyki rozrzucone były przez wiatr. W jej dużych oczach dostrzec można było lekki niepokój.

Spojrzała w dół na zielony las i równiny. Ta daleka od cywilizacji, piękna kraina była jej domem. Kochała ją ponad wszystko.

- Zapiera mi dech w piersiach - wykrzyknęła, a oczy rozbłysły podnieceniem. - To takie piękne...

Nagle przeszedł ją dreszcz, dreszcz niepojętego szczęścia i pod wpływem nagłego impulsu powiedziała: - Nie możesz zbyt bardzo tego znienawidzić, Adamie. Czas popłynie szybko. Gdy minie rok, będziesz mógł zabrać z sobą archiwum ojca, próbki i w ogóle wszystko związane z pracą. - Ton jej głosu był przepraszający.

- Nie będę czuł nienawiści - odparł, z powagą marszcząc brwi. - Tej zimy bardzo dużo zrobię. Poza tym, gdybym się teraz wycofał, ojciec obdarłby mnie żywcem ze skóry.

Znowu zauważyła ślad tego ciepłego uśmiechu, który tak bardzo zmieniał jego twarz.

- Chciałbym zaprosić mojego kolegę i współpracownika, by przyjechał do nas na kilka tygodni. Jest teraz w Australii. Przygotowuje wyprawę, w której zamierzamy wspólnie wziąć udział. Niedługo wraca i chcemy razem popracować nad nowymi danymi, znajdującymi się w dokumentach twego ojca. - Mówiąc to, patrzył prosto przed siebie. - Będziesz miała w związku z tym więcej obowiązków, więc jeśli wolisz, żeby nie przyjeżdżał, po prostu powiedz.

- Gotowanie dla trzech osób nie sprawi mi więcej kłopotu niż gotowanie dla dwóch - odpowiedziała cicho.

- Polubisz Patricka. Jest towarzyski, tolerancyjny i niekonfliktowy, choć raczej pies na kobiety. Będę mu musiał powiedzieć o okolicznościach zawarcia naszego małżeństwa. Jeśli zgodzisz się, by do nas przyjechał, może zamieszkać w małym pokoju sąsiadującym z moim. Dostawimy w gabinecie jeszcze jedno biurko, żebyśmy obydwaj mieli miejsce do pracy.

Molly od razu wiedziała, że Adam musiał poświęcić temu nieco czasu. Spojrzała na niego, spod przymkniętych powiek. Patrzył przed siebie spokojnym, obojętnym wzrokiem. Wizja obcego człowieka mieszkającego razem z nimi w ciasnych pomieszczeniach małego domku, nie była zbyt przyjemna. Nie bardzo jednak wiedziała, w jaki sposób mogłaby odmówić.

Adam wylądował na jeziorze i dobił do brzegu. Tim - Two czekał, by złapać linę i przycumować bezpiecznie samolot. Kiedy Molly mogła już wysiąść, Adam wyciągnął rękę, by jej pomóc. Gdy stawiał ją na ziemię, poczuła przez chwilę ciepło jego oddechu. Podniecała ją siła jego rąk przytrzymujących ją w pasie i na moment oddała się całej tej bliskości. Tak prosto byłoby objąć go za szyję i przytulić się do niego. Ta myśl zaskoczyła ją. Zaśmiała się nerwowo.

- Dziękuję panu uprzejmie.

Jej życie tak bardzo się zmieniło w ciągu ostatnich paru tygodni, że trudno było wszystko zrozumieć. Wyszła za mąż, miała nowego ojca i wracała do domu z mężem, który traktował ją jak młodszą siostrę. Zrodziło się w niej silne postanowienie, że zrobi wszystko, by ten rok był przyjemny, rok, do którego z radością będzie wracała we wspomnieniach. Rok, do którego także Adam będzie po latach z radością wracał pamięcią.

Zostawiła mężczyzn zmagających się ze skrzyniami i pudłami i pobiegła ścieżką wiodącą do domu. Wyszedł jej na spotkanie Pies. Znał lepsze sposoby na przywitanie się niż skakanie na dziewczynę, co pod jego ciężarem mogłoby ją zwalić z nóg, wił się i kręcił, merdając ogonem tak szybko, jak tylko potrafił, by okazać swą radość na jej widok. Przykucnęła i objęła kudłatą głowę.

- Tęskniłeś za mną, Psie? - Zanurzyła twarz w gęstym futrze. Pies usiłował polizać jej twarz, ale nie pozwoliła mu i gdy podniosła się, razem popędzili do domu.

Przed wyjazdem na ślub do Anchorage, Molly i Evelyn zabrały wszystkie osobiste rzeczy Charliego z jego sypialni i spakowały je do pudełek, które Tim - Two wyniósł na strych. Molly weszła do pokoju ojca. Nic już nie przypominało tu Charliego. Duże meble zostały poprzestawiane, by dać więcej miejsca do pracy. Była teraz zadowolona, że zostało to zrobione. To nie był już pokój Charliego - to był pokój Adama. Przez łazienkę przeszła do swego pokoju, zamykając za sobą drzwi. Nie mogła się jeszcze przyzwycząić do myśli o obecności Adama w tym domu i konieczności dzielenia z nim tak intymnego miejsca, jak łazienka.

Szybko wyskoczyła z kostiumu, nakładając dzinsy i bluzkę koszulową. Rozczesała włosy, energicznie je szczotkując i zaplotła dwa grube warkocze spadające jej na piersi. Wyglądała młodo i świeżo jak rozbrykane źrebię. Pośpieszyła do kuchni, by poustawiać rzeczy przynieszone z samolotu.

Tim - Two przyniósł paczki z żywnością i zajęła się układaniem zapasów na półkach. Po wielu męczących kursach wszystkie skrzynki zostały przyniesione na ganek. Adam wszedł do domu, wycierając pot z twarzy.

Molly stała na palcach na kuchennym stołku ze stopniami, starając się dosięgnąć górnej półki. Podeszedł do niej i stanął obok.

- Co robisz? Chcesz złamać sobie kark? - Objął jej nogi, by ją przytrzymać.

Molly nie słyszała, że wszedł i była tak zdumiona, że straciła równowagę i usiadła na jego ramieniu, histerycznie chwytając go za głowę, by nie upaść.

- Przestraszyłeś mnie! Adam, postaw mnie na podłogę, jestem za ciężka. - Pokój wypełnił się jej piskiem i śmiechem.

- Za ciężka? - Wirował z nią po całej kuchni. - Nie jesteś nawet tak ciężka, jak którakolwiek z tych paczek, które właśnie przytaszczyłem z samolotu.

- Proszę! Adam... proszę!

Przeszedł z kuchni do pokoju, z Molly usadowioną wciąż na jego ramieniu.

- Postawię cię na dół, jak znajdziesz dla mnie jakieś dobrze schłodzone piwo - targował się.

- Dobrze, dobrze. Znajdę!

Objął ją rękami w talii i spuszczał na dół, wzdłuż swego ciała, aż dotknęła stopami podłogi. Obróciwszy ją, wziął w ręce jej warkocze i trzymając w ten sposób na uwięzi, patrzył na jej zaróżowioną, śmiejącą się twarz.

- Pomyślałem sobie, że dobrze, żebyś wiedziała, kto jest tu szefem - zażartował.

Gdy spojrzała na niego, popłynął śmiech. Adam, kiedy był w dobrym nastroju, był mężczyzną, który z łatwością mógł ukraść jej serce. Bliskość jego ciepłego ciała sprawiała, że ogarniało ją drżenie. Ręce opierała o jego tors, usiłując się od niego uwolnić.

- Zobaczmy, jak to będzie. - Odplynęła od niego, starając się usilnie ukryć przed nim, że kontakt z nim wywołuje w niej dreszcze.

Resztę popołudnia spędzili na rozpakowywaniu skrzyń i układaniu rzeczy. Adam był w swoim pokoju, a Molly w kuchni. Długo przed obiadem trzeba było zapalić lampy gazowe. Dzień o tej porze roku stawał się coraz krótszy. Gdy zasiedli do jedzenia, było zupełnie ciemno. Molly podała makaron własnego wyrobu z wołowiną, biszkopty, własnej roboty dżem i kompot z brzoskwiń z puszki. Adam był głodny i jadł z apetytem.

- Adamie, czy jest coś, co wyjątkowo lubisz albo wyjątkowo nie znosisz? Skoro i tak gotuję, mogę równie dobrze zrobić coś, co lubisz.

Czarne brwi uniosły się i myślał przez chwilę.

- Lubię właściwie wszystko. Bywało tak, że w pewnych częściach świata zamykałem oczy, żeby zjeść jakieś danie. - Napotkał jej badawcze spojrzenie i uśmiechnął się. - Szczególnie lubię ciasto czekoladowe - przyznał.

Wspólnie posprząтали po obiedzie i usiedli na chwilę przed kominkiem. Jesienne noce były zimne. Adam przeciągnął się i ziewnął.

- Jestem wykończony. A ty?

Siedząca naprzeciw niego Molly ziewnęła także, i widząc na sobie wzrok Adama, uśmiechnęła się przeproszająco. - Ziewanie jest zaraźliwe.

- Jesteś zmęczona. Idź spać, Molly. Wyłączę światło i dołożę drewna do ognia.

Molly podeszła do pieca kuchennego, wzięła duży czajnik gorącej wody i wlała ją do miski w łazience. Odnosząc czajnik, napełniła go znowu gorącą wodą z rezerwuaru i postawiła na piecu.

- Masz tu gorącą wodę, jeśli chcesz, Adamie - powiedziała, wskazując na czajnik. - Dobranoc.

- Dobranoc - powiedział nieobecnie.

Przed wyjściem z łazienki Molly skrupulatnie sprawdziła, czy zabrała wszystkie swoje osobiste rzeczy, po czym zamknęła za sobą drzwi i wróciła do pokoju. Wyłączywszy lampkę, wślizgnęła się pod kołdrę. Leżała przez chwilę i prawie już zasypiała, gdy dobiegła jej uszu krzątania Adama. Niebawem usłyszała, jak niesie czajnik do łazienki. To takie kojące odgłosy - pomyślała i zapadła w sen.

Nie ma cudowniejszego miejsca, niż tundra na Alasce jesienią. Ciemne, świerki kładą cień na niezmaconych wodach jezior. To właśnie chyba piękno tej odludnej krainy sprawia, że ludzi zamieszkałych w tych surowych warunkach, pozbawionych wszystkich typowych dla współczesnego życia cywilizacyjnych udogodnień, darzy się większym zaufaniem.

Niedługo spadnie pierwszy jesienny śnieg. W wypieszczonym drewnianym domu, położonym na brzegu spokojnego jeziora, Molly czuła się, o ile nie całkiem szczęśliwa, to zadowolona. Ona i Adam mieszkali razem w domu od prawie tygodnia. Każdym ich dniem rządził określony porządek. Po śniadaniu on szedł do swego pokoju i pracował, a ona wprzęgała się w codzienny kierat domowych czynności, słuchając zawsze ściszonego radia CB. Czasami miała telefon od Jima przelatującego gdzieś w pobliżu samolotem, albo od sąsiada, który chciał właśnie usłyszeć brzmienie ludzkiego głosu. Większość telefonów wynikała z ciekawości wywołanej jej małżeństwem, co Molly doskonale rozumiała. Ślub, śmierć, czy narodziny dziecka, zawsze stanowiły w okolicy spore wydarzenie.

Każdego popołudnia Adam spędzał kilka godzin na zewnątrz. Fascynowała go zręczność, z jaką Tim - Two posługiwał się siekierą i codziennie ćwiczył się w używaniu tego narzędzia. Wysilek fizyczny dobrze mu robił, a lecące w powietrze wióry wydawały mu się zabawne. Kilka razy się zdarzyło, że Molly siadała na drewnianym kłocu i

przypatrywała mu się. Czasami brała wędkę, siadała na doku i wijącym się na haczyku robakiem spuszczanym do wody, wabiła jakąś tłustą rybę.

Zawsze słuchali programu „Nasze sprawy”, który nadawali w radiu, gdy jedli lunch. Za jego pośrednictwem, ludzie zamieszkujący to pustkowie dowiadywali się wszystkiego, czego potrzebowali, od porad lekarskich, po informacje o zamówionych dostawach. Oznaczało to jednak, że cała okolica wiedziała o lekarstwach przyjmowanych przez panią Jackson, o nowym skuterze śnieżnym zamówionym przez Martinów, że Petersonowie spodziewają się dostawy żywności, a do O'Roarków porannym pociągiem przyjeżdża gość. Na wypadek jakiejś nagłej wiadomości o ojcu, Adam mógł tym sposobem dowiedzieć się o tym, i Molly zawsze oddychała z ulgą, gdy jego nazwisko nie zostało wywołane.

Dni miały dość szybko. Zarówno Molly, jak i Adam zajęci byli swoimi własnymi czynnościami, swoimi własnymi myślami. Adam zawsze podłączał zbiornik z wodą do dużego pieca kuchennego i wieczorami, kiedy Molly brała kąpiel, nosił jej do wanny wrzącą wodę. Był miły, pomocny, ale od pierwszego dnia, kiedy posadził ją sobie na ramię, ani razu nie żartował, albo coś w tym rodzaju. Wydawało się, że koncentruje się całkowicie na pracy, bardzo poważny i nieprzystępny.

Gdy po raz pierwszy wybrał się z powrotem do Anchorage, nie zapytał się jej, czy nie chciałaby mu towarzyszyć. Pewnego ranka, po śniadaniu po prostu oznajmił, że jedzie.

- Chciałabym przesłać twemu ojcu parę rzeczy - powiedziała Molly - jeśli dasz mi czas na ich spakowanie.

- Jasne. Mam czas, ale się pośpiesz. Chcę za kilka godzin wrócić. - Spojrzał na nią z niepokojem. - Dasz sobie sama radę? - Skinęła głową i sięgnęła po papier, by zapakować

słoiczki. - Nastaw radio na odpowiednią głośność. Chcę mieć pewność, że będę się mógł z tobą skontaktować. - Jeszcze raz skinęła głową i zwinęła bochenek świeżego chleba w płócienną ściereczkę, po czym wsunęła go do pudełka.

Jej rysy przybrały przepraszający wyraz. - Pewnie uważasz to za dość banalny podarunek, ale obiecałam mu, że to prześlę i nie chciałabym, by pomyślał, że nie dotrzymuję słowa.

- Oczywiście, że tak nie uważam. Ucieszy się. Powiem mu, że następnym razem przyjedziesz ze mną. - Powiedział to energicznie i bezosobowo. Wyszedł na zewnątrz, kierując się ścieżką w dół jeziora.

Niebawem Molly usłyszała odgłos silnika, gdy Adam przygotowywał samolot do startu, a potem cichy warkot maszyny, która wzbiła się ponad dom i wzięła kurs na południe.

Gdy została sama, uznała, że to dobry moment na posprzątanie pokoju Adama. Zmieniła pościel, zamiotła i odkurzyła, uważając, by nie poprzestawiać niczego, co znajdowało się na biurku albo na stole, przy którym pracował. Jak jeszcze żył ojciec, nauczyła się, że jest to zawsze istotne. Pozwoliła sobie na zajrzenie do jego szafy i patrzyła na równy rząddek wiszących tam ubrań. Jej dłonie zatrzymały się na szorstkiej kurtce, w której pracował na powietrzu i raptem, nie zastanawiając się, co robi, podniosła rękaw do policzka, a męski zapach, jakim był on przesycony, wywołał nieznane jej dotąd wrażenia.

Uświadomiwszy sobie absurdalność tego co robi, natychmiast wyszła z pokoju. Mężczyzna w wieku Adama i z jego doświadczeniem, nigdy się nią nie zainteresuje. Wziął z nią ślub i zamierza jak najlepiej wykorzysta zaistniałą sytuację. To wszystko, co dla niego znaczyła. Molly nie miała najmniejszego pojęcia, co przyniesie jej przyszłość. Wiedziała

tylko tyle, że z chwilą poznania Adama, bezpowrotnie zakończył się dla niej wiek dziewczęcy.

W domu było pusto bez niego. Wystarczył zaledwie tydzień, by stał się ważną częścią jej życia. Tęskniła. Zła na siebie za takie głupie myśli, rzuciła się w wir sprzątanania. Gdy dom był nieskazitelnie czysty, włożyła do ciepłego piekarnika bochenki chleba i pod wpływem nagłego impulsu zaczęła robić ciasto czekoladowe.

Próbowała nie myśleć o Adamie, o tym co robi w Anchorage. Czy odwiedzi jakąś przyjaciółkę? Czy skontaktuje się z jej kuzynką Donna? Celowo ściszyła maksymalnie radio, by nie nasłuchiwać jego głosu. Mimo to, wyęczała słuch na pierwsze odgłosy samolotu, gdyby znalazł się już nad domem.

Na długo przed spodziewanym powrotem Adama odświeżyła się i włożyła niebieską sukienkę z prostym, obcisłym dołem, w której wyglądała na dużo wyższą. Potem usiadła na sofie i wzięła do ręki włóczkę i druty, robiąc dalej sweter dla jednego z chłopców Evelyn. Rytmiczny ruch palców działał kojąco na jej nerwy.

Kiedy samolot znalazł się nad domem i zaczął schodzić do lądowania na jeziorze, serce Molly zaczęło walić, ale zmusiła się do tego, by dalej siedzieć. Wygodnie usadowiona na sofie usłyszała jego kroki na ganku. Ich oczy na krótką chwilę spotkały się, kiedy zatrzymał się w drzwiach wejściowych i natychmiast zdała sobie sprawę z każdego szczegółu dotyczącego jego osoby. Był duży, męski i zły. Trudno jej było zrozumieć, co do niej mówi.

- Dlaczego do diabła nie odpowiadałaś, kiedy wywoływałem cię przez CB? - Podeszedł do radia i zobaczył, że jest ono wyłączone. - Jak myślisz, co mi przychodziło do głowy, kiedy z odległości dziesięciu mil nie mogłem się z tobą skontaktować przez to cholerne urządzenie? - Ku jej zdumieniu był bardzo zły. - Jedną z ostatnich rzeczy, jaką ci

powiedziałem, było to, żebyś nastawiła radio. - Podeszedł bliżej i stanął naprzeciw niej, trzymając ręce na biodrach, z czarnych oczu rzucając gniewne pioruny. Molly była zbyt oszołomiona, by cokolwiek powiedzieć. - Molly! - wykrzyknął jej imię.

Uporczywie szukała jakichś słów. Po chwili podniosła głowę z błyskiem wyzwania w oczach, zła, że traktuje ją jak dziecko.

Czy to tak? Czy to tak właśnie będzie? Nie zniesie tego! Jest dorosła i każe się traktować jak dorosła.

- Skąd nagle ten dziwnie władczy ton, Adamie? Nie muszę zdawać ci relacji ze wszystkiego, co robię. Potrafię się troszczyć o siebie bez jakiegokolwiek pomocy z twojej strony. - Mówiła niewyraźnie, zmieszana obserwującymi ją nieugiętymi, czarnymi oczyma. Nie lubiła ich teraz.

- Tak, władczy jak cholera! - szydził. - Nie zostawiam cię tutaj samej, byś celowo nie przestrzegala moich poleceń. Nie miałem pojęcia, co ci się mogło stać, albo dlaczego nie odpowiadasz. Odbierasz rozmowy wszystkich tych Tomów, Dicków i Harrych, którzy cię wywołują. No? - wypowiedział to słowo z sarkazmem.

- Dlaczego tak się wściekasz? - wybuchła Molly. - Co, nagle stałam się tak niegodna zaufania, że nie można mnie na kilka godzin zostawić samej? Spędziłam tu wiele dni i nocy sama, tylko z Psem i Tim - Two, gdy mój ojciec wyjeżdżał.

Adam potrząsnął głową. - Posłuchaj mnie, Molly...

- To ty słuchaj! - wykrzyknęła, oblana rumieńcem, z wyraźną ekscytacją w głosie. - Wydaje ci się, że nie mam ani krzty oleju w głowie! Jestem dla ciebie ciężarem! Czymś, z czym musisz się pogodzić, aby móc wykorzystać pracę mojego ojca. Cóż, przykro mi, że wtargnęłam w twoje życie. Nie chciałam, wiesz o tym! - Wiedziała, że traci rozsądek, ale nie mogła się powstrzymać. Jej oczy błyszczały gniewem.

Adam podniósł ręce i zaciskając gwałtownie i boleśnie ręce na jej dłoniach, pociągnął ją ku sobie.

- Teraz ty mnie posłuchaj! - Zazgrzytał zaciśniętymi zębami. - Musisz zrozumieć...

Molly, na próżno starała się uwolnić. - Rozumiem doskonale, proszę pana - wykrzyknęła z zawziętością.

Z tłumionym przekleństwem przyciągnął ją do siebie, a siła jego muskularnego ciała zapanowała nad jej samotanią. Przycisnął jej głowę do swej koszuli.

Jego bliskość działała na nią hipnotyzująco. Pragnęła pochylić się i całym swym ciężarem oprzeć na jego torsie. To, co się działo, pozbawiało ją poczucia rzeczywistości. Jego męskość sprawiała, że wiotczały jej nogi. Topiła się w ciepłe jego ciała. W jego ramionach, słysząc bicie jego serca, uświadomiła sobie, że oddycha coraz szybciej.

Musiał wyczuć to nagle, niegodne poddanie się. Usłyszała, jak z bardzo daleka dobiegają ją dźwięki:

- Molly... Molly... - Słowa te zabrzmiały jak jęk.

Poczuła, że ręka Adama zanurza się w jej włosach i odchyła głowę w tył, i zanim zdążyła coś powiedzieć albo poruszyć się, jego wargi spoczęły na niej w gniewnym, brutalnym pocałunku. Żadnej łagodności, żadnej czułości. Całował ją z dzikością i namiętnością. Stawiała opór, a gdzieś z gardła wydobyło się ciche kwilenie. Wygięła się w łuk, nie rozumiejąc jeszcze tych dziwnych, nie znanych jej wrażeń, jakie budziły się w jej ciele. Czuła jedynie jego napierające wargi i długie nogi, gdy swymi rękoma przyciskał ją całą do siebie. Nie wiedząc dlaczego i co robi, zarzuciła mu na szyję ramiona i przyłgnęła do niego.

Gdzieś tam głęboko w podświadomości pomyślała: Więc to budzi takie odczucia? To coś, ogarniające jej lędźwie, sprawiało, że nie była w stanie odczuwać niczego poza tym

silnym pragnieniem i nie rozumiejąc, co się z nią dzieje, wiedziała tylko to, że on jest tym, czego pragnie.

Oderwał wargi od jej ust i spojrział na nią.

- O Jezusie - powiedział z nutą odrazy dla samego siebie. Spojrzął na usta, które zaczynały nabrzmiewać od jego pocałunku i w oczy, szeroko otwarte, pytające. Nie miał zamiaru jej dotykać, tym bardziej całować. Odwrócił się na pięcie i poszedł do swego pokoju, zamykając za sobą drzwi z większą siłą niż to było konieczne.

Molly stała tam, gdzie ją zostawił. Cały czas czuła w gardle ucisk. Rękoma dotknęła swych rozpalonych, zaczerwienionych policzków. Zatopiła się z powrotem w poduszki sofy. Nie mogła uwierzyć, że to była ona. Na myśl o tym, jak się do niego przytuliła, policzki oblały się rumieńcem. Rozpaczliwie zastanawiała się nad tym, co musiał sobie pomyśleć o jej swawolnym zachowaniu. Strasznie bała się chwili, kiedy znowu będzie musiała stanąć z nim twarzą w twarz.

Ta straszna chwila nastąpiła szybciej niż się Molly spodziewała. Adam wyszedł z pokoju i stanął, spoglądając na nią, a jego twarz miała teraz zdecydowanie łagodniejszy wyraz. Jej ciało napięło się i nie uginając się pod spojrzeniem jego ciemnych oczu, poczuła znowu coraz gwałtowniejsze bicie serca.

- Przepraszam, Molly za moją porywczosć, ale sprowokowałaś mnie! - Wyjął z kieszeni małe pudełko i rzucił jej na kolana. - Prezent od taty. Przypomniało mu się, że nie dał ci prezentu ślubnego.

Zakłopotany wzrok Molly wędrował od niego do pudełka na jej kolanach i zdając sobie sprawę, że Adam czeka, aż je otworzy, trzęsącymi się palcami zaczęła rozwijać papier. Podniósłszy wieczko małego jubilerskiego pudełka, ujrzała

parę ślicznych brylantowych kolczyków, wtapiających się w miękki, ciemny aksamit. Wydała cichy okrzyk zdumienia.

- Nie mogę ich przyjąć. Są zbyt kosztowne. - Opuściła wieczko pudełka i odrzuciła mu je.

- Tata chce, żebyś je przyjęła. - Po chwili wahania dodał:
- Należały do mojej matki.

- Do twojej matki? - Zaczerwieniła się aż po sam czubek głowy.

- Tak - odpowiedział szorstko.

Nie mogła się powstrzymać. Łzy ciekły jej strumieniem.

- To ogromny komplement ze strony twojego ojca i dlatego będę czuła się zaszczycona, że będę mogła nosić kolczyki twojej matki. Ale tylko przez ten rok, kiedy będziemy razem. Później będziesz musiał je zabrać.

- Masz je zatrzymać. To nie jest pożyczka.

- Nie mogłabym tego zrobić, Adamie. Powinny należeć do twojej prawdziwej żony - wyszeptwała. Starając się ukryć wzruszenie czuła, jak ogarnia ją dziwna słabość.

- Najprawdopodobniej nie ożenię się ponownie, a poza tym tata dał je tobie - odpowiedział z uporem.

- Szkoda, że wisi nad nami widmo tego oszustwa - powiedziała cicho. - Twój ojciec jest za bardzo kochany, by go w ten sposób oszukiwać.

- Teraz już raczej za późno, by o tym myśleć - odparł sucho. - W każdym razie, co się stało, to się nie odstanie. - Po chwili, z lekko kpiarskim wyrazem oczu spytał: - Czy na stole nie leży przypadkiem ciasto czekoladowe?

- To dla ciebie i dla Tim - Two. On również lubi ciasto, i to o każdym smaku.

Nie wiedziała, co jeszcze może zrobić*, więc wyjęła kolczyki z pudełka i usiłowała je włożyć w uszy. Adam patrzył na nią.

- Pozwól, że to zrobię. - Wyciągnął rękę i pomógł jej wstać.

Ciepły oddech na jej twarzy sprawił, że krew zaczęła mocniej pulsować. Przypiąwszy jej do uszu jeden kolczyk, potem drugi, odsunął ją od siebie na pewną odległość. Uważnie się jej przyglądając, najpierw przechylił głowę w jedną stronę, później w drugą. Jej puls był coraz szybszy. Była pewna, że to zauważył, gdy tak wodził wzrokiem od jej uszu, po oczy, usta, które tak niedawno całował, i szyję, gdzie pulsowała krew.

- Bardzo ładnie - pochwalił uśmiechając się - bardzo, bardzo ładnie. - Odpowiedziała mu uśmiechem, a on dodał cicho: - Czy wybaczone mi?

Nic nie mówiąc skinęła głową.

- No to zabierzmy się do obiadu... co? Nie mogę doczekać się ciasta.

Molly zauważyła, że często na nią patrzył w czasie obiadu. Po raz pierwszy pomógł jej posprzątać ze stołu, kiedy skończyli jeść. Później nastawił płyty i przykręcił lampę gazową. Gdy Molly sadowiła się naprzeciw kominka, Adam poszedł do swego pokoju i wróciwszy z fajką i woreczkiem tytoniu, zagłębił się w poduszki sofy, napełniając fajkę. Wziąwszy do ręki szczypce, chwycił węgielek z paleniska, przyłożył go do tytoniu i pociągnął z fajki. Kiedy znowu usiadł, raz po raz wypuszczał łagodne kłęby dymu.

- Jesteś pełen niespodzianek - powiedziała Molly, wdychając przyjemny zapach tytoniu. - Nie wiedziałam, że palisz.

Spojrzał na fajkę, którą trzymał w ręce. - Rzadko mi się to zdarza, ale czasami lubię sobie trochę popykać po obiedzie, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

- Nawet to lubię. Tata zawsze palił fajkę po kolacji.

Znajome drapanie rozlegające się od drzwi kuchennych, było dla Molly sygnałem, że ma wpuścić Psa. Poszedł za nią do fotela i położył swój duży łeb na jej kolanach. Pogłaskała miękkie futerko wokół pyska i podrapała go za uszami, przez cały czas świadoma, że patrzy na nią Adam. Niebawem Pies wrócił do swego rogu pokoju, daleko od buchającego żarem kominka. Rozwalił się na podłodze, wyciągając przed siebie Łapy i kładąc na płasko swój ciężki łeb.

- Od jak dawna go masz? - spytał Adam.

- Od jakichś czterech lat. Jim go tutaj przywiózł. Był wtedy takim rozbrykanym szczeniakiem, same uszy i łapy.

- Czy to jedyny pies, jaki tu jest?

- Tak. Jest wiernym przyjacielem - powiedziała z nagłym ożywieniem. - Wiesz, że pies odpowiada na dobroć, obojętnie czy jest się bogatym czy biednym, chudym czy grubym, ładnym lub brzydkim, głupim czy błyskotliwym, mogłabym jeszcze mówić i mówić... - powiedziała śmiejąc się.

- Tak, to prawda - odparł Adam, gdy zegar na kominku wybił godzinę. Wstał, by go nakręcić. - Myślisz, że praca na dzisiaj skończona? - Jego wzrok wciąż spoczywał na kominku.

Molly spojrzała na zegar. Było wpół do jedenastej! Zakłopotana podniosła się natychmiast z kanapy. Chciał, żeby wyszła z pokoju, by on mógł pójść do siebie, ale uprzejmość nie pozwalała mu tego powiedzieć wprost! To stąd ta pogawędka o banalnych sprawach, podczas gdy naprawdę czekał, aż ona pójdzie spać. Jak głupio z jej strony, że nie przyszło jej to do głowy. Poszła do kuchni i zgasiła lampę. Odwracając się, zobaczyła jak trze oczy i skronie. Wyglądało na to, że nie wiedział, iż wyszła z pokoju. Molly zawołała Psa i wypuściła go na dwór przez drzwi kuchenne.

- Boli cię głowa, Adamie? - spytała spokojnym głosem, który ani trochę nie odzwierciedlał, co naprawdę czuła. - Mogę ci dać aspirynę.

- Byłbym wdzięczny - odrzekł, wracając na sofę. Ze słoiczka na półce wzięła dwie tabletki i nalala wody do szklanki. Zniosła mu to wszystko i czekała, aż weźmie tabletki i popije.

- Dziękuję. - Odstawił szklankę na stół, wziął jej rękę i przyciągnął do siebie na sofę. Tak ją to zaskoczyło, że w żaden sposób nie wyraziła protestu, nawet wtedy, gdy objął ją ramieniem i blisko się do niej przysunął. Nie mogła odsunąć od siebie myśli o twardych mięśniach jego ramienia, które tuliło ją do siebie, obracając nią tak, że jej piersi spoczęły na jego torsie, a głowa na ramieniu. Wyciągnął swe długie nogi, przysuwając je bliżej ognia i odrzucił w tył głowę.

- Każdego wieczora, kiedy tutaj siadziemy, zastanawiałem się, jak by to było, gdybym tak ciebie trzymał - powiedział zmęczonym głosem.

Nie była w stanie wymówić słowa. Czuła, jak palcami wyszukuje od karku do czubka głowy spinek, które jedną po drugiej usuwał z jej włosów. Gęste, jedwabiste i połyskliwe jak złoto, spadły na ramiona. Wziął w rękę sporą ich garść, składając na jej piersi.

- To też pragnąłem zrobić - mówił przytłumionym głosem, owijając włosy wokół swej ręki.

Molly zwróciła się twarzą do niego, chowając ją w jego ciepłym ramieniu. Prócz bicia jego serca, słyszała tylko iskierki ognia i tykanie zegara. Objęła go w pasie, czując napięte mięśnie.

Przechylił się w jej stronę i odrzuciwszy w tył włosy, przylgnął do jej szyi, drugą ręką wędrując po całym ciele, tak jakby był ślepcem i próbował poznać ją opuszkami palców. Przesuwał nią po jej ramionach, piersiach, gdzie zatrzymał się

dłużej, potem po wąskiej talii i zaokrąglonych biodrach, które mocno przytulał do siebie.

- Molly... - szepnął - nie wiem, czy będę mógł dotrzymać naszej umowy. Nie potrafię cię nie dotykać.

Podniósł głowę, by na nią spojrzeć. Był tak blisko, że mogła dojrzeć każdy najdrobniejszy szczegół jego twarzy: ciemne, płonące oczy, wyrazisty nos, zmysłowa linia ust, smagłe kości policzkowe, opalona szyja. Czują zapach jego ciepłego ciała i zapach tytoniu, który wcześniej palił. Nigdy przedtem nie była jeszcze w tak intymnej pozycji i ogarnął ją od wewnątrz jakiś dziwny ból.

Wdziała jego usta; jędrne wargi lekko się rozchyliły i po chwili przyłgnęły do jej warg, z dzikością i namiętą stanowczością, które sprawiały, że po czubek głowy czuła pulsującą krew. Jego dłonie wędrowały wszędzie, dotykając ją zgłodniałe, pieszcząc, a w ich ruchu była gwałtowność i niecierpliwość. Ogarnęło ją pożądanie, które sprawiło, że drżała w jego ramionach. Pod wpływem jakiegoś wewnętrznego instynktu, który podszeptował jej, jak ma go pieścić, rozsunęła ręką koszulę, tak by mogła bezpośrednio dotknąć ciała.

Adam ciężko oddychał. Oderwał od niej swe usta i powędrowały one po twarzy, by po chwili, jakby wiedzione nieodzownym przymusem, powrócić znowu do ust. Ona wodziła niewprawną dłońią po nagim torsie, czując drzenie jego ciała. Mimo braku doświadczenia coś jej mówiło, że jej pocałunki nie zadowolają go. Lekko się odsunął i pocałował fiołkowe oczy, odgarnął wilgotne włosy z jej czoła, musnął kształtne uszy i popatrzył w jej podniesioną twarz.

- O, Molly - szepnął - nie będę mógł jutro na siebie spojrzeć. Jesteś taka słodka! - Pocałował ją w drżące usta.

- Powiedz co mam robić - wyszeptała w jego wargi.

- Nie - mruknął i dalej obsypywał jej twarz pocałunkami.

- Powiedz. - Ujęła ręką twarz Adama, zbliżając jego usta do swych.

Dłonie zsunęły się po jej plecach i poczuła, że przenikają go dreszcze, jak gdyby jej bliskość wprawiała jego zmysły w stan szoku.

- Pragnę cię. Chcę się z tobą kochać* - powiedział, a po chwili dodał gwałtownie, przytulony do jej policzka: - Rozchyl wargi! - Zrobiła to, a on przylgnął do nich namiętnie.

Miała wrażenie, że utonie w zachłannej pożądlivosti ust Adama. Teraz wiedziała, dlaczego jej poprzednie pocałunki mu nie wystarczały. Pocałunki wyrażały zbolełe pragnienie posiadania jej o wiele silniej niż można by to wypowiedzieć słowami. Rozbudził ją i teraz nie panowała już nad swymi uczuciami. W dłoniach pieszczących jej ciało było pożądanie, którego nie próbował kryć, a które rozpalało w niej ogień, sprawiając, że chciała tego, co on.

Pragnął jej tak bardzo, że przeszywał go ból, ale wiedział lepiej niż ona, dokąd te czułości mogą zaprowadzić. Rozdarty wyrzutami sumienia, wyrwał się z jej objęć i wstał z sofy.

- Molly, czy ty wiesz, do czego to prowadzi? Nie chcę, żebyś żałowała! - powiedział szorstko. Wziął głęboki oddech i spojrzał na nią leżącą tam, gdzie ją zostawił, z twarzą ukrytą w poduszkach sofy.

Nagle uświadomiła sobie powagę tego, co się stało. Czują, jak ze wstydu cała twarz i szyja płonie rumieńcem. Upokorzenie i obrzydzenie do samej siebie kazało jej odwrócić twarz od niego.

- Molly - mówił cicho. - Jesteś młoda i piękna. Jesteśmy tutaj tylko we dwoje. Jestem mężczyzną, Molly, mężczyzną, który ma męskie potrzeby. Jestem przyzwyczajony do bliskości kobiety, a to będzie długa zima.

Te zimne, nieczułe słowa podziałały na Molly jak kubeł zimnej wody. To będzie długa zima - tych słów użył już

wcześniej. Zaczęły nią miotać sprzeczne uczucia. Miłość i nienawiść - pomyślała. Przesunęła językiem po wewnętrznej stronie dolnej wargi, tam gdzie kilka chwil wcześniej były jego usta.

Adam wciąż mówił cicho; szeptał, przekonując. - Musisz się jeszcze dużo nauczyć, moja mała niewinna - szepnął - ale gwarantuję ci, że nie stanie się to wbrew twojej woli.

Na to Molly uniosła głowę. Głos, jaki się z niej wydobył, wibrował drżeniem.

- Och, jak cię nie znoszę, nie znoszę - powiedziała drżącymi ustami, a jej suche oczy pałały wściekłością. - To będzie długa zima, wobec czego masz zamiar rozerwać się nowym doświadczeniem w postaci głupiutkiej łatwowiernej, oddającej się z ochotą dziewicy! - Ciskała słowami bez opamiętania. - I pomyśleć, że zaczęłam cię uważać za tak wspaniałego, za jakiego uchodzisz w oczach swego ojca. Wiesz kim jesteś? Oportunistą. Ożeniłeś się ze mną dla archiwum mego ojca, a w czasie, kiedy będziesz z niego korzystał, możesz się przespać z jego córką. bo będzie to długa zima. Pozwól, że coś ci powiem, Adamie Reneau - jestem głupia i naiwna, ale żaden mężczyzna nie zrobi sobie ze mnie igraszki. Jeśli potrzebna ci dziwka...

Adam schwycił ją i wpijając dłonie w jej ręce. mocno nią potrząsnął.

- Przestali! Nie mów tak! Jesteś moją żoną i to, co sugerowałem, miało służyć naszej wspólnej przyjemności. - Swe czarne oczy utkwiał w jej zarumienionej, gniewnej twarzy.

- Twojej przyjemności, nie mojej! - Rzuciła w jego stronę spojrzenie, a jej twarz wyrażała nieprzejednany bunt

- Twojej przyjemności też, Molly. Już ja bym tego dopilnował. - Uderzyła ją ironia tych słów. W jego głosie nie

wyczuwało się już złości i próbował ją do siebie przysunąć. - Nie należę do mężczyzn, którzy biorą kobietę wbrew jej woli.

Molly wyrwała mu się gwałtownym ruchem.

- Nie wiem, jakim jesteś mężczyzną. - Spojrzała mu w oczy, a usta wyrażały teraz silne zdecydowanie. - Za rok stąd wyjedziesz. Nie chcesz się z nikim wiązać, ani angażować uczuciowo. Wyraziłeś to jasno zanim doszło do uzgodnienia... naszej umowy.

- Masz rację, nie chcę. Gdy upłynie rok, wyjadę stąd. Mam plany, które poczyniłem już dawno temu. - Mówił głosem spokojnym i opanowanym, ale z jego ciemnych oczu bił blask uczucia, które trudno jej było zgłębić. - Ale to nie ma nic wspólnego z chwilą obecną.

- W takim razie nie mamy o czym mówić. Dziękuję za cenną lekcję, jaką mi dałeś dziś wieczorem. - Założyła włosy za uszy i wyszła bezszelestnie z pokoju.

Mimo woli, Adam się uśmiechnął.

Kiedy oddzieliła się od niego drzwiami, oparła się o nie i żałowała, że nie jest daleko, gdziekolwiek, byle daleko od niego. Myśl o ciotce Dorze nie była teraz tak straszna, jak poprzednio, ale to był jej dom i nie zostawi go! W oszalałym umyśle próbowała znaleźć jakiś sposób pozbycia się Adama z jej domu, z jej życia. Mogłaby udać, że jest chora i nalegać na pozostanie w mieście. Mogłaby powiedzieć, że chce odwiedzić przyjaciółkę w Portland. Mogłaby wrócić do klasztoru. Nie miała ochoty na żadną z tych rzeczy. Jaka była głupia! Teraz wydawało jej się, że ten rok będzie się ciągnął w nieskończoność. Jak ojciec mógł tak się pomylić co do ludzkiego charakteru?

Zamknęła drzwi prowadzące do łazienki. Powoli rozebrała się i nałożyła koszulę nocną. Spojrzała na swe odbicie w lustrze i wyciągnęła spod koszuli splecione włosy. Rozdzielone z tyłu spadły na jej piersi, sięgały prawie do pasa.

Patrzyła na nie i nienawidziła ich. W nagłym odruchu buntu przeciwko wszystkiemu, co się jej przydarzyło, schwyciła z toalety nożyczki do obcinania paznokci i zaczęła ciąć. Odcinała jedną garść włosów po drugiej i płakała, a łzy przesłoniły jej wszystko tak, że prawie nie widziała, co robi. Zawzięcie operowała nożyczkami i rzucała włosy na podłogę. Kiedy już ani kosmyk nie zakrywał piersi, przestała, wyłączyła światło, położyła się do łóżka i wtuliła głowę w poduszkę. Czuła się nieszczęśliwa i upokorzona. Zachowała się jak krnąbrne dziecko.

Na początku nocy często się budziła, dręczona koszmarными snami, a później, nad ranem zapadła w głęboki sen i obudziła się z pulsującym w skroniach bólem głowy, który zrodził się z burzliwych przeżyć poprzedniego wieczoru.

Wstała z łóżka, ubrała się w dzinsy i bluzkę, unikając spoglądania na swe odbicie w lustrze toaletki. Gdy posłała łóżko i pozbierała porzucane po podłodze kosmyki włosów, zdecydowała się obejrzeć skutki wczorajszego barbarzyństwa. Wyszczotkowała i zaplotła włosy, które nierównymi partiami sięgały teraz najwyżej do ramion. Była blada, a wokół oczu pojawiły się wyraźne, ciemne obwódki. Wargi były lekko nabrzmięte, tak jakby wiele razy je całowano, ale tworzyły teraz groźną linię. Zauważyła, co wywołało w niej nową falę upokorzenia, mały siny punkt na szyi, który był dziełem ust Adama, podciągnęła więc kołnierzyk bluzki i zapięła się po ostatni guzik, by ukryć zostawiony przez niego ślad.

Gdy jej upokorzenie wzrastało i wydawało jej się, że nie będzie w stanie stanąć przed nim twarzą w twarz, wzięła wstążkę, odrzuciła włosy w tył i zebrawszy je na karku, obwiązała wstążką.

Gdy była już gotowa do wyjścia z pokoju, ogarnął ją jakiś dziwny spokój. Weszła do kuchni, tak jak robiła to każdego

ranka. Tim - Two był już tu przed nią i piec był rozgrzany do robienia śniadania. Postawiła wodę do zagotowania w kamiennym dzbanie do kawy i nakryła do stołu dla jednej osoby. Gdy wrzucała do rondla plasterki bekonu, usłyszała, że otwierają się drzwi od pokoju Adama i odwróciła twarz w jego kierunku.

Stał w drzwiach, z rękoma w kieszeniach, z tym samym ponurym i odpychającym wyrazem twarzy, jaki miał pierwszego dnia, gdy się poznali. Pod ukośnie układającymi się brwiami, spod przymkniętych powiek, jego oczy buchały ciemnym płomieniem. Nie wykazując ani odrobiny konsternacji z powodu jego nastroju, spojrzała mu prosto w oczy.

- Dzień dobry - powiedziała beznamiętnie. - Życzysz sobie śniadanie?

Wzruszył ramionami i jeszcze bardziej zmarszczył brwi, o ile było to w ogóle możliwe.

- Dlaczego to zrobiłaś?

Odwróciła się do pieca. - Dlaczego zrobiłam co? - Wciąż zachowywała spokój i była z tego zadowolona.

- Wiesz, o czym mówię. - Mówił teraz głośniej. - Dlaczego obcięłaś włosy?

- Robię to, co mi się podoba.

- Głupie, szczeniackie zagranie - wycedził przez zaciśnięte zęby.

Milczeniem pokazała, jak ceni sobie jego zdanie. Postawiła mu na stole śniadanie. Dzbanek do kawy stał w pobliżu, na podstawce. Wciąż unikając patrzenia w jego kierunku, wzięła z wieszaka przy drzwiach ciepłą kurtkę z kapturem. Włożywszy ją na siebie, zabrała z półki pozostałą część ciasta czekoladowego i wyszła przez kuchenne drzwi, udając się do chaty Tim - Two.

W każdej chwili można się teraz spodziewać pierwszego śniegu - pomyślała, spacerując brzegiem jeziora. Tim - Two nie było w chacie, więc zostawiła ciasto na stole. Ona i Pies szli ścieżką prowadzącą do jeziora. Niebo było zasnuwane szarymi chmurami i posępność dnia bardzo jej ciążyła. Teraz, kiedy jezioro będzie zamrażać, Tim - Two powinien wyjąć dok. Napór lodu mógłby rozsadzić deski i zniszczyłby pale. Zawsze uwielbiała nadejście zimy. Świerki pochylały wtedy swe konary pod dużym ciężarem. Cały świat stawał się jasny, czysty i lśniący. Małe zwierzęta zmykały do swych nor, zostawiając ślady na śniegu. Ona wyjmowała swe biegówki, a gdy pogoda pozwalała, chodziła z Psem na dalekie spacerunki.

Jak mogła tak strasznie się pomylić? - pytała samą siebie po raz tysięczny. Jak mogło jej się wydawać, że potrafiłaby go pokochać, albo że on jest zdolny do miłości? Kochał swego ojca, ale nie sądziła, by mógł kochać kobietę - potrafił je tylko wykorzystywać. Jego ojciec musiał o tym wiedzieć i dlatego był tak zadowolony z ich małżeństwa. Przyszło jej do głowy, że Adam jest okrutnym człowiekiem. Można było dojść do takiego wniosku, widząc chłód, z jakim potraktował Donnę na przyjęciu. Inna sprawa, że na to zasługiwała. Tak, wyleczyła się! Przeszła przez ciężkie doświadczenie, ale wyleczyła się. Będzie nadal postępowała zgodnie z życzeniem ojca, ale po upływie tego roku ma nadzieję, że Adam Reneau na zawsze zniknie jej z oczu.

Molly z trudem pokonywała drogę powrotną do domu. Zimny wiatr rozjaśnił jej w głowie. Powzięła silne postanowienie, że powetuje sobie każdy stracony dzień, gdy się już rozstaną.

Gdy weszła do domu, w kuchni nikogo nie było. Adam pracował w swym pokoju. Dochodził ją odgłos maszyny do pisania. Zadrżała. Ochłodziło się i będzie musiała rozpalić ogień w piecu w swym pokoju.

Gdzieś o dziewiątej usłyszała przez radio przyjazny głos Jima Robinsona.

- KGF 1452 wzywa KFK 1369. Zgłoś się Molly, kochanie. Nad tobą leci Duży Ptak, który zatrzyma się na twoim jeziorze, jeśli znajdziesz dla niego filiżankę gorącej kawy.

Podniosła mikrofon i nacisnęła guzik. - Tu duże dziesięć cztery, Duży Ptaku. Serwuję najbardziej ekspresową kawę na północy.

- To idź grzać wodę, piękna niewiasto. Za chwilę będę. - Po chwili odezwał się znowu i dodał zgodnie z obowiązującymi przepisami: - KGF 1452 kończy i schodzi zaraz do lądowania.

Molly nalała do dzbanka świeżej wody i nasypała kawę, żałując, że zaniósła Tim - Two resztę ciasta. Wyjęła tabliczki kokosowe, które upiekła kilka dni wcześniej, postawiła na stół dwie filiżanki i talerzyki, włożyła kurtkę i wyszła na ganek na spotkanie Jima.

Jej oczy zaszły lekko mgłą, gdy ujrzała na ścieżce znajomą sylwetkę, której twarz rozjaśniał typowy dla Jima ciepły uśmiech. Zbiegła po schodkach na ścieżkę, by się z nim przywitać. Objął ją i serdecznie uścisnął.

- Cieszę się, że cię widzę - powiedziała Molly, powstrzymując jakoś łzy.

- Jak się miewa mała Molly?

- Dobrze, dobrze - odparła i odechciało się jej płakać. Szli ramię przy ramieniu na ganek i do domu. Jim powiesił okrycie na wieszaku koło drzwi, a Molly zdejmowała swoją kurtkę. Odwrócił się w jej kierunku i na jego twarzy pojawił się wyraz zdziwienia.

- Obcięłaś włosy!

- Tak jest mi znacznie łatwiej, Jim.

- Evelyn zawsze ci zazdrościła twych pięknych włosów. Ona...

- Tak jest mi znacznie łatwiej je suszyć - przerwała. - Szkoda, że nie mam twojego ulubionego ciasta. Czy zadowolisz się kokosankami?

- Czy wszystko u ciebie w porządku, moja droga Molly? - zapytał cicho.

- Dlaczego miałoby nie być, Robinson? - doszedł z pokoju głos Adama.

- Cześć, Adamie. Jak praca?

- Świetnie. - Adam wszedł do kuchni i wyciągnął z szafki trzecią filiżankę. - Należę kawy, Molly.

Molly usiadła naprzeciw Jima. Adam przyciągnął krzesło na skraj stołu. Obydwaj mężczyźni wymienili grzecznościowe uwagi na temat pogody, a potem zaczęli porównywać dwa hydroplany, które zakotwiczone były teraz na jeziorze. Molly siedziała w milczeniu, patrząc przeważnie na Jima i wtrącała się do rozmowy tylko wtedy, gdy było to konieczne. Wreszcie Jim zaczął zbierać się do wyjścia.

- Czy czegoś potrzebujesz, Molly?

Zanim zdołała odpowiedzieć, Adam powiedział: - Nie, niczego, dziękuję Robinson. Co tydzień jestem w Anchorage i przywożę to, co nam potrzebne.

- W każdym razie, jeśli byś czegokolwiek... - zwrócił się bezpośrednio do Molly.

- Jest coś, co mógłbyś dla mnie kupić, Jim. Wiesz jaką mam lampkę w moim pokoju? Czy kupiłbyś mi do niej kilka baterii? Następnym razem, jak będziesz w pobliżu przelatował, podrzuciłbyś je.

- Oczywiście, Molly. Wiem o jakie ci chodzi.

- Dolicz je do mojego rachunku w domu towarowym w Fairbanks, Jim. Tego, w którym tata i ja zawsze robiliśmy

zakupy. - Jej nieugięte, pełne determinacji spojrzenie niepokoiło Jima.

- Jasne - powiedział, swą wielką łapą biorąc ją za brodę. - Będiesz je miała za dzień lub dwa - zapewnił, wkładając kurtkę.

- Aha, Jim - powiedziała Molly, pragnąc przedłużyć jeszcze jego obecność - powiedz Evelyn, że już prawie skończyłam sweterki dla chłopców i zostało mi jeszcze włóczki na rękawiczki, ale musiałyby mi przysłać wymiary.

- Zrobi się, Molly. Na razie, Adam. Opiekuj się moją małą ulubienicą.

Adam skinął głową.

Molly wyszła na ganek i patrzyła, jak Jim schodzi ścieżką w dół. Było zimno, a ona nie włożyła kurtki. Wchodząc z powrotem do domu bała się spotkania z Adamem. Gdy weszła, siedział wciąż przy stole w kuchni. Wzięła kurtkę, którą zostawiła wcześniej na krześle i przeszła koło niego, by powiesić ją na wieszaku, a potem poszła do swego pokoju, zamykając za sobą drzwi.

Stała przy toalecie, gdy drzwi z łoskotem się otworzyły. Twarz zeszywniała mu ze złości, a czarne oczy patrzyły na nią z pogardą.

- Przez całą zimę masz zamiar dąsać się jak głupie, kapryśne dziecko?

- Wyjdź z mojego pokoju. Mam chyba prawo do własnego kąta, gdzie nikt by mi nie przeszkadzał. - Wewnątrz cała była rozdygotana, ale jej głos był oziębły i spokojny.

- Zrobiłaś ze mnie głupca przed Robinsonem. - Słowa te podziały na nią jak policzek.

- Nie zapraszałam cię, byś się do nas przyłączał.

- Właśnie o to chodzi! I dla niego i dla mnie było oczywiste, że uważasz mnie za intruza. - Przez parę sekund stał wpatrując się w nią, ciężko oddychając, a jego nozdrza

dziwnie się rozszerzały. - A... jeśli chodzi o to - wskazał głową na kępki włosów leżące na toalecie - z chęcią bym ci sprawił lanie!

Odpowiedziała mu nieugiętym spojrzeniem. - Weszłam w ten układ z tobą wbrew radom moich przyjaciół i tylko siebie mogę winić, jeśli teraz tego żałuję. Jedyнным moim usprawiedliwieniem jest pragnienie pozostania w tym domu. To jest mój dom i możesz korzystać z każdego pomieszczenia, z wyjątkiem mojej sypialni. Będę przygotowywała ci posiłki, ale nie życzę sobie twojego towarzystwa. Rozumiesz?

- A co, jeśli nie? - spytał, przeciągając zuchwale słowa.

- Jeśli nie, zadzwonię do Jima, żeby zawiózł mnie do Herba Belsile'a. Będę pracowała w mieście. Do czasu mojego powrotu, Tim - Two będzie się wszystkim opiekował.

- Jesteś na tyle uparta i głupia, że możesz to rzeczywiście zrobić! Doprowadziłabyś do zniszczenia archiwum ojca - powiedział ironicznie.

- Jeśli miałabym wybierać między tym a szacunkiem dla samej siebie, tata by mnie pochwalił. - Gdy wypowiadała ostatnie zdanie, zadrżał jej głos.

Wysoki, pełen sarkazmu, wciąż opierał się o drzwi, drwiąco się uśmiechając, gdy wyczuł jej wzruszenie.

- Nie martw się, niewiniątko - szydził - nie uwiodę cię! O Boże... nie do wiary! Masz dwadzieścia pięć lat, a o życiu wiesz tyle co dziesięciolatka.

Ich oczy na chwilę się spotkały. Spokojne fiołkowe oczy i czarne sarkastyczne. Odwróciła się od niego i stała w milczeniu, wyglądając przez okno. Nie słyszała, jak wychodzi, ale słyszała, jak zamykają się drzwi od jego pokoju, więc wiedziała, że go już nie ma.

Cztery dni później spadł nocą pierwszy śnieg. Rano ziemia była pokryta ponad dwudziestocentymetrową warstwą białego puchu. Molly stała przy oknie w kuchni, patrząc na Tim -

Two, który szedł w kierunku domu, by rozpać ogień w piecach. Była na nogach wcześniej niż zazwyczaj. Znużona i wciąż wzburzona wydarzeniami sprzed kilku dni, spała jak zając, często się budząc, dręczona niespokojnymi myślami. Nim się ubrała w swym ciemnym pokoju, leżała przez jakiś czas w łóżku, z poczuciem ulgi, że nadszedł następny dzień.

Do kuchni wszedł Tim - Two, otrząsnąwszy najpierw buty ze śniegu. Jak zawsze milczący, sprawdził piec kuchenny, piec w pokoju Molly i duży kominek, po czym bez słowa wyszedł.

Sączyła drugą filiżankę kawy, kiedy usłyszała, że otwierają się drzwi od pokoju Adama. Zakłóciło to tak gwałtownie panującą w pomieszczeniu ciszę, że spojrzała na niego z przerażeniem. Była teraz tak nerwowa i pobudliwa, że poczuła, jak nagle jej oczy są pełne łez, których nie mogła wylać. Jego oczy były zwrócone ku oknu, więc drżąc usiadła z ulgą, bo nie patrzyły na nią.

- Musi być chyba ze dwadzieścia centymetrów śniegu - powiedział rzeczowo.

- Przynajmniej - odpowiedziała.

- Nie jesz śniadania? - Dostrzegł w jej dłoni filiżankę z kawą.

- Nie teraz. Zjem coś później.

Wziął z półki kubek i nalał sobie kawy. Postawił ją na stole, usiadł naprzeciw niej i spojrzał na jej bladą twarzyczkę. Cienie sprawiały, że oczy wydawały się teraz bardziej fiołkowe, niż kiedykolwiek.

Odwróciła wzrok, nie chcąc na niego patrzeć. Nie dąsała się, nie była nawet niemła, a raczej wyraźnie i z całą stanowczością obojętna w stosunku do niego. Było to dla niego trudniejsze do zniesienia niż gniew, czy nieustanna złość.

- Zrobię ci śniadanie - powiedziała cicho, wstając z krzesła.

- Nie rób sobie kłopotu. Mogę także zjeść później.
Wzruszyła ramionami. - Myślę, że wtedy wyjdę na dwór.

- Jeśli poczekaasz, pójdę z tobą - odparł, ale ona szła już do swego pokoju, tak jakby go nie słyszała.

Ubrana w ciepłą kurtkę i wysokie kozaki, Molly brnęła przez śnieg. Powietrze było świeże, orzeźwiająca i gdy znalazła się na dworze, wbrew swemu nastrojowi poczuła się znacznie lepiej. Nim zdała sobie sprawę, kaligrafowała litery swego imienia, wydeptując je butami w śniegu, jak nie raz już to robiła, by Jim mógł z góry zobaczyć. Śmiejąc się do siebie, gdy tak skakała od jednej litery do drugiej, nie zauważyła Adama, który stał na ganku i obserwował ją. Zaczął iść w jej kierunku i odwróciwszy się, zobaczyła go.

- Stop - krzyknęła - zniszczysz moją depezę do Jima.

- Chcę pomóc - odkrzyknął.

Przeskoczył w miejsce pod literami żłobionymi przez Molly i śmiejąc się zapytał, jaka ma być treść depezy.

- Po prostu moje imię - odpowiedziała.

- Dobrze - powiedział wesoło. - Dopiszę do twego moje imię.

Pod imieniem Molly zaczął wytupywać słowo „I”. Ona skończyła „Y” i stanęła przypatrując się.

- Podniosę cię i możesz zacząć pisać moje imię. - Nim skończył mówić, podniósł ją i przerzucił nad napisem. - Będziesz musiała pisać moje imię od tyłu - jesteś po niewłaściwej stronie.

Skończył żłobić "I" i przeskoczył do słowa, które ona pisała, a potem dalej, do nowej linii. Molly patrzyła na niego ze smutkiem.

Napisali „Molly i Adam”, a on dodawał jeszcze słowa „MAJĄ SIĘ”.

Teraz spojrział na nią z pytającym uśmiechem. - Molly i Adam mają się...?

Molly czuła, jak spada jej z serca ciężki, przygniatający kamień.

- Czują się dobrze - dodała.

Uśmiechnął się i podskoczył, by dopisać ostatnie słowo.

Napięcie ostatnich kilku dni spadło, jeśli nie zupełnie, to przynajmniej na tyle, by mogli czuć się nieskrępowani w swoim towarzystwie. Przez następną godzinę chodzili po śniegu. Zatrzymali się nad jeziorem, by przed powrotem do domu Adam mógł sprawdzić samolot. Wytropił ich Pies i wybiegł z lasu, gdzie dokuczał małym zwierzętom w ich norach. W trójkę figlowali i dokazywali na śniegu, aż Molly zabrakło tchu i poczerwieniała.

Ten poranek nadał nowy ton ich stosunkom. Napięcie, które powstało w ciągu kilku ostatnich dni, zostało rozładowane i zapanował duch wzajemnej tolerancji. Trudno to było porównać z sympatycznym, koleżeńskim tonem, jaki panował pierwszego tygodnia, ale akceptacja faktu, że mieszkają wspólnie pod jednym dachem i rozluźniona atmosfera pozwalały odetchnąć po pełnych napięcia dniach.

Molly była głodna i kiedy weszli zziębnięci do domu, zabrała się za przygotowanie jaj i naleśników. Adam usiadł przy stole, nastawiając małe radio tranzystorowe na prognozę pogody.

- Ile naleśników? - spytała go.

- Muszę już teraz zdecydować? - spytał z uśmiechem. - Jestem porządnie głodny. W ciągu ostatnich dni ani mnie, ani tobie jedzenie nie sprawiało przyjemności.

Potwierdziła, ale nie patrzyła na niego.

- Myślę, że powinienem zabrać z jeziora hydroplan - powiedział między jednym kęsem naleśnika a drugim. - Mówią, że się oziębi i jezioro może w każdej chwili zamarznąć.

- Chyba powinieneś. - Spojrzała na niego po raz pierwszy, odkąd zasiedli do stołu. - O tej porze roku temperatura może gwałtownie spaść.

Przestał jeść i spojrzał na nią uważnie. - Polecisz ze mną, Molly? - Zaskoczył ją tym pytaniem.

- Nie... nie. - Potrząsnęła głową.

Podniósł rękę i położył ją na jej dłoni leżącej na stole i chociaż miała straszną ochotę wyszarpnąć ją, uświadomiła sobie, że byłoby to dziecinne i pozwoliła mu trzymać. Jej dłoń drżała z zimna. On miał palce ciepłe i silne.

- Możemy o tym porozmawiać, Molly? - spytał cicho. Słowa te spotkały się z głuchym milczeniem.

Zaraz się rozplaczę - myślała - a raczej wolałabym umrzeć niż pozwolić mu to zobaczyć. Co się właściwie ze mną dzieje? Wczoraj wieczorem wiedziałam, że go nienawidzę, a teraz nie jestem już tego taka pewna.

- Problemy przestają być tak bardzo trudne, jeśli się o nich rozmawia - nalegał łagodnie.

Podniosła głowę i spojrzała w ciepłe, czarne oczy. Zaskoczyła ją dobroć i sympatia, którą tam ujrzała i serce jej się uspokoiło, gdy poczuła jak, palce Adama mocniej zaciskają się na jej dłoni. Zależy mu na poprawieniu stosunków między nami - pomyślała. Ulga, jaką poczuła, odzwierciedliła się w lekkim uśmiechu, na który on także odpowiedział uśmiechem.

- Dobrze. - Błyskawicznie powtórzyła sobie w myślach, co chce mu powiedzieć.

- Przede wszystkim chciałbym powiedzieć, że ostatnie cztery dni nie były dla mnie przyjemne, a jak przypuszczam, dla ciebie także. - Po chwili dodał z uśmiechem: - Jeśli nie możemy być kochankami, możemy być chyba przyjaciółmi, prawda?

- Chciałabym, byśmy byli przyjaciółmi. - Spojrzała mu prosto w oczy, tak jak to zazwyczaj robiła, gdy była poważna i powiedziała stanowczo: - Nie będziesz mnie wykorzystywać, wiesz o tym. To jest obraźliwe... upokarzające.

- Molly, jesteśmy małżeństwem! Nie chciałem cię obrazić! - powiedział poważnie. - Wiem, że pragnęłaś mnie w takim samym stopniu, jak ja ciebie. To nie jest powód do wstydu.

Od szyi po czubek głowy oblała się rumieńcem, co sprawiło, że odwróciła od niego twarz, czekając aż odzyska zimną krew. Przyszły jej do głowy tak wstrętne rzeczy, że aż wydała z siebie cichy okrzyk.

- Wyglądasz na tak nieszczęśliwą. To przecież całkowicie naturalna potrzeba.

- Ale - wyszeptała - chcę być kochana, nim...

- Jest wiele rodzajów miłości, Molly. - Badawczo przyglądał się jej udręczonej twarzyczce, marszcząc brwi. - Głęboka, prawdziwa miłość między mężczyzną a kobietą może być źródłem wielu cierpień. Rzadko kiedy kochają siebie w równym stopniu. Mój ojciec był niewolnikiem miłości, którą darzył moją matkę.

Odsunął się i ubóstwiał ją z daleka, a kiedy umarła, część jego umarła także. Ja nie chcę, żeby coś takiego się ze mną stało, Molly. Chcę być właścicielem mojej własnej duszy.

- Czy to dlatego nie zamierzałaś nigdy się ożenić?

- Po części. Drugim powodem jest to, że chcę mieć swobodę podróżowania kiedy chcę i dokąd chcę. - Wziąwszy teraz jej drugą dłoń, potrząsnął nimi łagodnie. - A ty, Molly? Czego ty chcesz?

Zaśmiała się z wahaniem. - Nie być zmuszoną do mieszkania u ciotki Dory!

Uśmiechnął się. - Molly, przysięgam, że nigdy nie będziesz musiała mieszkać u ciotki Dory. - Trzymając wciąż

jej ręce, powiedział poważnie: - Pozwól, że powiem ci coś jeszcze. Jesteś niezwykle sympatyczna, piękna i uroczo niewinna. Dlatego wielu mężczyzn będzie cię pragnęło, a ten któremu się oddasz, będzie bardzo szczęśliwym człowiekiem.

- Dziękuję. - Nigdy nie sądziła, że po tej ostrej wymianie zdań usłyszy od niego coś takiego.

- Zabiorę samolot do Anchorage i wynajmę na drogę powrotną helikopter. Jak jezioro zamarznie, będziemy mogli przymocować płozy do samolotu.

- Zobaczysz się z ojcem gdy tam będziesz?

- Tak, zobaczę się. Jesteś pewna, że nie chcesz się ze mną wybrać?

- Nie tym razem. Myślę, że umyję sobie włosy. Będę miała całą łazienkę dla siebie.

- Czeka cię jeszcze łanie, moja mała, za te włosy. Nie zapomnij o tym! - powiedział stanowczym głosem.

- Odrosną. I jest mi o tyle łatwiej je suszyć po każdym myciu.

Na myśl o groźbie, serce jej na chwilę podskoczyło ze strachu.

Wodził oczyma po jej twarzy, aż napotkał na szyi siny ślad. Jej policzki powoli oblewały się rumieńcem i odwróciła wzrok od znajomego błysku w jego oczach.

Nagle wybuchnął śmiechem i schwyciwszy ją za ręce, pociągnął z krzesła.

- Molly, jesteś bezcennym skarbem!

Obrażona jego naigrywaniem się, zadarła do góry głowę i poczuła jak sztywniej ją plecy.

- Jesteś śliczną małą kotką, nie bądź tak najeżona. - Objął ją szerokim, niedźwiedzim uściskiem. Spojrzał w dół na nią, mając w oczach szatańskie ogniki, a jego zazwyczaj posępne usta rozchyliły się w serdecznym uśmiechu. Molly niechętnie się uśmiechnęła, kładąc mu palec na ustach.

- Wiesz, że kotki potrafią drapać. - Trudno jej było uwierzyć, że stoi tutaj tak blisko niego.

Zaśmiał się znowu. Zniżywszy głowę, pocałował jej rozchylone usta.

- Miałem zamiar cię zlać, ale jesteś za duża na lanie. Zamiast tego cię pocałuję.

Spojrzał w dół na jej zdumioną, obrażoną twarz i obydwoma rękami ujął jej głowę. Lekko nią potrząsnął.

- Nic, tylko bym cię całował, Molly Reneau! - Jego czarne oczy były wyraźnie rozbawione. - Mógłbym za bardzo polubić twe pocałunki!

Molly roześmiała się wbrew sobie i odwróciła się. Patrzyła przez okno, ale tak naprawdę to nic przez nie nie widziała. Całe jej ciało pragnęło do niego wrócić, ale duma sprawiła, że opanowała emocje i po chwili, spokojnym głosem spytała: - Gdzie wyląduje helikopter, który przywiezie cię z powrotem?

- Myślę, że najlepsze miejsce jest tam na północy. Przywiozę ze sobą skuter śnieżny, tak by każdy z nas miał swój. Lubisz nim jeździć? - Wyjmował swą ciepłą kurtkę i zimowe buty.

- Tak, uwielbiam. Tata postarał się dla mnie o cały sprzęt. Świetnie się bawiliśmy gdy jeździliśmy skuterami.

- My też będziemy! - powiedział stanowczo. Molly poczuła się o wiele starsza, gdy stała tak przy oknie, podczas gdy Adam przygotowywał się do wyjazdu. Nie mogła doczekać się chwili gdy zostanie sama, by mogła zastanowić się nad swymi sprzecznymi uczuciami.

- Nie zapomnij o radiu - mówił - i nie próbuj podnosić tych ciężkich polan. Zrobi to Tim - Two. Powiem mu, że nie będzie mnie przez parę godzin. I jeszcze jedno, zostaw drzwi do sypialni otwarte, tak by ciepło mogło tam dotrzeć i ugotuj mi coś dobrego na obiad. Będę umierał z głodu.

Molly odwróciła się od okna. Oczy jej błyszczały, a w głosie dźwięczał śmiech. - Coś jeszcze, proszę pana? - spytała, naśladowując małą dziewczynkę.

Podchodząc bliżej, popatrzył na nią dziwnie surowo.

- Tak, jest coś jeszcze - powiedział cicho. - Zostaw radio włączone na odpowiednią głośność i nie zapomnij o tym!

Gdy została sama, Molly zaczęła analizować wszystko, co zostało przez nich powiedziane, od pierwszych słów o poranku, aż do chwili, kiedy wyszedł. Był człowiekiem o zmiennych humorach. Taki gwałtowny i okrutny, kiedy był zły, ale taki dobry i łagodny, gdy był zadowolony. Kochała go. Jej złość spowodowana była zawodem, że chciałby ją wziąć do łóżka bez zapewnień o miłości, czy też wiążących obietnic co do wspólnej przyszłości. Musiała przyznać, że jest wobec niej uczciwy. Mógłby wykorzystać ją dla swej przyjemności i zostawić, tak jak wcześniej planował. Jesteśmy małżeństwem - pomyślała - ale ja nie czuję się mężatką. O Boże, w jakie nieszczęście się wplątałam?

Przynajmniej dwie godziny ogarnięta była szalem sprzątania. Najpierw sypialnie, a potem cały dom, aż wszystko błyszczało. Kiedy przestała sprzątać, odczuwała tępy ból głowy, a kiedy skończyła przygotowywać duszone mięso na obiad, pulsujący ból rozsadzał jej głowę.

Chociaż nie czuła się dobrze, koniecznie chciała umyć i wysuszyć włosy przed powrotem Adama. Umyła je w łazience i wróciła do kominka, żeby je wytrzeć ręcznikiem. Bolały ją mięśnie, a w skroniach strasznie tętniło. O Boże, jak ją bolało! Czuła, że głowa jej puchnie i rozpada się. Potarła dłonią czoło i poczuła, że jej ciało jest dziwnie ciepłe. Chwiejąc się nieco z bólu, przeszła do kuchni po aspirynę, po chwili wróciła i położyła się na sofie. Nie będę chora! Poczuję się lepiej, jak trochę poleżę - tłumaczyła sobie. Nakryła się wełnianym

szalem wiszącym na oparciu sofy i odpłynęła w sen. Budziła się od czasu do czasu przejęta dreszczami.

Wstała, zataczając się jak pijana. Było tak zimno! Musiała bardzo spaść temperatura. Zdołała włożyć do ognia dwa małe polana, po czym prawie czołgając się wróciła na sofę i zapadła w głęboki sen, trawiona gorączką.

Molly otworzyła oczy, napotykając utkwiony w nią wzrok Adama.

- Nie słyszałam, jak dzwoniłeś - głos jej drżał. Skinął głową, a brwi mu się zmarszczyły tak jak wówczas, gdy bywał zły. Na powiekach czuła ołowiany ciężar i na otwarcie oczu musiałaby zużyć wszystkie siły, jakie posiadała. Coś w podświadomości mówiło jej, że nie gniewa się na nią za nieodebranie radiotelefonu. Z powrotem zapadła w sen.

- Ma wysoką gorączkę - nerwowo powiedział Adam do Tim - Two. - Sprowadzę lekarza.

Molly słyszała jego głos dobiegający gdzieś z daleka. Głośno i kategorycznie rozmawiał przez radio, potem ciszej mówił do Tim - Two, że lekarz przybędzie rano, a on ma przynieść więcej drewna na opał. Poczwała, jak delikatnie podnoszą ją czyjeś ręce. Włożono jej do ust dwie tabletki i cichym, łagodnym głosem, który kochała, kazano je popić.

- Zaraz... mi się polepszy - wyszeptała bezsilnie. W kącikach oczu zakręciły się dwie nieduże łzy.

Trzęsło nią zimno i odruchowo przysunęła się do niego . - Proszę...

- Prosisz o co, Molly? - Tak mi zimno...

Ogarnęło ją nagłe poczucie bezpieczeństwa, gdy objęły ją męskie ramiona i przysunęły do siebie. Odczuwała ciepło jego rozgrzanego ciała i tonęła w błogiej bezwładności. Słyszała, jak dziwnym, niepewnym tonem pyta ją: - Jest ci jeszcze zimno? , Niewyraźnie przytaknęła. Zaraz poczuje się lepiej - myślała - tylko muszę się chwilę przespać,

Kiedy znowu otworzyła rozgorączkowane oczy, znajdowała się w swoim łóżku, a obok na krześle siedział Adami patrzył na nią. Widok mężczyzny w jej pokoju wydawał się czymś tak dziwnym, ale nim skierowała na niego wzrok, z powrotem już spała. Zdarzało się, że coś mamrotała w tych majakach sennych, a raz krzyczała. Ojciec osuszał jej łzy. Tato - łkała - gdzie teraz jesteś?

Wziął jej ręce w swe duże dłonie.

- Śpij, śpij - powiedział cicho.

Obudziła się kilka godzin później i zachowywała się bardziej przytomnie. Spojrzała na Adama siedzącego na krześle przy jej łóżku.

- Czy jestem bardzo chora? - spytała chrapliwym głosem.

- Masz niezły przypadek grypy. - Odgarnął jej włosy z twarzy.

- Zmarzniesz, siedząc tak tutaj, Adamie. Czy na dworze jest zamieć? - Zamknęła oczy i z powrotem zasnęła.

Kiedy znowu się obudziła, leżała w ciepłym kokonie. Czuła się senna i nieobecna, ale bezpieczna i nie było jej zimno. Wyciągnęła ręce, by przybliżyć do siebie to ciepło i przytuliła się do niego. Oplatały ją mocno silne ramiona. Odczuwała dziwny spokój i nie miała ochoty opuszczać tego ciepłego, solidnego gniazda. Podniosła głowę i spojrzała na obejmującego ją mężczyznę. Pochylił głowę, pocałował jej brwi i przyciągnął bliżej. Jedyne co Molly słyszała, to bicie jego serca pod jej policzkiem i wymruczane słowa:

- Śpij dalej.

Kolejną godzinę przespala niespokojnie, a potem zapadła w głęboki sen i śniło jej się, że jest w ramionach Adama, że się całują. Obudziła się, zastając go siedzącego koło niej na łóżku.

- Cześć - rzekł. - Kim jesteś?

- Właściwie to nie wiem - odpowiedziała ospale. - A ty, kim jesteś?

- Jestem mężczyzną, który w nocy trzymał cię w ramionach. Pamiętasz?

- Myślałam, że to był Adam.

Zaśmiał się cicho i spojrzał na nią czule. - Czujesz się lepiej?

- Łamie mnie w kościach i rozsadza mi głowę - powiedziała słabym głosem. Zaczęła sobie powoli wszystko przypominać i wyglądała na nieco zakłopotaną. Zdała sobie sprawę, że jest w koszuli nocnej. Ze zmieszania popłynęły po jej policzkach drobne łzy.

- Nie myśl o tym, kochanie. - Koniuszkami palców położył jej głowę z powrotem na poduszce i wytarł łzy.

Zaczerwieniła się pod jego spojrzeniem. - Nie wyspałeś się dzisiaj - powiedziała z wahaniem.

- Spałem świetnie. Nie pamiętasz? - Tak, ale...

- Żadnych ale! Dzisiaj rano przyjedzie lekarz. Zaśnij jeszcze. Jak usłyszysz samolot, będę musiał wziąć skuter śnieżny, żeby wyjechać po niego na polanę. Nie będziesz się bała, jak się obudzisz i mnie nie będzie?

Zaprzeczyła ruchem głowy, a jej oczy już się kleiły do snu. Usiadł i czekał aż zaśnie.

Z krótkimi przerwami, Molly przespała cały dzień. Lekarz przyjechał i odjechał, zostawiając Adamowi lekarstwa dla niej. Budził ją regularnie i podawał tabletki i szklankę wody, podtrzymując czule głowę, by mogła pić. Słyszała jak wszedł Tim - Two i podłożył drewna do pieca i słyszała, jak Adam rozmawiał w kuchni. Adam gotował jedzenie i ze swojego pokoju mogła dosłyszeć, jak od czasu do czasu przeklina. Poczowała zapach, tego co gotuje.

Obudziła się późnym wieczorem, świadoma potrzeby pójścia do łazienki. Leżała, bojąc się wykonać jakikolwiek

ruch. Wreszcie nie mogła już dłużej wytrzymać i wstała z łóżka. Nogi jej się trzęsły i przytrzymała się na chwilę poręczy łóżka, czekając aż przestanie się jej kręcić w głowie. Dowlokła się do łazienki i z pośpiechu zamknęła drzwi głośniejszym niż zazwyczaj. Szła z powrotem do drzwi, trzymając się za umywalkę, kiedy zapukał Adam, po czym otworzył drzwi.

- Wszystko w porządku, kochanie? - Wziął ją w ramiona i szybko odstawił do łóżka. Delikatnie położywszy, owinął ją szczelnie kołdrą. Nie mogła opanować dreszczy i szczykała zębami.

Poszedł do kuchni, wracając z zawiniątkiem, które wrzucił pod kołdrę u jej stóp.

- Tim - Two i ja podgrzaliśmy kamienie na piecu. Zawinałem je w ręcznik. - Klęknąwszy, objął jej opatuloną w koce sylwetkę i przysunął do siebie, starając się ją rozgrzać. Po jakimś czasie, gdy dreszcze ustąpiły, usiadł na brzegu łóżka.

- Robię rosół. Tim - Two mówi, że musisz się go napić. Martwi się o ciebie. Tak strasznie hajcuje w domu, że niedługo będzie ze mnie pieczeni - zażartował.

- Nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła - powiedziała słabym i drżącym głosem.

- Zaraz będzie znowu czas na tabletki i muszę ci zmierzyć temperaturę. Jeśli do rana nie spadnie, wezwę jeszcze raz lekarza.

- Nie, Adamie - zaprotestowała. - Czuję się już lepiej. Sprowadzenie tutaj lekarza musiało strasznie dużo kosztować.

- Dużo kosztować, do diabła z pieniędzmi - uniósł się. - Każę mu przyjeżdżać pięć razy dziennie, jeśli zajdzie konieczność.

Do oczu nabiegły jej łzy. Zamknęła szybko powieki, żeby tego nie widział. Ścisnął jej rękę, pocałował w czoło i poszedł z powrotem do kuchni.

Po jakimś czasie przyniósł ciepły mokry ręcznik i przemył jej twarz i ręce. Potem, ku jej zdumieniu, obrócił ją trochę i zaczął szcztokować włosy. Obolałe ciało ogarnęło bardzo przyjemne uczucie. Gdy swe dzieło uznał za zakończone, podłożył jej pod głowę dodatkową poduszkę.

- Teraz musisz coś zjeść. - Wrócił po chwili z tacą, postawił ją na jej nocnej szafce i podał kubek z gorącym rosółem

- Możesz go utrzymać? - spytał. - Jeśli nie, będę ci go trzymał.

Trzęsącymi się palcami sięgnęła po kubek. Rosół był niesamowicie dobry. Kiedy uznała, że już więcej nie może, chciała mu oddać kubek, ale on potrząsnął głową.

- Do dna - powiedział rozkazująco, a ona okazała się posłuszna.

Kiedy znowu wyszedł, a ona ułożyła się wygodnie w łóżku, chaos, który miała w głowie, nie pozwolił jej spocząć, dopóki nie podjęła próby zanalizowania jego niecodziennego zachowania wobec niej; jego dobroci i współczucia, tego, że tak się o nią troszczył. Czy to możliwe, że czuje dla niej litość? O Boże - pomyślała - tylko nie to. Nie chciała jego litości. Ma do mnie uczucie, jak brat wobec siostry. To jest właśnie to. Jestem znowu jego małą siostrzyczką, ale ja tego też nie chcę!

Słyszała, jak przeklina w kuchni. Jest taki męski - pomyślała. Przez drzwi od kuchni wszedł Tim - Two, a za nim Pies z impetem wpadł do sypialni. Położył swój duży łeb na łóżku i z mordy wydobyło się skamlanie. Molly wyciągnęła rękę i pogłaskała głowę psa. W końcu rozciągnął się na

podłódze i strzygł uszami, jakby chciał zrozumieć, dlaczego ona jest w łóżku o tak niezwyklej porze dnia.

Ukołysana do snu przez dochodzące ją głosy i rozgrzane łóżko, Molly obudziła się gdy, do pokoju z radiem tranzystorowym i lampką gazową wszedł Adam. Było późno. Sądziła, że tylko się na chwilę zdrzemnęła.

- Która jest godzina?

- Dochodzi północ. Czekałem, żeby ci dać tabletki.

- Przykro mi, że musiałeś czekać.

- Niepotrzebnie. Słuchałem radia. Napadało dużo śniegu.

- Podłożył jej rękę pod plecy i uniósł, by mogła popić lekarstwa. - Jak się czujesz?

- Myślę, że lepiej. - Mówiła słabym głosem i znowu zaczęła dygotać. - Ale jest mi tak zimno.

- Zaradzimy temu. - Zdjął szlafrok i rzucił na krzesło. Molly utkwiała zdumione oczy w szerokich nagich ramionach, rozbudowanej klatce piersiowej, z ciemnym owłosieniem schodzącym aż do dołu pizamy, silnej opalanej szyi i muskularnych rękach. Wyglądał tak inaczej, tak męsko i... tak atletycznie. Jej przestraszone oczy na pewno oddawały te odczucia.

Cicho się zaśmiał, wyłączył lampkę i podniósłszy kołdrę, wślizgnął się do łóżka obok niej.

- Nie bój się, kochanie. Słyszę, że wali ci serce jak u króliczka złapanego w pułapkę.

Obrócił ją do siebie plecami i przytulił się do zwiniętej w kłębek sylwetki, układając jej głowę na ramieniu. Przykrywszy ją i siebie kołdrą, wziął w objęcia.

- Czy tak nie jest lepiej niż w samotności? - szepnął jej do ucha. A po chwili dodał, żartując: - Nie mam zamiaru cię uwodzić, kiciuniu. Poczekam, aż będziesz prychała i drapała!

Molly trudno było wszystko to sobie logicznie wytłumaczyć. Bliskość tego ciepłego ciała, od którego nie

dzieliło jej nic poza cienkim materiałem nocnej koszuli i jego spodni od piżamy, dawała jej poczucie bezpieczeństwa, ale jednocześnie niepokoiła. Zadawała sobie w duchu pytania i wiała się jak piskorz, mogła na nie odpowiedzieć, pamiętna doznanego wcześniej bólu. Niebawem, nie bacząc na wszystko prócz danej chwili, rozluźniła się i słuchała rytmicznego bicia jego serca.

Delikatnym ruchem dłoni zgarnął jej włosy znad ucha. Wargami musnął szyję. - Śpij. Obudzę cię na lekarstwa.

Odszukała jego dłoń i palce ich splotły się. Więcej już nie pamiętała; zapadała w pierwszy od kilku dni głęboki sen.

Leżała bez ruchu, cała obolała, ale świadoma, że go przy niej nie ma. Przekręciła się i miała już zawołać, ale nie mogła znaleźć słów. Czy była sama? Czy jej się śniło, że ktoś z nią był? Po policzkach popłynęły drobne łzy. Po chwili w drzwiach pojawił się Adam. W jednej ręce trzymał lampkę, a w drugiej szklankę. Ogarnęło ją poczucie ulgi.

- Znowu czas na te świństwa - powiedział, gdy zobaczył, że nie śpi. - Dołożyłem trochę drewna do ognia, chyba się oziębia.

Kiedy zgasił lampkę i wszedł do łóżka, położył się na plecach i przytulił ją do swego boku. Gdy poczuł, że jej policzki są wilgotne, przechylił się i pocałował jej zapłakane oczy.

- Co się stało? Znowu boli głowa?

Nic nie odpowiedziała, tylko oplotła ramieniem jego nagi tors i przysunęła się bliżej.

- Czy chcesz, żebym ci pomasaował plecy?

- Nie musisz.

- Ale chcę - upierał się i przewrócił ją tak, że prawie na nim leżała. Ręką gładził po całych plecach, masując zbolące mięśnie. Sprawiało jej to taką przyjemność! Cudownie było

być tak blisko niego. Wydała z siebie lekkie westchnienie. Zachichotał i pocałował ją w czoło.

- Mąż to nie taka głupia rzecz, co kochanie? Śpij. Niedługo będzie ranek.

Gdy obudził się kolejny dzień, ziemia pokryta była grubą warstwą świeżego śniegu. Dzień rozpoczął się z chwilą, gdy Adam wszedł do jej pokoju i usiadł na brzegu łóżka. Przyłożywszy rękę do czoła, a potem do policzka, oświadczył, że gorączka spadła i powiedział, że jednak nie trzeba będzie wzywać lekarza.

Molly, nieco z skołowaną od gorączki i lekarstw głową, leżała bez ruchu. Czowała się zbyt osłabiona, by cokolwiek robić.

- Głodna?

Potwierdziła ruchem głowy.

- Dobrze - powiedział. - Dostaniesz śniadanie. Gdy tylko znalazł się za drzwiami, Molly sięgnęła

po grzebień leżący na szafce nocnej i rozczesała włosy. Po chwili, upewniając się, że Adam jest wciąż w kuchni, wzięła słoiczek z kremem i szybko zanurzywszy w nim palce, rozsmarowała go na twarzy. Po paru sekundach wytarta go chusteczką, którą trzymała pod poduszką.

Adam nie zapukał do drzwi. Wchodził tu tak, jakby był to jego własny pokój. Przyniósł okrągłą tacę z miseczką, w której coś parowało. Postawił tacę na szafce nocnej i usiadł na łóżku.

Uśmiechnął się. Był to wspaniały uśmiech i ścisnęło jej się ze wzruszenia serce.

- Dzień dobry! - rzekł, jak gdyby parę minut wcześniej się nie widzieli.

- Dzień dobry. - Intymna bliskość między nimi, jaka w nocy miała miejsce, sprawiła, że czowała się nieswojo i unikała jego wzroku.

Pochylił się i położył ręce po obydwu stronach poduszki. Opierając się na nich, spoglądał na jej twarz. Po krótkiej chwili pochylił się jeszcze niżej i pocałował ją w usta. Nie był to miłosny pocałunek, ale jednak pocałunek, który sprawił Molly ogromną przyjemność. Kiedy podniósł głowę, pragnęła, by uczynił to jeszcze raz. Jej fiołkowe oczy zza ciemnych rzęs, wpatrzone były w jego czarne oczy.

- Ładnie pachniesz - powiedział zamyślony. - To na pewno krem. - Przebiegł wzrokiem po jej twarzy, nie omijając żadnego szczegółu. - I uczesałaś się - dodał.

Molly zaczerwieniła się i odwróciła od niego wzrok. Nawet jeśli zauważył, czy koniecznie musiał o tym mówić? Uśmiechał się i jedyna rzecz jaka przyszła jej do głowy, to odpowiedzieć mu również uśmiechem.

- Zrobiłem owsiankę - oznajmił.

Jeszcze raz pochylił się i jeszcze raz pocałował ją... bardzo delikatnie.

Wstał i postawił tacę na jej kolanach. - Jedz - rzekł rozkazującym tonem i wyszedł.

Molly nie mogła uwierzyć, że jedzenie może jej tak poprawić samopoczucie. Śniadanie było proste, ale smakowite - owsianka posypana porządnie brązowym cukrem, tost z masłem i gorące kakao. Zastanawiała się, kiedy Adam nauczył się gotować. Musi się spytać. Przystawiwszy pustą tacę z kolan na stojące w pobliżu krzesło, wstała z łóżka i rozejrzała się za szlafrokiem. Wzrok jej napotkał starannie poskładane ubrania, jakie miała na sobie tego dnia, gdy zachorowała. Przeszedł ją nagły dreszcz na myśl o tym, że Adam ją rozbierał. Nocna koszula, którą wówczas dla niej wybrał, była z flaneli i miała tylko niewielki dekolt, ale tak czy owak widział ją całą. Nie mogła opanować skrępowania. Znalazła szlafrok i szczelnie się nim owinęła.

Tamtego dnia i w czasie następnych, Adam był chodzącą dobrocią. Nalewał jej gorącej wody do kąpieli, a gdy była w łazience, zmieniał pościel. Zawijał ją w koc i kładł na sofie, nastawiał radio, albo przynosił czasopisma. Gotował dobre posiłki i upierał się, żeby jadła, jeśli chce odzyskać siły. Odkąd spadła jej temperatura i zaczęła chodzić po domu, nigdy już nie wrócił do jej łóżka. Pod koniec tygodnia Molly czuła się na tyle dobrze, że zajęła się obowiązkami domowymi, a Adam wrócił do pracy nad dokumentami jej ojca.

Po tygodniu mrozów Adam był pewien, że lód na jeziorze jest wystarczająco gruby, by utrzymać samolot płożowy. Trzeba było zrobić duże zakupy, a znacznie łatwiej było przenieść je do domu z jeziora niż z polany, gdzie lądował helikopter.

Upewniwszy się, że Tim - Two zaopiekuje się Molly, wezwał helikopter, który miał go zabrać do miasta.

- Następnym razem pojedziesz ze mną. Tata nie może się już ciebie doczekać. Za tydzień albo dwa przyjedzie Pat, więc będziemy potrzebowali więcej żywności. Zrób listę. Będziesz miała zajęcie, jak mnie nie będzie. - Uśmiechnął się do niej. - I niech ci nie przychodzi do głowy, żeby sprzątać cały dom, jak ty to zwykle robisz. Jesteś jeszcze za bardzo osłabiona.

- Nie będę - zapewniła go. - Będę siedziała przy kominku i robiła na drutach jak babcia.

Z zawadiackim uśmiechem na twarzy pociągnął ją za kosmyk włosów i Molly poczuła, jak bije jej serce. Gdy usłyszeli odgłos nadlatującego helikoptera, Adam wyszedł na dwór. Odprowadzała go wzrokiem, do chwili aż zniknął w lesie.

Molly przechyliła głowę w tył i patrzyła w ogień. Przyłapała się na tym, że ciągle ma przed oczami twarz Adama i jego zwięzione czarne oczy, które patrząc na nią, wyrażały tak różne uczucia. Widziała te oczy w tak wielu różnych nastrojach. Śmiały się, żartowały, uśmiechały, stawały się surowe, gdy był zły. Uświadomiła sobie, że nie może znieść myśli o tym, iż mogłyby na nią patrzeć z lodowatym chłodem. Zastanawiała się, czy będzie potrafiła znieść samotność, kiedy Adam odejdzie od niej na dobre. Teraz czuję się samotnie, wiedząc, że wróci - mówiła sobie - ale jak to będzie, kiedy będę wiedziała, że już nigdy... Nie chciała o tym myśleć.

Usłyszała przez radio głos Adama, który wzywał ją z helikoptera.

- No, jak tam, Molly? Słyszysz mnie?

Wzięła mikrofon i wcisnęła guzik. Czowała, jak bije jej serce.

- Dziesięć, cztery, Adamie - powiedziała bez tchu. - Słyszę cię dobrze.

- Wrócę za kilka godzin samolotem płożowym. Nie wyłączaj radia i czekaj na telefon. Odezwę się, jak tylko znajdę się w odpowiednim zasięgu. Dziesięć, cztery?

- Dziesięć, cztery, Adamie. Będę czekała.

Dzień upłynął dość szybko. Molly odebrała kilka telefonów od sąsiadów przelatujących akurat swoimi samolotami. Mogła z nimi swobodnie rozmawiać, dopóki nie znaleźli się poza zasięgiem. Przyszedł Tim - Two, by sprawdzić piece. Późnym popołudniem, znudzona robieniem na drutach, zabrała się do pieczenia ciasta czekoladowego. Tym razem postanowiła je podzielić na dwie części, osobno je lukrując i jedną z nich dała Tim - Two, gdy ponownie przyszedł sprawdzić piece.

Zapadał zmrok, kiedy w ciszy domu rozległ się głos Adama.

- Molly, Molly, odbiór. Słyszysz mnie? - Nerwowo wzywał ją, nie dając czasu na podniesienie mikrofonu.

- Jestem, Adamie. Jak daleko jesteś?

- No, wreszcie odebrałaś. - W jego głosie wyczuwało się wyraźny chłód. Serce Molly zamarto, a po chwili zabiło mocniej, gdy powiedział: - Martwiłem się.

W gardle jej tak zaschło, że ledwo mogła odpowiedzieć.

- Dopiero teraz cię usłyszałam. Czy widzisz już nas?

- Widzę cię w dole. - A po chwili żartobliwym tonem: - Czy obiad dla mnie gotowy?

- Teraz słyszę samolot - rzekła Molly. - Aha, nie, nie mam dla ciebie obiadu, myślałam, że dziś zaprosisz mnie gdzieś wieczorem. - W jej głosie słychać było ledwo wyczuwalny chichot.

- Jasne, że cię zapraszam. Zapraszam cię do szopy. Nim zdążyła odpowiedzieć, wyłączył się.

Molly była szczęśliwa. Znowu był z nią! Wszedł do domu, otrząsając świeży śnieg z butów. Cały był objuczony paczkami i oczyma wodził po domu, jakby cieszył się, że jest z powrotem.

- Chodź, żono i pocałuj mnie.

Twarz Molly poczerwieniała. Patrzyła w czarne oczy, rozbawione jej zakłopotaniem.

- Chodź - powtórzył, a ona podeszła do niego i na krótką chwilę złożyła swe ciepłe wargi na jego zimnych,

- Hmm... - mruknął. - Już lepiej pocałował mnie Pies, który wybiegł mi na spotkanie.

Oczy jej iskrzyły się, gdy patrzyła na niego. Wzięła od niego paczki i położyła na krzesło koło drzwi, by mógł zdjąć kurtkę.

- Roznosisz wszędzie śnieg - powiedziała gderliwie, kryjąc swą radość, że jest już z powrotem.

- Tęskniłaś za mną? - pytał uporczywie.

- Oczywiście, przez cały dzień było miło i spokojnie!

Powiesił kurtkę, zdjął buty i nasunawszy na nogi kapcie, przeniósł paczki na stół. W jednej z nich było kilka butelek z alkoholem.

- Gdybym miał to tamtej nocy, zrobiłbym ci gorący grog - rzekł. - Aby uczcić koniec twojej choroby, przywiozłem do domu pieczone żeberka!

Molly zastanowiło, czy zdaje sobie sprawę, że powiedział „przywiozłem do domu”. Czy jest możliwe, by człowiek pokroju Adama kiedykolwiek uznał tę małą chatkę za swój dom?

- Upiekłam ciasto czekoladowe! - oznajmiła.

- A ja mam dla ciebie prezent - Nie?!

- A tak.

Wręczył jej największą z paczek i gdy ją otwierała, uśmiechał się.

Ręce jej się trzęsły, a palce były nieposłuszne, ale w końcu zdjęła papier i podniosła górną część pudła. Zawierało ono miękki, welurowy szlafrok w kolorze fiołkowym, a pod nim były wełniane ranne pantofle w identycznym kolorze.

Podniosła wzrok i napotkała jego oczy. Oblała się rumieńcem. Stała bez ruchu, w milczeniu.

- Wiedziałem - mówił. - W chwili, gdy zobaczyłem ten szlafrok, wiedziałem, że jest w kolorze twoich oczu. - Wziął go od niej i rozpostarł. - Przymierz.

- Dziękuję... - wyjąkała Molly. - Ja... nie wiem co powiedzieć.

- No, po prostu nie mów: „Och, Adamie, nie powinieneś!”
- Powiedział to wysokim dziewczęcym głosem, a ona zachichotała.

- No i jak? - Obracała się, tak by mógł ją zobaczyć ze wszystkich stron.

- Jak ulał - powiedział. - Wiedziałem, że będzie pasował. Tłumaczyłem sprzedawczyni, że sięgasz mi dotąd. - Podniósł rękę i zatrzymał ją pod brodą. - I powiedziałem jej, że na szerokość jesteś mniej więcej taka. - Zakreślił rękoma małe kółko.

Uśmiechnęła się serdecznie, a oczy i twarz promieniały radością.

- Bardzo mi się podoba - powiedziała.

Molly długo pamiętała kolację, jaką później zjedli. Adam podgrzał żeberka w piekarniku, a ona zrobiła sałatkę. W ciepłej, przytulnej atmosferze kuchni jedli palcami żeberka, po czym zabrali się do ciasta. Gdy skończyli, Adam pomógł przy zmywaniu, ale powiedział jej, by sobie nie myślała, że będzie to robił zawsze. Potem zasiedli przy kominku i omawiali wyprawę do Anchorage w następnym tygodniu.

- Chyba wyruszymy wcześniej - rzekł Adam - i spędzimy tam jakieś cztery godziny.

- Jak czuł się twój ojciec? - spytała Molly.

- Myślę, że nieźle. Zawsze pyta o ciebie.

Siedział na podłodze, plecami oparty o sofę. Podeszedł do niego Pies i położył mu na nogach swój łeb, domagając się pieszczot. Adam drapał go za uszami.

Molly pochyliła głowę nad swetrem, który zaczęła robić dla Adama. W zeszłym roku coś ją naszło, żeby kupić wełnę australijską, z którą nie wiedziała właściwie, co zrobić. Tego popołudnia przyszło jej do głowy, że taka kremowa biel będzie doskonale pasowała do ciemnej karnacji Adama. Nie powiedziała mu, co robi, a on nie spytał.

Teraz, kiedy na dworze się oziębilo, wszystkie drzwi wewnątrz domu zostały otwarte, by więcej ciepła dotarło do sypialni. Drzwi do łazienki zostawiano na noc otwarte. Adam, który zawsze ostatni korzystał z łazienki, przed pójściem spać otwierał drzwi zarówno od swojego pokoju, jak i od pokoju Molly.

Molly leżała teraz w łóżku i słuchała dźwięków dochodzących z sąsiedniej sypialni. Myślała o tych dwóch nocach, które Adam spędził w jej łóżku. Jaki był wówczas dobry i delikatny! Czy byłoby to naprawdę złe, gdybym pozwoliła mu na kochanie się ze mną? - myślała. Jesteśmy małżeństwem! Czy zniosłabym rozstanie, gdybym poznała uczucie oddania się mu?

Leżała na plecach, z zamkniętymi oczyma i przypominała sobie, jak rozcierał jej plecy, pieścił ją i tulił w ramionach, by było jej ciepło. Czuła jego zarost, jaki miał tamtego ranka, gdy spał z brodą przytuloną do jej czoła. Serce zaczęło jej mocno bić i ogarnęło ją bolesne pożądanie, która czuła na swych wargach, w piersiach i biodrach. Ból narastał i krew uderzyła jej do głowy. Brzydząc się własnych myśli, przewróciła się na brzuch i schowała głowę w poduszkę. Co się ze mną dzieje ~ myślała. Jednej rzeczy była całkowicie pewna - Adam będzie

utrzymywał ich wzajemne stosunki na obecnym poziomie. Jeśli miałyby się one kiedykolwiek zmienić, to ona będzie musiała zrobić pierwszy krok.

Następne dni Molly spędziła bardziej aktywnie. Na dworzu było zimno, termometr nigdy nie wskazywał powyżej zera. Tim - Two wyjął sanie i uprzęż. Zaprzęga Psa, któremu każda minuta w zaprzęgu sprawiała ogromną radość. Razem z Tim - Two robili krótkie wypady do zastawionych przez niego sidła. Trudno powiedzieć, czy było to ulubione zajęcie Molly, a zawsze kiedy sidła były puste, odczuwała ulgę.

Łosie schodziły teraz ze wzgórz i można je było spotkać w lesie. Niedługo rozpocznie się sezon łowiecki i Tim - Two upoluje jednego, by uzupełnić zapas mięsa. Molly nigdy nie oglądała, jak zwierzę zabijano i szlachtowano mięso. Kiedy Tim - Two przynosił porządnie zapakowane paczki z szopy, gdzie zamarzały, udawała przed sobą, że pochodzą ze sklepu mięsnego w mieście.

Pewnego popołudnia wzięła sobie skuter śnieżny i samotnie zjechała drogą do jeziora, a później przez las na polanę, gdzie lądował helikopter. Sprawilo jej to wielką przyjemność. Przeświadczona, że nie zajęło jej to dłużej niż godzinę, bardzo się zdziwiła, że gdy wróciła, Adam wybierał się jej szukać.

- Gdzie do diaska się podziewałaś? - zagrzmiął, a na twarzy widać było groźne błyski.

- Tylko na dole... w lesie - wyjąkała, zdziwiona jego złością. - O co chodzi?

- O co chodzi? - powtórzył. - Nie było cię przez godzinę, o to chodzi!

Nie rozumiała, dlaczego jest taki zły i pytający wyraz jej fiołkowych oczu powiedział mu, że nie rozumie go.

- Widziałem wczoraj świeże ślady wilków nad jeziorem. Nie wolno ci oddalać się poza zasięg zabudowali beze mnie albo Tim - Two. Zrozumiałe?

- Po raz pierwszy wybrałam się sama. - Spojrzała mu prosto w oczy.

- I po raz ostatni, moja pani! - powiedział stanowczo. - Tim - Two uważa, że jest gdzieś w pobliżu rosomak. Widział ślady w sidłach.

- Ale... - zaczęła wyjaśniać, że mieszka tu od pięciu lat i nie jest żółtodziobem, ale nie pozwolił jej nic powiedzieć.

- Nie dyskutuj, Molly. Powiedziałem ci, czego nie wolno ci robić i na tym koniec.

Zdjął swoją kurtkę. Jeśli chodziło o niego, sprawa była zakończona.

Na początku Molly była zła z powodu tego despotycznego sposobu oznajmienia jej o niebezpieczeństwie, ale po namyśle zrozumiała jego stanowisko. Chociaż zima się dopiero zaczynała i wciąż dużo było małej zwierzyny dla wilków, stanowiły duże niebezpieczeństwo i nie można było im ufać. Rosomak o nieodgadnionych zamiarach był jeszcze jednym, choć znacznie innym problemem. Atakował kiedy i gdzie chciał, czy był głodny, czy nie, po prostu dla zwykłej przyjemności zabijania. Molly widziała skutki ataku rosomaka i nie był to przyjemny widok.

Następnego dnia Molly zaprzęła do sani Psa, by przejechać się wokół domu. Adam postanowił także wyjść i razem ruszyli w kierunku zamrzniętego jeziora. Ona jechała na saniach, a Adam za nią na biegówkach. Pies był w wyjątkowej formie. Miał do zabawy dwóch towarzyszy i przez ponad godzinę bawili się na lodzie jak dzieci. Kiedy wrócili do domu, usiedli przed kominkiem i pili gorące kakao. Można było w ich wzajemnych stosunkach zauważyć taką naturalność i zażyłość, jak gdyby byli ze sobą od zawsze.

Na dzień przed wypadem do Anchorage, Adam spytał, dlaczego właściwie nie mieliby tam przenocować. Powiedział, że chciałby zostać w mieście dwa dni, ponieważ ma coś do załatwienia. Jedli kolację przy stole w kuchni i Molly spojrzała na niego pytająco.

- Testament nie stawia tu żadnych przeszkód, Molly. Charliemu nie chodziło o to, byśmy spędzali tu każdy dzień. A jestem pewien, że twoja ciotka porządnie by się zastanowiła, nim wyraziłaby jakiegokolwiek pretensje pod moim albo ojca adresem.

- Nie o to mi chodzi - powiedziała. - Myślałam, że tym razem nie pojedę, a ty będziesz mógł zająć się swoimi sprawami. Pojadę z tobą następnym razem, na dzień.

- Nie, z dwóch powodów. Pierwszy i najważniejszy - nie zostawię cię tutaj samej na noc, a po drugie - obiecałem tacie, że jak następnym razem będę go odwiedzał, wezmę cię ze sobą.

- No, to w porządku - ustąpiła.

- Pójdziemy na kolację do restauracji - obiecywał. - Spędzimy wieczór na mieście.

- Nie - odrzekła szybko - to nie będzie konieczne. Nie będę brała ze sobą żadnego stroju wieczorowego.

Nawet gdyby chciała go wziąć, to i tak niczego takiego nie miała - pomyślała z goryczą.

- To nie jest problem. Kupimy coś.

- Nie... nie, wolałabym nie.

- Czy nic innego nie potrafisz mówić tylko „nie i nie”! - Roześmiał się. - No, zobaczymy.

Był skory do żartów, tak jak mu się nieraz zdarzało i Molly nie mogła się także powstrzymać od śmiechu.

Tego wieczora przejrzała swą skromną garderobę. Nie miała zbyt dużego wyboru. W końcu wzięła dwie proste sukienki na dzień, a na wyjścia do miasta wełniane spodnie i

w tym samym kolorze sweter. Przy - gotowała swoje kosmetyki, koszulę nocną i szlafrok z pantoflami, które dostała od Adama. Po chwili namysłu włożyła brylantowe kolczyki - prezent od ojca Adama.

Zasypaną śniegiem ścieżką zeszli do samolotu Adam posadził ją w fotelu i owinął kocem, po czym zapiął pas. Mogła patrzeć na niego w nieskończoność. Był tak pewny siebie, tak zręczny. Najpierw bała się tej wyprawy do miasta, ale teraz, kiedy już właściwie była w drodze, odczuwała lekki dreszczyk emocji. Cieszyła się, że zobaczy ojca Adama i jego ciocię Flo. Jednej rzeczy mogła być pewna: przywitają ją z radością. Nie czuła się ani odrobinę zdenerwowana, jak miało to miejsce pierwszym razem.

Gdy samolot wzbił się już wysoko w powietrze, Adam zaczął jej opowiadać o Anchorage. Ona i ojciec załatwiali wszystkie swe sprawy w Fairbanks i musiała przyznać, że niewiele wie o największym tutaj mieście. Prawie co drugi mieszkaniec Alaski mieszka w Anchorage, powiedział jej. Jest to szybko rozwijające się nowoczesne miasto, zamieszkałe przez prawie dwieście tysięcy mieszkańców, położone między Cook Inlet a Górami Chugach. Miasto poniosło znaczne szkody w trakcie trzęsienia ziemi w 1964 roku, ale zakończono już odbudowę i stało się ono główną siedzibą dużych korporacji i agencji rządowych. Tutaj siedzibę swą miało także przedsiębiorstwo ojca Adama. Powiedział, że nie ma zbyt wiele wspólnego z firmą, poza tym, że posiada pakiet kontrolny akcji i bierze udział w zebraniach rady nadzorczej.

Adam wyraził żal, że jego rodzimy stan gwałtownie przekształca się w kuźnię pieniądza dla przemysłu naftowego. Jako surowy konserwatysta, wolałby raczej, by Alaska była dalej uboga, a jej naturalne środowisko nie naruszone. Chciał zachować Alaskę w takim stanie, jak dawniej i posiadał jednocześnie firmę produkującą rury, które pośrednio

wpływały na jej degradację. Wyjaśniał, był w ten sposób jakby między niebem a piekłem.

Adam sprowadził samolot na pas zarezerwowany do lądowania samolotów płożowych i zostali przyholowani do hangaru. Samochód Adama był w pobliskim garażu i niebawem jechali już ulicami Anchorage do jego domu. Mijali sławny hotel Captain Cook i Adam zażartował, że jeśli będzie „grzeczną” dziewczynką, zabierze ją tam na kolację.

Molly nic nie powiedziała, ale myśl o pójściu z nim do restauracji napawała jej serce niewypowiedzianym strachem. Pewność siebie błyskawicznie ją opuszczała. W mieście Adam wydawał się tak inny, w porównaniu z tym, jaki był w domu. Bała się, że zrobi coś śmiesznego i wprowadzi go w zakłopotanie.

Gdy jechali windą, Adam zasugerował, by przed odwiedzeniem ojca zatrzymali się w jego mieszkaniu i trochę odświeżyli. Otworzył drzwi i Molly weszła do środka rozglądając się. Kolekcja jego przeróżnych rzeczy nie zrobiła na niej teraz tak dużego wrażenia, jak za pierwszym razem. Poznawszy go lepiej, rozumiała jego potrzebę zachowania tych wszystkich miłych pamiątek z podróży.

Zaniósł jej walizkę do pokoju, w którym spała poprzednio.

- Może się porządnie wykąpiemy, używając takiej ilości wody, na jaką będziemy mieli ochotę? - Jego oczy promieniały dobrym nastrojem.

- Czemu nie - odrzekła. - O której godzinie spodziewa się nas twój ojciec?

- Zadzwoń i powiem Gansonowi, że będziemy na górze za jakąś godzinę. W porządku?

- W porządku - powtórzyła. - Cieszysz się, że jesteś z powrotem w cywilizowanym świecie?

- Nie wiem, czy można to nazwać cywilizowanym światem. Jest to w dużym stopniu dżungla, ale przyznaję, że cieszę się na myśl o gorącym prysznicu.

Molly powiesiła dwie sukienki i szlafrok do szafy i otworzyła szufladę toaletki, by wyłożyć kosmetyki. Po dnie szuflady potoczyła się jakaś szminka. Wzięła ją do ręki i przyjrzała się. Nie należała do niej i była pewna, że nie było jej tu poprzednim razem. Poczowała dziwny ucisk w okolicy serca. Czy w trakcie wizyt u ojca Adam sprowadzał tu sobie jakąś kobietę? Powiedział, że jest przyzwyczajony do bliskości kobiety. Nie! Nie będzie o tym myślała! Nie ma żadnego prawa, by czuć się rozczarowana. Mógł robić dokładnie to, na co miał ochotę, o ile przestrzegał warunków testamentu jej ojca. Ten obrażający jej uczucia przedmiot przełożyła do innej szuflady, by go nie widzieć, i poszła do łazienki wykąpać się.

Nurzając się w głębokiej wannie napełnionej po brzegi wodą, ze słodko pachnącym płynem do kąpieli, Molly usiłowała skierować swe myśli na to, jak ma się uczesać. Nie przyzwyczajona do krótszych włosów, nosiła je rozpuszczone, zbierając do tyłu opaską, ale tutaj to nie będzie pasowało. Nie chciała wyglądać jak nastolatka. Zdecydowała się na zrobienie płaskiego koka, podobnie do tego, jak przedtem splatała warkocze. Jeśli to nie wyjdzie, spróbuje zrobić kok na karku. W jednym i w drugim uczesaniu będzie wyglądała trochę poważniej.

Postanowiła nałożyć śliwkową wełnianą sukienkę. Miała prosty krój z kloszowanym dołem który rozwiewał się subtelnie przy poruszeniu. Na nogi włożyła czarne czółenka i usiadła, przez jakiś czas szczotkując włosy. Usiłowała zdecydować się na jakąś fryzurę. Po kilku próbach zrobienia koka na czubku głowy, musiała raczej wybrać drugi wariant. Malowała się śliwkową szminką dobraną kolorem do

sukienki, gdy do drzwi zapukał Adam, po chwili je otworzył i wszedł do środka. Widziała go w lustrze. Ścisnęło ją coś w gardle i ledwo mogła przełknąć ślinę.

Wyszedł właśnie spod prysznic. Jego włosy były wilgotne i kręciły się. Miał na sobie cielistą koszulę, która była włożona w granatowe spodnie. Koszula była rozpięta przy szyi, tak że mogła zauważyć czarne owłosienie na jego torsie, do którego niegdyś przytulała się policzkiem. Ich oczy na długą chwilę się spotkały. Serce biło jej w szaleńczym tempie i zobaczyła, jak Adam kieruje wzrok niżej, by ją obejrzeć. Przypomniła jej się ślad, jaki swymi wargami zrobił na jej szyi i koniecznie chciała zobaczyć, czy jeszcze go widać, ale nie miała śmiałości odwrócić od niego oczu, Adam przerwał milczenie.

- Dlaczego, na Boga, spięłaś włosy? - Podeszedł do niej bliżej, tak że dokładnie widział ją w lustrze. - Co ci się nie podoba we fryzurze, jaką nosisz w domu?

- W koku wyglądam na swój wiek - odpowiedziała rzeczowym tonem.

- W koku wyglądasz śmiesznie! - Poczowała na szyi dotknięcie jego palców. Zaczaj wyjmować spinki.

- Adam! - Próbowwała mu się wyrwać. - Upięcie tego koka zajęło mi mnóstwo czasu.

- Ale mi się tak nie podoba - upierał się. - Piękne rzeczy nie powinny być spinane czy związowane. - Wyciągał dalej spinki. - Teraz daj mi szczotkę. - Wyciągnął rękę.

Włożyła mu do ręki szczotkę. Stał za nią i długimi równymi pociągnięciami czesał jej włosy. Zaczesał je prosto do tyłu i za uszami. Zebrał z karku. Wreszcie zadowolony wręczył Molly z powrotem szczotkę.

- Gdzie jest jakaś wstążka?

- Nie wzięłam żadnej - powiedziała nadąsana.

- Wyślę Gansona, żeby kupił.

- Nie... nie, mam tu w szufladzie białą wstążkę.

- Tak myślałem - uśmiechnął się. - Widziałem ją u ciebie dziś rano.

Wręczyła mu ją, a on owinął nią włosy.

- Teraz wyglądasz znowu jak Molly. - Wziął ją za rękę i pociągnął. - Wyglądasz bardzo, bardzo ładnie! - powiedział i pocałował ją w nos. - Chodźmy. Tata na nas czeka.

Przywitalo Molly tak ciepło, jak za pierwszym razem. Ciocia Flo czekała na nich w korytarzu i gdy tylko drzwi od windy otworzyły się, podeszła z otwartymi ramionami. Uściskała ją entuzjastycznie, a po chwili odsunęła, by móc całą obejrzeć.

- Takie piękne złote włosy, taka śliczna cera i niewinne oczy. Adamie, bałam się, że to był tylko sen - wykrzyknęła.

- Jest prawdziwym cudem, ciociu Flo. - Spojrzał na nią z dumą, gdy ciotka prowadziła ją do salonu. Napotkał wzrok Molly i uniósł brwi, lekko rozbawiony. Ogarnęło ją poczucie winy. To oszustwo, w jakim uczestniczyli, było dla niej wstrętne. Ta pełna słodczy drobna kobieta z taką gotowością i chęcią akceptowała ją. Molly wiedziała, że nietrudno będzie jej pokochać ją, tak jak ojca Adama.

Weszli do salonu, gdzie przy kominku siedział na wózku staruszek. Gdy wchodzili, oczy miał skierowane na drzwi, a gdy się do niego zbliżali, patrzył tylko na Molly. Dla niej wyglądał on dokładnie tak samo, jak zeszłym razem i natychmiast do niego podeszła, niekłamane zadowolona, że go znowu widzi. Zapomniała o Adamie i roli, jaką miała odgrywać. Wzięła jego wątłą dłoń i pochyliła się, by pocałować pomarszczony policzek.

- Cześć, papo - powiedziała cicho. Była zdziwiona siłą ręki, która trzymała jej dłoń.

- Cześć, córko - odpowiedział słabym głosem. - Już myślałem, że nie masz w ogóle zamiaru mnie odwiedzić.

- Ależ wręcz przeciwnie - rzekła figlarnie - ale zaatakowała mnie grypa i nie chciałam ci przywieźć zarazków.

Zachichotał i spojrzał na Adama. - Cześć synu. - Osłabione oczy obejmujące wysoką sylwetkę z czarnymi włosami, która się nad ojcem pochylała, przepelnione były miłością i uwielbieniem.

- Jak się czujesz, tato? - Twarz Adama wyrażała to, co Molly już poprzednio widziała, gdy witał się on z ojcem.

Spojrzała na ojca, a potem na syna i poczuła ciepło żarliwego uczucia, jakby była świadkiem jakiegoś rzadkiego, nadprzyrodzonego zjawiska. Ich wzajemna miłość i uwielbienie były sprawą oczywistą. Jest od niego pięćdziesiąt lat starszy - myślała - ale nie odczuwa się w ogóle różnicy pokoleń.

- Siadaj, siadaj - mówił staruszek.

Adam przyciągnął dla Molly stołek do wózka ojca, gdyż wciąż trzymał on jej rękę. Usiadł naprzeciw nich, wyciągając swe długie nogi. Molly oblała się rumieńcem, gdy ich oczy się spotkały i odwróciła wzrok. Chciała, żeby zostawił ich samych. Szczerze lubiła jego ojca i nie chciała, by myślał, że odgrywa rolę. Adam najwyraźniej nie miał jednak zamiaru wyjść, więc postanowiła spróbować zapomnieć, że tam jest

- Więc macie zamiar zostać tu przez dwa dni. - Ojciec zwracał się do syna.

- Tak, dziś i jutro. Jutro wieczorem zabiorę Molly do miasta.

O nie, znowu to - pomyślała. Unikała jego wzroku, by nie dojrzał w jej oczach strachu.

- Dobrze, dobrze. - Pan Reneau czule patrzył na Molly. - Adam mi powiedział, że ścięłaś włosy, córko. Czuję się trochę zawiedziony, ale wytłumaczył mi, jak ciężko było je pielęgnować tam w tundrze. Teraz myślę, że tak jest ładnie.

Jesteś młoda i masz jeszcze mnóstwo czasu na noszenie fryzur dla starych kobiet! - Jak na staruszka, było to całkiem długie przemówienie.

Molly westchnęła rozdrażniona. Denerwowało ją, że rozmawiali o czymś tak osobistym, jak jej włosy. Dobrze, że przynajmniej Adam nie powiedział, że obcięła je ze złości.

- Dziękuję ci za kolczyki, papo - rzekła. - Nałożyłabym je dziś wieczorem, ale uznałam, że brylantowe kolczyki niezbyt pasują do takiego zwyczajnego stroju. - Uśmiechnęła się do niego figlarnie.

- Adama matka miała mniej więcej tyle lat co ty, kiedy dałem je jej. Nosila je niemal codziennie. - Jego twarz zmarszczyła się jeszcze bardziej, gdy się lekko uśmiechnął.

Molly mówiła i mówiła. Staruszek prawie nie zdejmował z niej oczu. Opowiadała mu o śniegu i o zabawie, jaką mieli, zaprzęgając Psa do sań, o wypadach do sideł zastawianych przez Tim - Two i o łosiu, jaki zostanie upolowany za tydzień lub dwa. Wyjaśniała, że w każdym sezonie łowiecki był to tylko jeden łos i to ze względu na mięso. Powiedziała mu także, że nie może znieść widoku sprawiania zabitego zwierzęcia, bo gdyby na to patrzyła, nie mogłaby później zjeść ani kawałka mięsa. Uśmiechał się i kiwał głową, i mówił, że matka Adama była podobna. Opowiedziała mu o śladach wilka, które Adam widział nad jeziorem. Spojrzawszy na Adama, zobaczyła w jego oczach rozbawienie, więc odwróciła ostentacyjnie głowę, by na niego nie patrzeć. Była pewna, że chichocze i odwracała z powrotem głowę w jego kierunku. W ostatniej chwili opanowała to pragnienie i ciągnęła dalej, opowiadając o śladach rosomaka, jakie znalazł Tim - Two, i o tym, jak z powodu mrozów szybko ubywało im zapasów drewna na opał.

Adam siedział cicho, nie mówiąc ani słowa. Molly zmieszała się, że mówi tak dużo. Adam rozparł się w fotelu.

Zza ciemnych rzęs widać było tylko szparki, ale na twarzy wyraźny szelmowski uśmiech.

- Adamie - rzekła, zirytowana jego milczeniem. - Nic nie powiesz?

- Nawet gdybym chciał, nie było sposobności, żeby ci przerwać. Usta poruszają ci się z prędkością stu pięćdziesięciu kilometrów na godzinę. - W jego oczach pojawiły się znowu diabelskie ogniki, te, które zawsze tam były, gdy wiedział, że zachodzi jej za skórę.

- Nie zwracaj na niego - uwagi. Powinnaś już się chyba przyzwyczaić do tego, że bywa czasami zgryźliwy. - Pan Reneau delikatnie uściśnął dłoń, która wciąż była w jego dłoni.

- Gdy nachodzi go taka zgryźliwość, miałabym ochotę... uderzyć go - powiedziała unosząc się.

Staruszek wybuchnął tak gwałtownym śmiechem, że Molly obawiała się, czy nic mu się nie stanie. Śmiał się aż do łez. Spojrzała na Adama; śmiał się też, więc wywnioskowała, że nic się staruszkowi nie stanie.

- No i dobrze - powiedział w końcu pan Reneau. - Spróbuj kiedyś.

- Naprawdę mogę to zrobić! - rzekła Molly energicznie.

- Jeśli zostaniesz tu z tatą, wykonałbym parę telefonów. - Adam podszedł do drzwi, ciągle się uśmiechając.

- Będę tutaj - powiedziała, ignorując fakt, że się wycofuje.

Molly fatalnie spała tej nocy. Przez wiele godzin przewracała się niespokojnie z boku na bok. Pomimo mile spędzonego popołudnia i wieczoru w mieszkaniu jego ojca, oznajmienie Adama, że następnego dnia „mają wyjść do miasta”, napawało serce Molly strachem. W co miałyby się ubrać? Nigdy przedtem nie była „na mieście”, czymkolwiek by to było. Wiedziała tylko tyle, że nie chce nigdzie iść i

pragnęła być już z powrotem w swym domu, w środku lasu. Tym razem na pewno się skompromituję - myślała rozpaczliwie. W jej głowie wirowały różne myśli, a jedną z nich uznała za rozsądną. Zadzwoń do Herba Belsile'a i poprosi go o pieniądze na kupno odpowiedniej sukni i płaszcza. Z myślą o tym zapadła w sen.

Kiedy nadszedł poranek, nie mogła doczekać, się godziny, o której Herb zaczyna urzędowanie w biurze, a potem niecierpliwie czekała, aż zostanie zupełnie sama. Wreszcie ta chwila nadeszła. Gospodyni była w kuchni, a Adam poszedł do swej sypialni i zamknął drzwi. Podeszła natychmiast do telefonu, odszukała numer Herba i wykręciła go.

Co za ulga, gdy usłyszała na linii znajomy głos! Marnował cenny czas dowcipkując z nią, więc gdy już zapewniła go, że miewa się dobrze, powiedziała mu o pieniądzech potrzebnych na kupienie ubrania.

- Ile potrzebujesz, Molly? Zostało ci coś jeszcze w banku w Fairbanks.

- Wiem, Herb, ale to niewielka suma. Chciałabym dostać kilkumiesięczną rentę tutaj w Anchorage, tak bym mogła z tych pieniędzy skorzystać dzisiaj - mówiła cichym głosem.

- Załatwię to.

Powiedział w jakim banku będzie mogła podjąć pieniądze i przypomniał jej, by podpisywała чеки swym nowym nazwiskiem - Reneau. Wreszcie spytał, czy jest coś jeszcze, o czym chciałaby z nim porozmawiać.

- Nie, Herb, wszystko u mnie w porządku i cieszę się z pieniędzy. Przez kilka kolejnych miesięcy nie będę potrzebowała renty.

Po wymianie jeszcze kilku żartów odłożyła słuchawkę.

Gdy się odwróciła, Adam zastąpił jej drogę.

Molly zamurowało. - Nie wiedziałam, że tutaj jesteś.

- Tak właśnie myślałem. Co to wszystko ma znaczyć?

Wzięła głęboki oddech i podniosła w górę głowę, napotykać jego oskarżycielski wzrok.

- Rozmawiałam z Herbem Belsile.

- Wiem z kim rozmawiałaś. Chciałem w sypialni skorzystać z telefonu i słyszałem, jak mówisz.

- Podśluchiwałaś! - powiedziała w wyrzucie.

- Nie przez telefon. Przyszedłem tutaj i słuchałem.

Przyszły jej na pomoc duma i złość. - Rozmawiałam z moim prawnikiem o pieniądzach. Chcesz coś jeszcze wiedzieć?

Po bezsennej nocy, była na skraju wyczerpania nerwowego i chciała uciec od niego, nim ujrzy hańbę jej łez.

- Po co ci kilkumiesięczna renta? - spytał tępo.

- Ja się nie wtrącam w twoje finanse i ty także nie masz tego prawa, Adamie Reneau.

- Myślisz, że nie, Molly Reneau? - odrzekł ostro. - Jesteś moją żoną. Czy wiesz, co to znaczy? To znaczy, że jestem za ciebie odpowiedzialny, czy chcesz tego, czy nie.

Nim przyszła jej do głowy jakaś stosowna odpowiedź, jego ręce głaskały ją pieszczotliwie, a on cichszym głosem ciągnął dalej:

- Martwisz się dzisiejszym wyjściem do restauracji i chcesz kupić coś do ubrania.

W jej oczach pojawiło się zdumienie i po chwili opuściła wzrok.

- Teraz znasz wszystkie moje drobne tajemnice. Wydał z siebie coś w rodzaju warknięcia i próbował przysunąć ją do siebie bliżej, ale się opierała. - To nie jest ważne, co nałożysz, Molly.

- Dla mnie jest - odpowiedziała.

Przyciągnął ją do siebie i objął. - W takim razie pójdziemy do miasta i kupimy ci najładniejszą kreację, jaka tylko będzie, jeśli tego właśnie pragniesz.

Odsunęła się od niego. - Nie, nie tego pragnę, Adamie! Sama kupię sobie ubranie, dziękuję.

- Nie ze mną takie rzeczy - wykrzyknął ostro, marszcząc brwi. - Nie zrobisz tego! Chcesz mnie chyba skompromitować.

- Myślisz tylko o sobie.

Wiedziała, że nie powinna była tego powiedzieć. Ujrzała w jego oczach błysk determinacji i wiedziała, że sprawa jest przegrana.

- Właśnie, że pójdę z tobą do miasta! I zapłacę! Jeśli tak kategorycznie odmawiasz swemu mężowi przyjemności kupienia ci sukni, będziesz mogła zwrócić mi pieniądze.

Przez długą chwilę stała bez ruchu. Nietrudno było odczytać z jej twarzy, co czuje: wątpliwości, niezdecydowanie, a potem rezygnacja, gdy doszło do podjęcia decyzji.

- Zgadzam się, ale tylko pod warunkiem, że zwrócę ci każdego centa. Nie potrzebuję armii zbawienia. Mój ojciec wystarczająco mnie zabezpieczył.

Obstawała stanowczo przy swoim usilnie walczyła o niezależność. Adam nagle uświadomił sobie, że pragnie ją pieścić. Spojrzał na drżące usta i chciał je pocałować. Nie po bratersku, jak to zwykle robił, ale namiętnie, jak mężczyzna, który pożąda kobiety. Wiedział, że się nie ośmieli, więc tymczasem powiedział: - Wygrałaś. Tym razem zrobimy, jak ty chcesz. - Ujrzał na twarzy Molly obawę i sam się dziwił, że tak zabiega o jej dobre samopoczucie.

Strach zawładnął Molly całkowicie, w momencie gdy weszli do ekskluzywnego butik, gdzie mieli jej coś kupić.

Pomieszczenie, do którego weszli, było w kolorze bladozielonym, z odrobiną bieli. Puszysty dywan, białe sofy, długie szklane stoły i rośliny doniczkowe sprawiały, że miało się wrażenie, iż jest to elegancki salon, jaki można spotkać w

zamożnym domu. Naprzeciw wyszła im wysoka, szczupła, modnie ubrana kobieta.

- Adam! - Obdarzyła go elektryzującym uśmiechem i wyciągnęła rękę. - Jak się cieszę, że cię widzę. Wziął jej wyciągnięte dłonie.

- Ja również się cieszę, że cię widzę, Jaclyn. - Powiedział to chłodnym głosem i po krótkiej chwili puścił jej rękę.

Kobieta stała uśmiechając się, najwyraźniej nieświadoma odprawy, która dla Molly wydała się oczywista. Natychmiast wyczuła powściągliwość, z jaką Adam zaczął się zachowywać. Żałowała, że przyszedł tu z nią i była strasznie zdenerwowana. Czowała się niezdarnie i nieswojo stojąc obok niego i widząc, jak patrzy na tę wysoką, szykowną kobietę.

- To moja żona. - Adam odwrócił się do niej i wziął ją za rękę.

Jaclyn ze zdumieniem spojrzała na Molly. - Twoja żona? Ty? Żonaty? - Trudno było nie zauważyć w jej głosie rozbawienia i niedowierzania.

Zwróciła wzrok na Molly, lustrując ją ciekawie. Przez długą chwilę mierzyła ją od stóp do głów, nie pomijając żadnego szczegółu. Trwało to tak długo, że Molly poczuła się strasznie zmieszana. Adam natomiast wydawał się rozbawiony.

- No - rzekła w końcu Jaclyn - ma niezłą figurę, chociaż jest raczej niska.

W Molly wrzała krew; czuła złość zarówno wobec Adama, jak i tej kobiety. Jak śmie przyprowadzać ją tutaj, by ją oglądano, oceniano, zwracano mu uwagę na jej braki. Otworzyła usta, ale nim zdążyła sformułować stosowną ripostę, ścisnął jej dłoń, by ją uciszyć.

- Przyszliśmy, aby wybrać garderobę dla mojej pięknej żony. Nie chciałbym popsuć jej naturalnego piękna. Wiem dokładnie, co powinniśmy kupić; coś bardzo prostego,

zgadzasz się? - Ton jego głosu był chłodny i dziwnie protekcjonalny.

- Oczywiście, masz racje, Adamie. Zawsze miałeś wyborny gust... jeśli chodzi o ubrania - powiedziała niechętnie.

- Zaprowadź nas do działu ze strojami wieczorowymi.

Kiedy posadzono ich w małym pokoju z lustrami i Jaclyn zostawiła ich samych, Molly wybuchła.

- Mam tego dość - dawała upust swej złości. - Nie będzie się mnie oglądać, jak... jakbym była... koniem!

Adam uśmiechał się do jej rozzłoszczonej twarzy. W fiołkowych oczach widać było błyski oburzenia. Zachichotał cicho i objął ją ramieniem.

- Jest profesjonalistką, Molly. Dlatego tutaj przyszliśmy. Czy ci się to podoba, czy nie, zna się na ubiorach i pamiętaj, że to ty chciałaś się odpowiednio ubrać.

- Nie obchodzi mnie to - mówiła podniecona - wciąż nie...

- Jeśli nie przestaniesz mówić, pocałuję cię. Starał się przybrać stanowczą minę. Molly zdążyła otworzyć tylko usta, kiedy poczuła na nich jego wargi i przestała mówić, a nawet myśleć o tym, co chciała powiedzieć. Całował ją długo i namiętnie, nie tak jak zwykle, ale tak jak tamtego wieczoru, kiedy niemal straciła głowę. Serce biło jej w szaleńczym tempie, kiedy wreszcie podniósł głowę. Oczy zwężyły mu się i nieco szybciej oddychał. Przyszła Molly do głowy szalona myśl. Sprawiało mu przyjemność całowanie jej, tak samo jak jej sprawiły przyjemność jego pocałunki!

Gdy podnieśli obydwójce głowy, zobaczyli stojącą obok Jaclyn, która przyglądała się im z pewnym niepokojem na twarzy. Molly ogarnęło poczucie triumfu. Ta kobieta była zazdrosna! No - pomyślała mściwie - w ten sposób odegrałam się na niej za nieuprzejmą uwagę o jej wzroście.

- Jeśli jesteś gotów, Adamie - powiedziała tonem, który Molly uznała za profesjonalny - pokażę ci suknie, które powinny podobać się twojej... - tu nastąpiła znacząca pauza - żonie.

Na skinienie Jaclyn, zaczęły się pojawiać modelki. Prezentowały jedną olśniewającą kreację pod drugiej. Molly zaczęło się kręcić w głowie na widok tych wszystkich strojów paradyjących przed nią, spośród których miała wybrać coś dla siebie. Bez sprzeciwu zgodziła się na wybór Adama i poszła z Jaclyn do przymierzalni.

Suknia, którą wybrała, a raczej wybrał ją Adam, uszyta była z białego aksamitu. Górna część wspaniale układała się na jej młodych piersiach. Stanik, jak i mały stojący kołnierzyk, obszyte były kryształkami górskimi. Dół sukni był prosty i sięgał do kostek. Bardzo jej się podobała i była pewna, że kosztuje majątek, ale trzymiesięczna renta powinna pokryć koszt sukni i długiego białego płaszcza. Kiedy była rozebrana, szwaczka zdjęła z niej miarę. Suknia zostanie skrócona, ale zapewniono ją, że będzie ją mogła tego wieczoru nałożyć.

Robienie zakupów nie było znowu taką straszną rzeczą, jak Molly się obawiała. Wróciwszy do sali gdzie czekał na nią Adam, zobaczyła, że stoi on z Jaclyn i ogląda rzeczy przynoszone przez modelki, które pokazawszy mu ubrania ze wszystkich stron, czekały na jego potakujący bądź przeczący ruch głowy. Jaclyn zajęta była zapisywaniem wszystkiego w notatniku. Były tam spódnice i swetry, sukienkiienne, miękkie kostiumy i ubiory sportowe.

Molly ogarnęła rozpacz, która sprawiła, że jej głos zabrzmiał ostrzej niż zamierzała.

- Adam! - Chwyciła go za rękaw. - Adam, co...

- Jeszcze minutka, kochanie - przerwał jej.

- Co... - Słyszając niepokój w jej głosie, obrócił się i wyszeptał jej do ucha:

- Jak nie przestaniesz mówić, to znowu cię pocałuję.

- Nie stać mnie na te rzeczy! - zasyczała.

Adam odwrócił się do Jaclyn, tak jakby Molly nic nie powiedziała.

- Proszę o dostarczenie tych rzeczy do mojego mieszkania, Jaclyn. Aha, i dołóż do tego trochę bielizny.

Po chwili, wprawiając Molly w totalne osłupienie, dodał: - Dopilnuj, żeby znalazło się tam parę szlafroczków i koszul nocnych i koniecznie jedna z czarnej koronki.

Ścisnął jej rękę tak mocno, że myślała, iż połamie jej kości. Czowała się tak upokorzona! Została rozebrana do naga przed tą kobietą, jakby była manekinem z wystawy! Z całej duszy pragnęła im obojgu coś nagadać; zamiast tego szła z Adamem statecznie do drzwi, gdzie po raz pierwszy od chwili wejścia do sklepu, zwróciła się do niej Jaclyn:

- Mam nadzieję, że będzie pani zadowolona z nowej garderoby... pani Reneau.

Molly podniosła głowę i z zajadłością, jakiej by się po sobie nigdy nie spodziewała, rzekła:

- Myślę, że zaspokoi to moje potrzeby... na razie, Jaclyn. Dziękuję ci za pokazanie nam swojej kolekcji. - Z iście królewską godnością wymaszerowała wraz z Adamem ze sklepu.

Gdy znaleźli się na ulicy, to już było inaczej. Bez ogródek oznajmiła mu, że nie chce tych wszystkich rzeczy.

- Nie stać mnie na nie. Suknia i płaszcz będą mnie kosztowały trzymiesięczną rentę! - Na koniec dodała argumentującym tonem: - I jeszcze jedno; ta kobieta nie wierzyła, że jesteśmy małżeństwem, myślała, że mnie poderwałś i jestem...

- No, jesteś... kim? - Roześmiał się. - Myślała, że jesteś moją kochanką! Czy nie zdziwiłaby się, gdyby знаła prawdę?

- To przez ciebie myślała, że... tak myślała - powiedziała oschle.

- Nie obchodzi mnie, co ona sobie myśli, moja Molly. - Wziął jej dłoń w swoją i obydwie włożył do kieszeni swego płaszcza.

- Zadzwoń do Herba i powiem, że będę potrzebowała więcej pieniędzy - powiedziała przygnębiona.

- Nie, nie zadzwonisz. Możesz mi zwrócić za rok A teraz nie mówmy już o tym. - Szedł tak szybko, że musiała prawie biec, by za nim nadążyć.

Późnym popołudniem Molly położyła się na dużym, rozłożystym łóżu w swym pokoju i usiłowała się zdrzemnąć, ale nie dawały jej spokoju różne myśli. Oczyma wodziła po pokoju; tymczasowo jej pokoju Zastanawiała się, kto spał tutaj i zostawił szminkę. Nie chciała dopuścić do siebie myśli, że Adam był tu z jakąś kobietą. Powoli zaczęła na nią działać cisza panująca w pokoju i powieki stawały się coraz cięższe. Bezsenna noc i wyprawa po zakupy wyczerpały jej siły, które dopiero co odzyskała po grypie. Przewróciła się na bok, podłożyła dłonie pod policzek i zasnęła.

Obudziła się godzinę później, czując się bardziej świeżo, i poszła do łazienki napuścić sobie wody do kąpieli. Z rzędu kosmetyków ustawionych na półce pod dużym lustrem wybrała płyn do kąpieli i sporą jego ilość wlała do wanny. Skutek zachwycił ją. Wanna wypełniła się delikatnymi bańkami wydającymi odurzający zapach. Rozkoszowała się kąpielą w dużej kwadratowej wannie, niechętnie myśląc o tym, że będzie musiała stamtąd wyjść. Wilgotne od pary kosmyki włosów wysunęły się spod przytrzymujących je spinek. Podnosiła się, żeby sięgnąć po więcej spinek, gdy usłyszała, jak otwierają się drzwi od jej pokoju.

Przez wpół otwarte drzwi od łazienki zobaczyła, jak do jej sypialni wchodzi Adam z mnóstwem pudełek, które zrzucił na łóżko. Ogarnęła ją konsternacja. Jego roześmiane oczy napotkały jej zdumiony wzrok, zbiegły w dół na jej nagie ramiona, a potem z premedytacją niżej. Wszedł do łazienki i usadowił się na stołku. Molly odebrało mowę.

- Chcesz, żebym ci umył plecy? - spytał zabawnym tonem.

Molly usiłowała zanurzyć się głębiej w bańkach.

- Ale z ciebie dowcipniś, Adamie! Wyłaż stąd!

Sięgnął po gąbkę, namoczył ją w wodzie i przesuwał nią po karku.

- Tak brzydsko mówisz! Będę musiał umyć ci języczek mydłem. - Szepnął, a potem ugryzł ją delikatnie w płatek ucha.

Chwyciła gąbkę i miała już nią w niego rzucić, gdy gwałtownie uskoczył.

- Kap się dalej, kiciuniu. Rozpakuję twoją suknię. Molly zanurzyła się głębiej w wannie, modląc się, by piana nie zniknęła zanim on nie wyjdzie. Widziała, jak rozpakowuje białą suknię i wiesza ją na wieszaku. Ku jej niezadowoleniu rozpakował wszystkie rzeczy. Koronkową bieliznę i nocne koszule. Wyłożył srebrne pantofle na wysokim obcasie, których wcześniej nie widziała. Poszperawszy w pudełkach, skierował się do łazienki, z denerwująco szelmowskim uśmiechem na twarzy. Trzymał w ręku czarny koronkowy szlafroczek, by móc jej pokazać.

- Masz tu coś, co będziesz mogła założyć po wyjściu z wanny - rzekł, przeciągając wyrazy.

- Wyjdź stąd natychmiast, Adamie Reneau! - powiedziała rozzłoszczona, rzucając w niego mokrą gąbką. Zgrabnie się uchylił i przyklęknął przy wannie.

- Nie powinnaś niczym rzucać w swego męża - zbeształ ją.

Na policzku czuła jego oddech. Ręką ujął od tyłu jej głowę. Patrzyła mu w oczy, gdy poczuła na swych ustach pocałunek. Całował delikatnie póki jej usta dobrowolnie się nie rozchyliły, a wówczas pocałunek stał się natarczywy i namiętny. Zaczaj szybciej oddychać i przyciągnął ją do siebie, podnosząc jej mokrą rękę z wody i zakładając ją sobie na szyję. Ręką pieścił jej nagie plecy, a przesunawszy ją do przodu, ujął w dłonie i ścisnął jej małe jędrne piersi na wpół schowane w pianie. Poczwała, jak przez jej ciało przebiega jakiś prąd. Oderwał się od jej warg i zanurzył twarz w wilgotnej, pachnącej skórze szyi.

- Czy wiesz, co ty mi robisz? - spytał z pretensją w głosie i nie czekając na odpowiedź odchylił kciukiem i palcem wskazującym delikatnie jej dolną wargę i znowu przylgnął do jej ust.

Molly nigdy przedtem nie całował inny mężczyzna, a nawet Adam nie całował jej nigdy tak dziko i namiętnie. Pochyliła się ku niemu, oddając się w jego ramiona. Tylko mały ułamek świadomości kazał go powstrzymać.

Gdy podniósł głowę, jego czarne oczy rozpalone były uczuciem. Ponieważ była podniecona, nie zauważyła właściwie, że jego wargi nie spoczywają już na jej ustach. Pocałował ją w nos, a po chwili delikatnie odsunął oplatającą mu szyję rękę. Zbierając w dłonie trochę piany, zakrył nią zakończone różowymi sutkami piersi, tam gdzie wystawały z wody.

- Czy jestem jedynym mężczyzną, który cię całował?

Potwierdziła, nie odwracając od niego wzroku. Czuła się jak zahipnotyzowana. Obsypał jej twarz i szyję krótkimi pocałunkami.

- Jesteś skarbem, moja Molly. - Wstał, i nie patrząc na nią wyszedł, zamykając za sobą drzwi.

Przez kilka minut po jego wyjściu Molly siedziała zupełnie bez ruchu, bez widocznego śladu emocji, jakie wzburzyły jej w żyłach krew. Dlaczego nie czuła wcale wstydu, że pozwoliła mu na tego rodzaju pieszczoty? Przerażał ją sposób, w jaki jej ciało reagowało na jego karesy. Zebrała chaotyczne myśli i wyszła z wanny.

Wytarłszy się do sucha ręcznikiem i posypawszy obficie talkiem, podniosła czarny koronkowy szlafrok, który Adam rzucił na podłogę. Był śliczny i nie mogła się oprzeć pokusie przymierzenia. Otworzyła drzwi i nim wyszła z łazienki, wyjrzała. Była pewna, że go nie będzie w jej pokoju, ale wolała się na wszelki wypadek upewnić. Zmieniła to cudo, które miała na sobie na coś bardziej praktycznego i oddała się przyjemności oglądania nowej garderoby.

Molly powoli zaczęła się ubierać do kolacji na mieście, na którą Adam miał ją zabrać. Chciała być przekonana, że wygląda najlepiej, jak jest to możliwe. Nowa suknia i płaszcz będą na pewno pomocne. Nie miała pojęcia, w jakim Adam będzie nastroju. Denerwowała się na myśl o spotkaniu się z nim po scenie w łazience.

Stała w pewnej odległości od lustra, oceniając ostateczny efekt swych zabiegów i zastanawiała się nad tym, jakich cudów może dokonać modny strój. Suknia bez rękawów, z małym stojącym kołnierzykiem, prosty dół i pantofle na wysokich obcasach - doskonale harmonizowały z jej szczupłą młodzieńczą sylwetką. Makijaż był minimalny: odrobina niebieskiego cienia do powiek, muśnięcie koralowej szminki dla podkreślenia ust maskowało jednocześnie wydatność dolnej wargi, i niewielka ilość pudru, która miała zmatowić mały prosty nos. Wyszczotkowała włosy, aż lśniły i wiedząc, że Adam nie znosi, jak je upina, zostawiła je rozpuszczone,

podwijając końce nieco do góry. Z niedowierzaniem wpatrywała się w elegancką, obco wyglądającą kobietę w lustrze, gdy zapukawszy, wszedł Adam.

Krew jej zaczęła szybciej pulsować, gdy lustrował ją baczным spojrzeniem od czubka głowy do czubków srebrnych butów wystających spod białej sukni. W jego ciemnych, ekscytujących oczach rozbłysły dwa bliźniacze ogniki, a Molly bez tchu czekała na werdykt.

Podszedł i stanął obok niej, patrząc w odbicie jej oczu w lustrze. Położył ręce na jej nagich ramionach.

- Tak piękna i tak strasznie nieświadoma tego! - Obrócił ją tak, że stała do niego przodem i zaczął bawić się brylantowymi kolczykami, które przypięła do uszu.

Wyglądał wyjątkowo przystojnie w czarnym garniturze i w koszuli kontrastującej swą bielą z jego smagłą cerą. Czarne włosy zostały gładko zaczesane, ale już buntowały się przeciwko fryzurze, jaka została im narzucona. Błyszczące czarne oczy ani na chwilę nie odwróciły się od jej twarzy, gdy tak stał, nic nie mówiąc. W miarę, jak wodził po niej coraz bardziej zachwyconym wzrokiem, Molly czuła, że po jej ciele rozlewa się ciepła fala.

Pod wpływem silnych emocji jej oczy, najwyraźniejszy element tej wspaniałej urody, nabrały bardziej intensywnej barwy.

- Masz cudowne oczy, moja Molly - zamruczał.

Molly, ulegając całkowicie niekontrolowanemu impulsowi, przytuliła się do niego policzkiem. Rozchyliwszy nieco usta, pochylił się i pocałował ją w nos.

- Obiecałem tacie, że będzie mógł zobaczyć swą śliczną córkę przed wyjściem. - Jego urzekający głos podbijał jej serce. Wziął biały płaszcz i narzucił jej na ramiona, po czym wyszli z mieszkania.

Adam zatrzymał samochód przed wysokim szarym budynkiem. Prywatny klub, powiedział, popędzając ją do ciepłego wnętrza budynku. Adam rzucił kluczyki od samochodu odźwiernemu, zdjęli płaszcze i weszli do sali restauracyjnej. Gdy zatrzymali się w drzwiach, zdawało się, że zwrócone są na nich oczy wszystkich. Mężczyźni z uznaniem patrzyli na śliczną dziewczynę, a kobiety otwarcie wpatrywały się w przystojnego mężczyznę u jej boku.

Najwyraźniej, Adam był tam dobrze znany. Szef sali mówił mu po imieniu, kiedy prowadził ich do stolika. Gdy się już usadowili, zaczęła grać orkiestra. Było to ciche, romantyczne melodie i jedna, bądź dwie pary wstały, by zatańczyć na niewielkim parkiecie.

- Mam nadzieję, że lubisz łososia - powiedział Adam. - Pozwoliłem sobie wcześniej zamówić.

Molly skinęła głową, rozpaczliwie starając się opanować zdenerwowanie. Rozglądała się po sali, patrząc na modnie ubrane, bywałe kobiety, które zachowywały się tu z wielką swobodą. To był świat Adama. Tutaj czuł się dobrze. Nieco ją to przygnębiło.

Adam zamówił do kolacji butelkę szampana, i gdy czekali na pierwsze danie, sączyła go ostrożnie, pamiętna skutków, jakie ten trunek wywarł na niej, kiedy po raz pierwszy go piła na ślubnym przyjęciu. Adam przez cały czas uśmiechał się do niej słodko, niemalże tkliwie.

Kiedy wypila to, co miała w kieliszku, napełnił go znowu. Zaczęła czuć beztroską wesołość i gawędziła z nim w trakcie całego posiłku. On był tak samo doskonałym nastroju i uznała, że nigdy przedtem nie była tak szczęśliwa.

Dla ciekawskich obserwatorów stanowili obrazek dwojga całkowicie pochłoniętych sobą ludzi. Adam nie spuszczał z niej wzroku i było jasne, że ta śliczna dziewczyna uwielbia go.

Charlie nauczył ją tańczyć, kiedy zjechała do niego do tundry, ale robiła to tylko z nim i parę razy z Jimem Robinsonem w klubie w Fairbanks. Adam poprosił ją do tańca i był mile zaskoczony już po pierwszych jej krokach. Parkiet był mały i słabo oświetlony, więc kiedy zaczęli, był zadowolony, że Molly rozplywa się w jego ramionach bez śladu zdenerwowania. Ich kroki doskonale ze sobą harmonizowały, gdy wolno posuwali się po parkiecie w rytm romantycznej muzyki granej przez orkiestrę. Oparł swą brodę na czubku jej głowy. Molly była tak urzeczona magią rytmu, że bała się cokolwiek powiedzieć, by czar nie prysnął. Oparła się na nim, zapominając o całym świecie. Czar pierwszego wspólnego tańca całkowicie ich pochłoniął.

Orkiestra przestała grać i Adam uśmiechnął się do niej. Wciąż ją obejmując w pasie, torował drogę do stolika. Pary znajdujące się w pobliżu patrzyły, jak schodzą z parkietu. Gdy przechodzili, dobiegły ich od paru stolików pozdrowienia pod adresem Adama. Każdemu z mówiących odpowiadał chłodnym skinieniem głowy, ale odmawiał zatrzymania się i poszli dalej do alkowy, do stolika.

Posadził Molly i miał właśnie usiąść sam, kiedy jakiś głos dochodzący z tyłu wymówił jego imię. Molly podniosła wzrok i jej oczom ukazał się widok tak niewiarygodnie pięknej dziewczyny, że czuła się oślepią. Miała ciemne włosy jak Adam, ale jej aksamitna cera była mlecznobiała. Kapryśne usta pokryte jasnoczerwoną szminką, a do zmysłowo zaokrąglonej figury perfekcyjnie dobrana była czarna suknia, która - mocno wycięta - odkrywała duże obszary jej ciała.

- Cześć Wanita - rzekł Adam, ruchem głowy witając się z jej partnerem, który stał kilka kroków za nim. Dziewczyna podeszła bliżej do Adama i wsunęła mu rękę pod ramię.

Molly patrzyła to na dziewczynę, to na Adama. Na jego twarzy widać było powściągliwość, a usta wykrzywione były w sardonicznym uśmiechu,

- Tęskniłam za tobą, Adamie - powiedziała cicho, uwodzicielsko.

- Doprawdy, trudno mi w to uwierzyć, Wanito - odrzekł Adam sarkastycznie, uwalniając się od jej ręki. - Przepraszam cię, ale moja żona i ja chcemy dziś spędzić wieczór tylko we dwoje.

Wanita utkwiała w nim swój wzrok, nie ukrywając złości. Gdy milczenie się przedłużało, przeniosła swe duże niebieskie oczy na Molly, a jej usta skrzywiły się szyderczo. Z powrotem popatrzyła na Adama. Jej spojrzenie było jadowite.

- Ożeniłeś się z nią? - Trudno było nie zauważyć ironicznej nuty w jej głosie.

Molly skurczyła się w sobie. Adam nie uznał za stosowne, by w ogóle coś na to odpowiedzieć, więc pełne złości oczy przeniosły się znowu na Molly.

- Zrobił ci dziecko, co? - szydziła. - Taki doświadczony fachowiec jak ty, nie powinien sobie nigdy na to pozwolić, Adamie. - Swój piorunujący wzrok skierowała teraz na niego.

- Żegnaj, Wanito. - Adam wyciągnął krzesło i usiadł. Po odejściu dziewczyny żadne z nich przez jakąś chwilę nic nie mówiło. Ręka Molly leżała na stole i Adam położył na nią swą dłoń, gdy siedzieli w milczeniu.

- Przepraszam, Molly - odezwał się w końcu.

Starła się naturalnie uśmiechać, ale myślała o okrutnych insynuacjach Wanity i jej oczy były smutne. Bezwiednie odpowiedziała, że to nie ma najmniejszego znaczenia, próbując ukryć swój ból. On pieszczotliwym ruchem przesuwał dłońią po jej rękę. Patrzył na jej uśmiechnięte usta i przygnębione oczy, i na twarz powrócił mu uśmiech. Przeniósł dłoń niżej i splótł swe palce z jej palcami.

- Moja Molly, jesteś skarbem! Może wrócimy do mieszkania i zrobimy sobie własne przyjęcie?

Skinęła głową z aprobatą, starając się stłumić głęboki smutek, jaki ją od wewnątrz ogarniał, - Może nawet się upiję!
- powiedziała żywiej.

Adam zachichotał na myśl o tym.

Obejmował ją, gdy wychodzili z restauracji.

Przez całą drogę powrotną nie opuszczał ich dobry nastrój. Gdy Molly wieszala swój płaszcz, Adam przyniósł butelkę szampana i włożył ją do wiaderka z lodem. Kiedy weszła z powrotem do pokoju, wybierał płyty. Podniósł wzrok, zobaczył ją i wyciągnął rękę. Podeszła do niego. Był tego wieczoru w dziwnym nastroju. Widać było, że ma ochotę ją dotknąć, a ona miała ochotę, by to robił.

Czuła się teraz rozluźniona i o wiele bardziej szczęśliwa. Łagodne światło lampek i zmysłowa muzyka potęgowały wrażenie zawieszenia w czasie. Czarne oczy Adama coraz wyraźniej przybierały łagodnie żartobliwy wyraz, a ona była pewna, że jej pragnie. Czuła się wdzięczna, że uważa ją za na tyle pociągającą, że chce się z nią kochać. To wystarczy na teraz - myślała. Jeśli los będzie sprzyjał, może później przyjdzie i miłość.

- Czy mogę prosić o ten taniec? - spytał formalnie, biorąc z jej ręki kieliszek. Wzniesli poprzednio toast za swoje zdrowie dwoma kieliszkami szampana i skutki tego zaczęły dodawać temu wieczorowi szczególnego czaru.

Oddała się w jego ramiona. - Ale tylko ten. Przez resztę wieczoru jestem już zajęta.

- Szczęściarz.

Posuwali się powoli. Najpierw założył sobie na ramię jedną jej rękę, a potem drugą. Nie potrzebowała więcej zachęty, by objąć go za szyję. Objął ją dwiema rękoma i przytuleni kołysali się w takt muzyki.

- Nigdy tak nie tańczyłam - mruknęła, przytulając się policzkiem do jego ramienia.

Przesunął dłoń do jej ust i przyciągnął ją jeszcze bliżej do siebie. - No, mam nadzieję, że nie!

- Myślę, że jestem trochę pijana, Adamie.

- Hmmmm.... chyba tak.

- Czy masz coś przeciwko temu?

- Nie, dopóki jesteś ze mną.

- A miałbyś coś przeciwko, gdybym była trochę pijana, będąc z kim innym? - W jej głosie można było wyczuć marzycielską nutę.

- Przede wszystkim absolutnie bym się nie zgodził, żebyś była z kim innym.

- Naprawdę? - spytała z zastanowieniem. - Ach tak!

- Co ach tak?

- Nie wiedziałam, że obchodziłoby cię, gdybym była trochę pijana, będąc z kim innym... Adamie?

- Hmmmm...

- Czy kochałeś się w wieloma kobietami.

- Z paroma. - Czy kochałeś je?

- Nie. Kochałem się z nimi, ale ich nie kochałem.

- To niedobrze. Ja nigdy bym tego nie zrobiła.

- Czego nie zrobiła?

- Pozwoliła mężczyźnie na seks. Chcę być tylko z jednym mężczyzną i chcę, by on pragnął tylko mnie. Chcę, żeby mnie kochał.

Nie odpowiedział. Swą dużą dłoń objął jej szyję i kciukiem podniósł brodę. Jej oczy były mocno zamknięte i gdy na nie patrzył, spod ciemnych rzęs wypłynęły dwie kryształowe łzy. Drżały jej usta i z powrotem chciała ukryć twarz w jego ramieniu.

- Kochanie? Molly - powiedział, tłumiąc wzruszenie i położył rękę na jej karku, przytulając do siebie głowę.

- Trochę za dużo wypiałam! - Wydobywał się jej przytłumiony głos.

Wziął ją na ręce, zaniósł na sofę, usiadł i przytulił ją do siebie.

- Nie płacz, kochanie. - Wargami zlizywał z jej policzków słone łzy. Kołysał ją rytmicznym ruchem i prosił błagalnym tonem: - Skarbie, nie płacz!

Całował ją; nie były to namiętne pocałunki, ale czułe, pełne miłości, od oczu, przez usta, do szyi.

- Trochę za dużo wypiałam. - Powtórzyła, ale nawet dla niej samej, odurzonej szampanem, to wyjaśnienie nie brzmiało przekonywająco. Ale tak cudownie było być blisko niego!

Siedzieli w milczeniu. Oparł swój policzek o jej czoło i wtulił twarz w jej szyję. Ręką obejmowała go za ramię, a palcami delikatnie głaskała po karku. Dalej grała muzyka, a on pieścił ją kojącymi ruchami, ciesząc się, że ma ją w swych objęciach.

Molly poruszyła się i przechyliła głowę w tył, tak by mogła spojrzeć Adamowi w oczy. - Adamie...?

- Tak, kochanie?

- Czy mogę cię pocałować? - wyszeptała, kładąc rękę na jego policzku.

- Byłbym wniebowzięty, kochanie. Przyciągnęła jego twarz do swojej i delikatnie pocałowała go w usta. Pozostawał absolutnie bez ruchu a ona całowała jego twarz, kąciki ust, policzki, brodę, każdą część twarzy, do której mogła sięgnąć. Po chwili, wzdychając położyła z powrotem głowę na jego ramieniu. Czuła, jak zaczął drżeć, a jego serce, przytulone do jej piersi, biło gwałtownie.

- Adamie... czy kiedyś znowu będziesz ze mną spał? - Jak na jej nietrzeźwy stan pytanie zabrzmiało całkiem rozsądnie.

- To będzie zależało od ciebie.

- Czy chcesz? - domagała się odpowiedzi.

- Wiesz, że chcę - wyszeptał zdławionym głosem.
- Czy zrobiłbyś to dzisiaj, gdybym poprosiła?
- Nie, kochanie. Dzisiaj nie. To mówi szampan, nie ty.
- Masz rację, Adamie. - Głos był stłumiony i po chwili Molly zapadła w sen.

Adam siedział jeszcze przez jakąś chwilę i trzymał śpiącą dziewczynę. Odgarnął jej włosy z czoła i zdjął kolczyki. Sięgając niżej, ściągnął z nóg srebrne pantofle. Wpatrywał się w jej twarz i przed oczyma stało mu całe dotychczasowe życie. O którą z tamtych kobiet warto było zabiegać? Wanita była dobrym przykładem, jaki istniał wybór - myślał gorzko. Jeszcze raz pocałował rozchylone wargi, tłumiąc w sobie pragnienie zgniecenia jej w uścisku. Powoli i ostrożnie podniósł się i zaniósł Molly do jej pokoju.

Molly obudziła się następnego ranka i przez moment leżała, zastanawiając się, gdzie jest, zdziwiona panującą wokół ciszą. Obróciła głowę i spojrzawszy na zegar wszystko sobie przypomniała.

Do jej świadomości wdzierały się chaotycznie wspomnienia minionego wieczoru. Taniec z Adamem, całowanie go i pragnienie czegoś więcej. O, Boże! Co wczoraj robiła i mówiła? Nie chcąc zadrzeć się myślami prowadzającymi na nią poczucie winy, iż pragnie mężczyzny, który jej nie chce, wyskoczyła z łóżka i stanęła na równe nogi, przypatrując się sobie. Ubrana była tylko w fiołkową szyfonową koszulę! Wydała cichy rozpaczliwy okrzyk. Gdy ze zmieszania zalała ją fala gorąca, wzięła głęboki oddech i rozejrzała się po pokoju. Suknia, w którą wczoraj była ubrana leżała na krześle, a bielizna poskładana obok. Przypomniała sobie mgliście, jak prosiła Adama, czy może go pocałować. Jak mogła coś takiego zrobić? Już nigdy w życiu nie weźmie do ust alkoholu - przysięgała.

Nowe ubrania wisiały w szafie. Widząc je porozrzucane po całym pokoju, musiała je tam wczoraj umieścić gospodyni. Bez zastanowienia wybrała parę jasnozielonych wełnianych spodni i puszysty sweter w tym samym kolorze i nałożyła je, zdziwiona, że tak doskonale pasują. Wyszczotkowała włosy i spojrzała bacznie na swą twarz w lustrze. Przyglądając się sobie, zastanawiała się, jak mogła być na tyle naiwna, by sądzić, że taki mężczyzna jak Adam mógłby jej pragnąć. Głęboko westchnęła, zaciesała włosy do tyłu i obwiązała je wstążką, ganiąc się w duchu za oddawanie się jakimś fantazjom.

Miała już zamiar iść do kuchni, gdy przypomniały jej się kolczyki. Odwracając się w stronę toaletki, przejrzała wszystko, co tam się znajdowało. Nie było ich tam. O, Boże! Zgubiła je? Poszła do salonu i przeszukała dokładnie podłogę, tam gdzie leżały srebrne pantofle. Zrozpaczona poszła do kuchni w poszukiwaniu gospodyni. Ganson pakował tam pudełko.

- Cześć. No, wreszcie wstałaś, co?

- Dzień dobry. Tak się martwię, Gansonie. Nie mogę znaleźć kolczyków, które dał mi pan Reneau. Szukałam wszędzie! - Rozpacz sprawiała, że mówiła wyższym tonem.

W tym momencie w wahadłowych drzwiach pojawił się Adam. - Czego szukałaś wszędzie?

- Zgubiłam kolczyki! - zdradziła.

- Nie zgubiłaś ich. Mam je w kieszeni.

Odczuła ogromną ulgę. Podeszła do niego i położyła głowę na jego piersi. - Dziękuję ci. Tak się bałam.

- Zdjąłem je, jak zasnęłaś wczoraj wieczorem. - Policzki jej oblały się rumieńcem, gdy przypomniała sobie widok poskładanej bielizny. - Zjedz śniadanie. Zaraz wyjeżdżamy.

Adam wylądował na zamrzniętym jeziorze. W trakcie lotu w ogóle się nie odzywał. Molly patrzyła na niego z

niepokojem, mając nadzieję, że zobaczy jakiś ślad zadowolenia z powodu powrotu, ale jego twarz była bez wyrazu.

Zmieniała się pogoda; w powietrzu wyczuwało się napięcie. Na wschodzie zbierały się ciężkie chmury. Gdy hydroplan został wreszcie zacumowany, słońce było nisko i było widać wokół niego srebrną poświatę. W tej dużej pętli pojawiły się cztery lśniące pierścienie. W każdym z pierścieni świeciło iluzoryczne, małe, ale błyszczące słońce. Widok tych pięciu stycznych ze sobą słońc wprowił Molly w nastrój jakiejś niecodzienności i wyobcowania. Srebrne pierścienie zaczęły się rozplýwać, pozorne słońca błyskały złowrogo; zdawało się, że światło zamigotało i wizja znikła. Prawdziwe słońce schowało się w ciemnych chmurach.

- Widziałaś parheliony - rzekł Adam, pomagając jej wysiąść z samolotu. Uderzył ją lodowaty podmuch powietrza i jego słowa porwał wiatr. - Stawiam dziesięć do jednego, że będziemy mieli jutro zamieć.

Molly wiedziała, że to prawda. Indianie bali się parhelionów, sądząc, że są gwiazdami zła, które chcą zabić słońce. Bili w bębny i podnosili straszną wrzawę, by je odstraszyć.

Gdy przebrnąwszy przez śnieg dotarli do domu, było już prawie zupełnie ciemno. Tim - Two odśnieżał ścieżkę, ale szybko pokrywała się śniegiem. Adam poszedł do szopy po skuter śnieżny i sanie, by przywieźć nimi paczki z samolotu. Molly chciała mu pomóc, ale zagonił ją do domu i stanowczo zamknął drzwi.

Cieszyła się, że jest z powrotem w domu. Należała do tego miejsca. Pieszczotliwie głaskała dłońmi obramowanie kominka, otworzyła szklane drzwiczki zegara i zaczęła nakręcać sprężynę. Rytmiczne tykanie dawało jej poczucie

ciągłości i spokoju. Zapaliwszy światło, zabrała się do zdejmowania ubrania, jakie nosiła w mieście.

Kiedy Adam wrócił z ostatnim pakunkiem, śnieg rozpadał się na dobre. Był zmęczony, zziębnięty i bardzo głodny. Molly wręczyła mu filiżankę kawy, i nic nie mówiąc, zabrała się do robienia kolacji. Kiedy posiłek był gotowy, usiadł przy stole i jadł machinalnie. Raptem, dziwnie matowym głosem, powiedział:

- To będzie długa zima, Molly.

Na dźwięk tych znajomych słów zeszywniała, spuściła wzrok i wpatrywała się w talerz, próbując ukryć uczucie przygnębienia.

- Tak - powiedziała powoli i odsunawszy się z krzesłem od stołu, wstała i podeszła do kominka, ze splecionymi bojaźliwie dłońmi.

Adam skończył jeść i zaniósł naczynia do zlewu, potem nalał sobie filiżankę kawy i usiadł w dużym fotelu, patrząc na jej zeszywniałe plecy. Kiedy znowu się odezwał, ton jego głosu był normalny.

- Nie możesz tak stać przez całą zimę, Molly, więc usiądź i rozluźnij się.

Ramiona jej nagle opadły, gdy przyznała rację jego słowom. Rozluźniła się jeszcze bardziej i zwróciła się do niego.

- Jeśli zrobiłam coś wczoraj wieczorem, co cię uraziło, przepraszam. - Jej głos przybrał usprawiedliwiający ton. - Nie jestem przyzwyczajona do alkoholu, ja...

- Nie zrobiłaś nic, czym mogłabyś się martwić, Molly. - Po chwili wahania dodał: - Czy czegoś żałujesz?

Ten wieczór nie był tak sympatyczny, jak inne. Adam w milczeniu siedział w fotelu. Molly kołysała się, słuchając hulającego za oknem wiatru.

Adam przerwał ciszę mówiąc: - Lepiej pójde już spać. Jutro rano będzie mnóstwo śniegu do odgarnięcia.

Molly skinęła głową i podniosła się. - Dobranoc.

- Dobranoc, Molly.

Następnego ranka Adam wyszedł po śniadaniu do samolotu, żeby coś sprawdzić. Wiatr nieco osłabł, ale śnieg nadal sypał. Atmosfera w domu poprawiła się i Molly zabrała się do swych obowiązków, pogodzona z rzeczywistością. Ganiła się za swe marzenia. Chociaż jego czarne oczy wodziły za nią, gdy przygotowywała śniadanie, wyczuwała w Adamie jakieś napięcie, którego przedtem nie było.

Zmywała naczynia, kiedy przez drzwi od kuchni wpadł Adam.

- Potrzebuję pistoletu, Molly! - Chwycił broń ze ściany przy kominku. Sprawdziwszy, czy jest naładowana, wybiegł z powrotem na dwór.

Molly pobiegła za nim. - Co to jest? Co się stało?

- Rosomak. Był w sidłach Tim - Two i czuć nim koło szopy. - Molly zatrzymała się w drzwiach. Adam stanął naprzeciw niej. - Chcę, żebyś zamknęła te drzwi i została w środku. Rozumiesz?

Przytaknęła, zamknęła drzwi i podeszła do okna. Pies biegał wokół, szczekając z podniecenia. Dobry Boże, nie pozwól, żeby Adamowi coś się stało. Błagam, błagam, błagam! - Kocham go. - Wypowiedziała te słowa głośno, nieświadoma, że to robi. Zapominając o poleceniach Adama włożyła w kurtkę i kozaki i wyszła na dwór.

Gdy tylko przekroczyła próg domu i zaczerpnęła mroźnego powietrza, wiedziała, że paskudnie śmierdząca bestia jest blisko. Okrążywszy róg domu, zobaczyła jak Pies osacza małego rosomaka między szopą a płotem. Usłyszała dziki ryk, gdy zwierzę rzuciło się na Psa. Molly wiedziała, że Pies nie ma szans i zawołała go rozpaczliwie. Wycofywał się,

gdy nieustraszony rosomak nacierał na niego. Adam przykleknął na śniegu na, wycelował broń i nacisnął spust.

Strzał trafił rosomaka w sam środek, powalając go na ziemię. Gdzie targały nim konwulsyjne drgawki. Podbiegł do niego Pies, ale odstręczyło go śmierdzące cielsko. Molly go zawołała i posłusznie do niej przyszedł.

Adam wstał i obróciwszy się, stanął przed nią. - Powiedziałem ci, że masz zostać w domu! - krzyczał gniewnie.

- Wiem, że mówiłeś, ale martwiłam się o Psa... i o ciebie.

- Głos jej wibrował z ulgi, że Adam jest bezpieczny.

- Narząłaś swoje życie! - krzyczał na nią rozżłoszczony.

- Nie sądziłam, że narażam życie - odrzekła w próbie obrony swej racji.

- Nie miałbyś szans z rosomakiem. Jeśliby mi umknął, w ciągu sekundy byłby przy twoim gardle. - Był tak zły, że aż poczerwieniał.

Gdy uświadomiła sobie niebezpieczeństwo, jakie groziło Adamowi, a także jej samej, zadrżały jej usta. Jeśliby jej pojawienie się choć na sekundę odwróciło jego uwagę... Zadrżała i spuściła wzrok, zaniechawszy obrony.

- Do środka! - rozkazał.

Pośpiesznie weszła do domu, zamknęła drzwi i oparła się o nie. Zrobiło jej się słabo na myśl o tym, co zrobiła. Słyszała, jak Adam i Tim - Two rozmawiają o rosomaku.

- Cholera, cholera! - mówił Tim - Two. - Co za diabelstwo! Ten przyszedłby pod sam dom, co?

Adama przez większą część dnia nie było w domu. On i Tim - Two starali się usunąć z obejścia zapach zwierzęcia. Adam pomógł Indianinowi odkazić sidła; w przeciwnym razie nic by się tam tej zimy nie złapało. Wszystkie zwierzęta trzymają z dala od zapachu rosomaka. Molly podejrzewała, że

Adam przebywa na dworze, by uspokoić nerwy, nim się z nią znowu spotka.

Wrócił po zmroku. Dom przepelniony był wyraźnym zapachem gotującego się mięsa i warzyw. Powąchał z uznaniem.

- Coś ładnie pachnie - powiedział.

Zadowolona, uśmiechnęła się nieznacznie, ale unikała jego spojrzenia. Wiedziała, że on wie, iż jego ulubione danie jest propozycją zawarcia pokoju.

Podawała mu duszone mięso i gorące grzanki. Po wielu godzinach spędzonych na mrozie był głodny i zjadł kilka dokładek. Humor mu się poprawił, ale Molly nadal nie podnosiła wzroku; nie chciała dawać mu pretekstu do rozmowy o tym, co się zdarzyło. Adam zdał sobie z tego sprawę i nie odzywał się.

Kiedy zmywała naczynia, targał nim jakiś niepokój i chodził po pokoju. Desperacko usiłowała zastanowić się, co mogłaby robić po skończeniu zmywania. Nie do zniesienia byłoby siedzenie naprzeciw niego, jeśli mieliby się do siebie nie odzywać. Skończyła i odkładała ścierkę, kiedy podszedł do niej z tyłu. Położył dłonie na jej rękach i przyciągnął do siebie. Czowała bicie jego serca. A może to było jej serce. Trudno jej było powiedzieć. Pochyliwszy głowę, ustami musnął jej ucho.

- Rozumiesz, dlaczego byłem taki zły? - Tak.

- Byłem przerażony na myśl o tym, co się z tobą mogło stać!

Nic nie odpowiedziała. Chciała go przeprosić, ale nie mogła wydobyć z siebie słowa.

Wciąż ją trzymając, przylgnął ustami do jej szyi. - Nie będziesz już nieposłuszna, kiedy powiem ci, co masz robić dla twego własnego dobra?

- Nie. I przepraszam - wyszeptała wzruszonym głosem.

Głęboko odetchnął i ścisnął mocno jej rękę. - Nastawmy jakąś muzykę i posiedzmy przy kominku, dobrze? - Wziął ją za rękę i poprowadził do pokoju dziennego.

Molly usiadła w swym bujanym fotelu i patrzyła, jak Adam nastawia wybraną płytę. Napawała się jego widokiem: szerokie ramiona, wąska talia, szczupłe biodra. Zawsze go będę kochała - myślała. Jak, gdy poznałam go, mogłabym pokochać innego mężczyznę? Wzięła swoją robótkę, by zająć czymś rękę i jednocześnie mieć pretekst, żeby na niego nie patrzeć.

Podszedł do swego dużego fotela, usiadł i wyciągnął długie nogi. Był tak cicho, iż Molly myślała, że zasnął, więc ośmieliła się na niego spojrzeć. Otwarcie się w nią wpatrywał. Przez chwilę patrzyła mu prosto w oczy, po czym rumieniąc się, spuściła wzrok. Widziała, jak długie nogi unoszą się w górę i znikają z pola jej widzenia. Wstał, podszedł do niej, wziął z ręki druty i położył je na podłodze koło fotela. Biorąc ją za rękę prowadził za sobą do swego fotela i usiadł. Pociągnął ją za rękę, ale napotkał opór. Pociągnął mocniej i posadził sobie na kolanach. Przerzuciwszy jej nogi przez oparcie fotela i przycisnąwszy głowę do ramienia, wygodnie się usadowił. Molly próbowała podnieść głowę i spojrzeć na niego, ale mocno przyciskał ją do siebie.

- Nie ruszaj się - powiedział. - Chcę cię tak po prostu trzymać.

Słuchali muzyki, podobnie jak wówczas w mieszkaniu Adama. Molly przysunęła się bliżej do niego, oddając się radości przebywania tak blisko niego. Emanował z niego jakiś dziwny spokój. Głaskał jej włosy i przesuwiał palcami po gładkiej skórze ręki. Nieśmiało położyła mu na szyi dłoń, przeniosła ją na ucho, na policzek, szukając linii ust, a potem delikatnie obrysowując ich kontur. Czowała, jak jego usta otwierają się i muskają jej palce. Uśmiechnęła się pogodnie,

wtulona w jego szyję. Kochała go, pragnęła go i nie był jej obojętny. Świadomość tego dała jej odwagę, by pozwolić palcom powędrować do guzików jego koszuli i wsunawszy dłoń między dwa z nich, dotknąć jego ciała. Włosy pod jej palcami były trochę szorstkie i czuła, jak przechodzi go dreszcz, gdy je delikatnie skubała.

Przybliżył swe wargi, a ich dotyk, choć ledwo wyczuwalny, sprawił, że po plecach Molly przebiegł dziwny prąd. Jej uporządkowane myśli rozplynęły się w zapomnienie. Zadrzała spazmatycznie i objęła go za szyję, rozchyłonymi ustami sygnalizując całkowitą uległość. Jego usta z miażdżącą siłą przylgnęły do niej, pożądliwe, sprawiające ból i... przyjemność. Czuła ciepło jego ciała i bicie serca pod swoimi dłońmi. Nagłym ruchem przechylił jej głowę w tył, całując coraz gwałtowniej, aż do namiętnego, natarczywego zatracenia się. Nie zrobiła nic, by go powstrzymać, kiedy odpiął jej bluzkę i palcami dotykał twardych sutków, pieścąc je tak, że stwardniały jeszcze bardziej. Każda najmniejsza część jej ciała pałała bolesnym pożądaniem. Ciche pomruki, jakie wydawała, podniecały go chyba jeszcze bardziej i czuła, jak wyraźnie drży, gdy przesuwając swe usta od jej ust, do policzka, a potem na szyję.

- Kochana... - Jego głos był matowy i prawie niesłyszalny. Zatopił twarz w zagłębieniu jej szyi. Czuła jego usta i język. Jej ciało rozpalone było pragnieniem i czuła się, jakby zawieszona była w przestrzeni pozaziemskiej.

Adam podniósł głowę i spod pół przymkniętych powiek spojrzął na nią. Jego twarz była dziwnie blada.

- Myślałem, że mogę cię obejmować i nie kochać się z tobą, ale nie mogę - powiedział chrapliwie. Podniósł ją ze swych kolan i wstał. - Idź spać, Molly.

Popatrzyła na niego nieprzytomnie, drżącymi palcami manipulując przy guzikach bluzki. Ze spuszczoną głową i na

trzęsących się nogach poszła do swego pokoju. Była bliska łez, zmęczona i wyczerpana.

Przez kilka minut stała w ciemnym pokoju, po czym zapaliła światło i zaczęła słać łóżko. W dole brzucha odczuwała ból. W swej niewinności nie zdawała sobie sprawy, że rozbudzone pożądanie może przynieść cierpienie. Wiło się w niej teraz jak małe zwierzątko złapane w sidła, pazurami walczące o wolność. Odruchowo włożyła do pieca kilka polan i poszła do łazienki umyć zęby i twarz. Chłodna gąbka była ulgą dla jej palącego ciała. Wychodząc, jak każdego wieczoru, otworzyła drzwi do pokoju Adama, a zamknęła do siebie. Włożyła koszulę nocną. Siedząc na brzegu łóżka, szcietkowała włosy, a jej głowę zaprzątneły słowa, wyryte kiedyś w podświadomości. Pewnego dnia, mówił jej Charlie, pojawi się w twym życiu mężczyzna, który wypełni je swą obecnością. Będzie cię kochał i opiekował się tobą, i da ci dzieci. Gdy ta chwila nadejdzie, będzie to początek spełnienia.

Molly siedziała bez ruchu. Napięcie ją opuściło. Podjęła decyzję. Zgasiwszy światło, otworzyła drzwi do kuchni i weszła do łóżka.

Wiatr się uspokoił i odbijający się w oknach biały śnieg rozjaśniał lekko pokój. Z sąsiedniego pomieszczenia dobiegały teraz odgłosy krzątania. Adam dołożył do ognia duże polano, sprawdził drzwi i wypuścił Psa na powietrze, na zimną noc. Słyszała, jak porusza się po swoim pokoju, a potem wychodzi z łazienki i zamyka drzwi. Leżała napięta i czekała.

Ta chwila nadeszła! Otworzył drzwi od jej pokoju, by mogło cyrkulować ciepłe powietrze.

- Adamie...?

- Wołałaś mnie? - Wszedł do pokoju, a jego latarka zostawiała na podłodze smugę światła.

- Tak. - Drżała z niesamowitego zdenerwowania.

Usiadł na brzegu łóżka. - Coś się stało, Molly?

- Adamie... - podjęła znowu odważnie. - Myślałam o tym, co powiedziałeś. Chociaż obydwójce wiemy, że to małżeństwo nie jest na stałe, jest to jednak małżeństwo. Dlaczego więc nie miałyby to być prawdziwe małżeństwo? Pragnę... pragnę być dla ciebie żoną, jeśli mnie chcesz. - Głos jej wibrował od doznawanych emocji. Adam wyłączył światło. - Nie będę cię zatrzymywać... zawsze będziesz mógł odejść.

Wszystkie bariery puściły, pozbyła się swej dumy. Widział zarówno jej desperację, jak i niepewność, a także to, że była bliska łez.

- Jesteś pewna? - spytał ochryple.

Tylko na chwilę się zawahała. - Tak, jestem pewna.

Adam wstał, zdjął szlafrok i podniósł kołdrę, by się obok niej położyć. Widział lśniąca biel jej ramion i piersi. Objął ją i mocno przyciągnął do siebie, jedną ręką przesuwając po jej plecach delikatnym, pieszczotliwym ruchem. Przysunęła się skwapliwie i wtuliła się w niego. Ogarnęło ją drżenie spowodowane ulgą i niewypowiedzianym szczęściem. Słyszała, jak Adam gwałtownie łapie oddech w chwili, gdy jej nagie piersi dotknęły jego ciała. Objęła go rękoma i delikatnie gryzła zębami jego szyję, niepewna, czego się od niej oczekuje.

- Nie wiem, co mam robić - powiedziała drżącym głosem.

- Co chcesz robić, kochanie? - Mówiąc to, całował ją w czoło.

- Chcę cię całować!

- Dobrze... - powiedział, śmiejąc się cicho, radośnie.

- Adam... Adam...

Szeptala te słowa przy jego ustach. Pieścił ją wargami, głaskając dłońmi drżące ciało. W jej żyłach płynęła słodka, dzika rozkosz, gdy jego usta przesuwały się z policzka na szyję, a w końcu na piersi. Świadomość, że nie próbuje jej

przynaglać, trzymając w ryzach swą namiętność, wypełniała jej serce miłością dla niego.

- Molly, kochana...! - mruzczał jej do ucha.

Gdy było po wszystkim, przepełniona była poczuciem nieopisanego radości i spełnienia. Głaskał ją po głowie i całował. Poruszyła się, i kładąc głowę przy jego policzku, z całą szczerością młodzieńczego serca wyszeptała: - Kocham cię. Czy było ci dobrze?

Jego usta się poruszyły w poszukiwaniu jej ust. - Bardzo dobrze!

Tuliła jego głowę do swych piersi, zadowolona z tego nowego i cudownego doznania. Czowała go w każdej drobince swego ciała i w każdym uderzeniu serca. Przez dłuższą chwilę nic nie mówiła, po czym szepnęła lęklwym głosem:

- Nigdy nie mogłam sobie wyobrazić, jak to będzie. Cieszę się, że to ty mi to pokazałeś.

Wsparł się na łokciu. Błady owal jej twarzy okolony był złotymi włosami rozrzuconymi na poduszce.

- To dopiero początek, skarbie, a dla ciebie może być tylko coraz lepiej.

Słowa te muskały jej usta, po czym jego ciepłe, pożądliwe wargi zaczęły się domagać jej ust i znowu znalazła się w tych niebiańskich przestworzach, gdzie świadoma była tylko jego ciepłego ciała i natarczywych pragnień.

- Śpij już. - Jego głos dotarł przez ogarniającą ją senność. Pocałował ją w ramię i szyję, słysząc zadowolone westchnienie. Pełnym miłości ruchem przesunął dłonią po całym jej ciele, a Molly ujęła ją i przycisnęła mocno do piersi.

Molly obudziła się pierwsza i leżała na boku, patrząc na śpiącego Adama. Twarz o silnych, ładnie wyrzeźbionych rysach była rozluźniona. Usta miał wyraziste i wspaniale uformowane. Jaki był dla niej delikatny! Nigdy nie sądziła, że konsumowanie małżeństwa może być tak cudowną rzeczą.

Przeniesiona została na fali namiętności z głębin swej samotni na nowe i zupełnie nie zbadane morze, które zawierało tylko Adama i przemożną miłość, jaką do niego czuła.

Nie raz, ale wiele razy tej nocy wyznała mu swą miłość. Wydawało się, że lubi słyszeć, jak to mówi. Mówił do niej „kochanie”, ale ani razu nie powiedział, że ją kocha. Nie zrobił tego nawet wówczas, gdy po raz drugi ją posiadał, potem po raz trzeci, a potem znowu i znowu, kochając się z nią z płomienną namiętnością.

Odczuwała teraz nieodparte pragnienie dotknięcia go, więc zanurzyła delikatnie palce w jego włosy. Były takie gęste i miękkie! Poruszył się, a ona cofnęła dłoń i schowała pod kołdrę, ale została ona złapana i mocno przytrzymana.

- O czym myślałaś, jak na mnie patrzyłaś?

- Nie spałeś?

- Patrzyłem na ciebie, zanim się jeszcze przebudziłaś. O czym myślałaś?

- Ja... myślałam, że na pewno jesteś głodny!

Roześmiał się i przycisnął ją do siebie. - Niemożliwe, byś w sytuacji, w jakiej się znajdujesz, myślała o jedzeniu!

Zarzuciła mu rękę na szyję, a dłonią miała zamiar pogłaskać policzek. - Kłuje - rzekła z nieukrywaną szczerością.

- Tak jest zazwyczaj rano. Będziesz się musiała do tego przyzwyczaić.

Pocałował ją namiętnie, po czym wtulił głowę w zagłębienie między szyją a ramieniem. Podskoczyła, gdy poczuła dotyk jego zębów.

- Wstawaj i zrób mi śniadanie, kobieto!

- Czy chcesz, bym w mojej sytuacji myślała o jedzeniu?

- No... po namyśle... - nie dokończył, przywierając do jej ust.

Wszędzie było jasno i pięknie. Przestało padać i świat wyglądał świeżo i biało. Drzewa uginały się pod ciężarem śniegu, a Pies biegał wokół zostawiając za sobą ślady, gdy uganiał się za ptakami szukającymi jedzenia. Tim - Two przygotowywał się do ponownego ustawienia sideł i Pies rozradowany był perspektywą wycieczki do lasu. Adam przyniósł do domu nowy zapas drewna. Zostawiał za sobą na podłodze w kuchni śnieżne ślady i śmiał się, jak Molly go za to wymyślała.

Molly promieniała szczęściem, przy każdej okazji szukając błyszczącymi oczyma wzroku Adama. Czowała się w pełni zadowolona i gdy rozmawiała tego ranka przez radio z Jimem, jej głos radośnie wibrował.

- Co słyszeć, mała Molly? Co u ciebie, śliczna mała Molly? Czy odbierasz mnie dziś rano? - Dobiał głośny i wyraźny głos Jima.

Molly wzięła mikrofon. - Oczywiście, że cię odbieram! Jak się czujesz w ten cudowny dzień?

- Cudowny dzień? Jest chyba ze trzydzieści stopni mrozu! Brr...

- Piękę właśnie ciastka, Duży Ptaku. Masz czas, żeby wpaść?

- Absolutnie nie mam czasu na żadne herbatki, chyba że mnie potrzebujesz.

- Nic, a nic nie potrzebuję, Jim - powiedziała wesoło. Podniosła wzrok i na widok stojącego w drzwiach Adama, uśmiechnęła się rozradowana.

- Jesteś pewna? - nalegał Jim.

- Wszystko jest u nas w porządku, Jim. Pozdrów Evelyn i chłopców. Adamowi i mnie jest przykro, że nie możesz się na chwilę zatrzymać. Postaraj się o chwilę czasu przy następnym kursie.

- Zrobi się. Wychodzę z zasięgu, więc kończę. Do następnego razu. - Jego głos rozmywał się w miarę, jak się od nich oddalał. Molly nie odpowiedziała, wiedząc, że jej głos już do niego nie dotrze.

Dni, które nastąpiły, były cudowne, a noce jeszcze cudowniejsze. Molly stąpała po świetlistej chmurze szczęścia. Pragnęła dzielić z Adamem każdą minutę, widzieć go, dotykać. On chyba czuł to samo. Jeśli tylko znalazła się blisko niego, brał ją w ramiona, a ich roześmiane oczy spotykały się i wpatrywali się w siebie. Niektóre dni miały dla nich za mało godzin, by zdążyli powiedzieć wszystko, co mieli sobie do powiedzenia. Wystarczało im po prostu być blisko siebie i czuć dotyk ciała drugiego. Słowa czasami były zbyteczne.

Molly nigdy nie pozwalała swym myślom wybiegać w przyszłość. Niekiedy wspominała ojca. Miała nadzieję, że wie, jaka jest szczęśliwa i zastanawiała się, czy naprawdę on to wszystko dla niej zaplanował.

Nigdy nie rozmawiali ze sobą o wymuszonym małżeństwie, ani o rozstaniu z końcem roku. Wieczorami Molly zwijała się w kłębek na jego kolanach i słuchali radia lub tylko wpatrywali się w ogień, aż ich pożądanie stawało się ogromne. Wówczas Adam zrzucał ją z kolan i mruzczał: - Do łóżka, kobieto!

Przez tydzień cieszyli się swym nowym szczęściem, gdy w trakcie południowej emisji programu „Nasze sprawy” wywołano ich nazwisko.

- Uwaga, Adam Reneau - powiedział spiker. - Będziesz miał gości, którzy przyjeżdżają porannym pociągiem. Powinieneś być przy torach o jedenastej.

- To Patrick. Nie spodziewałem się go teraz. Molly starała się ukryć rozczarowanie i nie ostudzać entuzjazmu Adama. Ale w jakiś sposób czuła, że nadszedł koniec jej wyśnionego

świata. Trzecia osoba, która będzie im towarzyszyć w miesiącu miodowym?

W jej roku z Adamem? Ogarnęło ją poczucie zazdrości w stosunku do tego nieznanego Patricka.

Tego dnia wieczorem, w łóżku, gdy nasycili się sobą i Molly leżała zadowolona w jego ramionach, Adam spytał, czy jest jej przykro, że przyjeżdża jego przyjaciel. Co miała powiedzieć? Że strasznie się boi, że straci tak bezcenną dla niej bliskość, jaka między nimi panuje? Nie mogła mu tego powiedzieć, więc skłamała i powiedziała, że nie ma nic przeciwko i że cieszy się z tego.

Adam wyjeżdżał do stacji skuterem śnieżnym, i wziął ze sobą sanie. On i Patrick będą z powrotem jechać skuterem, a sanie były potrzebne na bagaż. Przed wyjściem z domu objął Molly i mocno pocałował. Zarzuciła mu ręce na szyję, chcąc jeszcze na chwilę go zatrzymać.

Ugryzł ją żartobliwie w brodę. - Żebym miał ze sobą smak ciebie!

Molly odprowadzała go wzrokiem aż do dużego lasu, gdzie zniknął jej z pola widzenia. Skończył się czas, kiedy mogła być z nim sama. Nie czekając aż ogarnie ją przygnębienie, zaczęła przygotowywać lunch. Praca była lekarstwem, jakiego potrzebowała. Gdy posiłek był już prawie gotowy, zrzuciła dzinsy i koszulę i przebrała się w jasnozielone spodnie i sweter, kupione przez Adama w Anchorage.

Zajmowała się czymś przy piecu, zaróżowiona od buchającego z piekarnika ciepła, gdy usłyszała na ganku głosy. Do diabła! - pomyślała. Chciała zrobić makijaż i ułożyć sobie włosy przed spotkaniem z Patrickiem. Lecz kiedy jej zdumione oczy ujrzały kto jest w drzwiach, prysnęły wszystkie myśli o wyglądzie.

Ubrana w czarny kombinezon, ze srebrnymi włosami lśniącymi po zdjęciu ciepłej czapki, z dużymi niebieskimi oczami i różowymi ustami wygiętymi w radosnym uśmiechu, stała jej kuzynka Donna.

- Molly! Przyjęłam twe zaproszenie. Mama powiedziała, że chcesz, bym cię odwiedziła, a ponieważ Patrick jechał pociągiem, postanowiłam się z nim zabrać. Ale będzie fajnie! Wszyscy razem we czwórkę! - Głos wychodzący z pięknie uformowanych ust był tak sympatyczny!

Cisza, jaka zapadła, bębniła Molly w uszach, gdy tak stała wpatrując się w kuzynkę, jak gdyby wróciła ona spośród umarłych. Próbowwała nie zwracać uwagi na dudniące serce i odzyskać głos.

- Cześć Donna. - Za Donną stał mężczyzna, który przyjaznym wzrokiem patrzył na nią. - Jesteś Patrick. - Jej głos brzmiał spokojnie, nawet dla jej uszu.

- Moja żona, Molly. - Zza przybysza wyszedł Adam.

Molly wyciągnęła rękę, którą Patrick ujął, pośpiesznie zdjawszy rękawice. Miał on połyskliwe niebieskie oczy, a mocno opaloną twarz okalała bujna, wypłowiwała od australijskiego słońca jasna czupryna. Nie był tak wysoki, ani tak dobrze zbudowany jak Adam. Molly wiedziała, że go polubi.

- Miło mi cię poznać, Patricku. - Chciała się uśmiechnąć do przyjaciela Adama, ale bała się, że nie przewycięży napięcia zeszywniałych mięśni.

Rozpaczliwie usiłując zachować spokój, powiedziała do Adama: - Zmieścił wam się bagaż? Z wyrazu jego twarzy nie potrafiła nic odczytać.

- Tak. Pat musiał jechać na saniach, ale poradziliśmy sobie. Wniosem wszystko.

- Pomogę ci. - Patrick podążył za Adamem na dwór.

Molly zacisnęła pięści i zwróciła się twarzą do Donny. Przez moment przesywały się wzajemnie wrogim spojrzeniem.

- Dlaczego przyjechałaś? - spytała Molly. Donna rozpięła kombinezon. Śnieg z jej butów topniał, robiąc na podłodze kałuże.

- Sądzę, że wiesz. - W jej głosie nie było już ani odrobiny tamtej słodyczy.

- Nie zapraszałam cię. Nie chcę cię tutaj.

- Wiem, że nie chcesz, ale Adam chce.

- Nie wierzę w to.

Nie zbiło to Donny z tropu. - Spytaj go. Spytaj go, kiedy ostatni raz byłam u niego w mieszkaniu.

- Nie wierzę w to! - powtórzyła Molly, a policzki jej poczerwieniały.

Donna uśmiechnęła się bezlitośnie. - Biedna mała Molly! - szdyła. - Nie mów, że jesteś w nim zakochana!

- Myślę, że przyjechałaś, by narobić tu bałaganu! - Molly zaczęła się teraz trząść.

- To co sobie myślisz nie, obchodzi mnie w najmniejszym stopniu, kuzynko Molly - rzuciła Donna, szybko się po chwili uśmiechając, gdy w drzwiach pojawił się Patrick z dużym pakunkiem. Za nim wszedł Adam, niosąc cięższą paczkę.

Molly zadowolona była z powiewu zimnego powietrza dobiegającego z otwartych drzwi, które przyjemnie chłodziło jej rozpalone policzki. Adam spojrzał na nią, nieco zaintrygowany jej wyrazem twarzy, ale nim zdążył coś powiedzieć, szybko podeszła do niego Donna i schwyciła za rękę.

- Postaw moje rzeczy w pokoju Molly, Adamie. Twierdzi, że ma mnóstwo miejsca w szafkach. - Jej głos przybrał znowu przymilny ton, a duże niebieskie oczy z uwielbieniem na niego patrzyły.

Adam na moment się zawahał, po czym wniósł walizki do pokoju Molly.

Molly stała, niepewna i zmieszana. Po chwili poszła do kuchni pod pretekstem sprawdzenia chleba, który piekł się w piekarniku. Kręciło jej się w głowie. Jak Donna śmie mówić, że ona ją zapraszała! Nigdy nikogo nie zapraszała z rodziny ciotki Dory, a tym bardziej Donny, która najbardziej z nich wszystkich odnosiła się do niej pogardliwie. Miała wątpliwości, czy w ciągu ostatnich pięciu lat zamieniła z kuzynką choć z tuzin słów. Donna pragnęła Adama. Dała to do zrozumienia wystarczająco jasno. Poczowała w sercu lodowaty, przejmujący strach, gdy przypomniała sobie szminkę, którą znalazła w sypialni jego mieszkania. Czy w czasie wypadów do miasta spotykał się z Donna? Czy poprosił ją, by tu przyjechała?

Donna zabawiała mężczyzn opowiadaniem o tym, kto z kim się przyjaźni w mieście. Była wesoła i dowcipna i zdawało się, że Adam cieszy się z jej towarzystwa. Zrzuciwszy niezgrabny kombinezon, stała oparta o kominek. Wyglądała szczupło i pięknie, a opięte getry z dzianiny w kolorze koralowym i sweter doskonale dobrane były do jej figury i włosów.

Molly chwyciła szmatę i poszła wytrzeć kałużę powstałą po butach Donny.

- Pozwól, że ja to zrobię. - Adam próbował zabrać szmatę z jej ręki.

- Ja to zrobię. - Jej głos zabrzmiał ostrzej niż się spodziewała i nie chciała wypuścić szmaty z rąk. Rzucając mu piorunujące spojrzenie, dodała: - Lunch jest prawie gotowy.

Zmarszczył brwi, wzruszył ramionami i przyłączył się do tamtych dwojga. Nawet mnie nie pocałował, kiedy wszedł - myślała ze złością Molly.

Naląła kawy do lunchu i z niechęcią przyznała, że jej kuzynka ma niezaprzeczalny dar monopolizowania uwagi mężczyzn. Jej matowo wibrujący głos, dźwięczny śmiech, niższe głosy mężczyzn, wszystko to się razem łączyło. Molly była milcząca w czasie posiłku, mówiła wtedy, gdy to było konieczne.

- Twoja żona dobrze gotuje, Adamie. Ładna i dobrze gotuje. Trudno lepiej trafić.

Patrick jest dyplomatą, stwierdziła Molly.

- Jest ładna, prawda? - Twarz Adama rozpromieniała uśmiechem. Starał się zatrzymać jej wzrok na sobie, ale Molly spojrzała gdzie indziej.

- Molly jest dobrą kucharką - zgodziła się Donna. - Mieszkała z nami przez jakiś czas, wiecie. Mama zawsze mówiła, że jeśli Molly otworzyłaby restaurację w Anchorage, zarobiłaby fortunę!

- Ależ nie można chować takiej urody w kuchni - powiedział nieco krytycznym tonem Patrick.

- Nie ma mowy o chowaniu jej. Wiesz o tym dobrze, Pat, kochanie. Miałam po prostu na myśli to, iż jest tak dobrą kucharką, że szkoda zmarnować ten cały talent.

Molly wstała od stołu, by podać deser. Usiadłszy z powrotem przy stole, patrzyła prosto na Patricka. - Opowiedz o wycieczce do Australii. - Dzięki Bogu głos jej nie wydał, a przynajmniej zdołała odwrócić uwagę od Donny.

Pozostałej części obiedniej rozmowy Molly nie słyszała, gdyż powstała jej w głowie myśl, że Adam nie chciał być z nią sam. Od tego było już tylko o krok do myśli, że Donna jest kobietą, którą Adam kocha i wcale nie należałoby na skonsumowanie ich małżeństwa, gdyby nie zachęta z jej strony.

Jeśli dwie ogromne walizy przywiezione przez Donnę miały być jakimś sygnałem, oznaczało to niechybnie, że

przygotowała się do długiego pobytu. Jej ubrania zajmowały więcej miejsca niż garderoba Molly. Perfumy i kosmetyki, których używała do pielęgnacji swej gładkiej, delikatnej cery, zapanowały na toalecie Molly. Jej rzeczy leżały porozrzucane po całym pokoju, który właściwie przejął jej osobowość.

Po południu zmieniła getry na długą wełnianą spódnicę, dobierając do tego golf z długimi rękawami. Wyglądała elegancko i zmysłowo. Rozsiadła się w dużym fotelu z gazetą i tranzystorowym radiem, gdy mężczyźni poszli do pokoju Adama, by zaplanować wspólną pracę.

Molly została w kuchni. Pragnęła być najdalej od kuzynki, jak tylko to było możliwe. Wyczyściła półki i zrobiła porządek w szafce z żywnością. Zajął jej to parę godzin, a jej myśli były teraz tak samo pogmatwane, jak wówczas, gdy zaczynała to robić.

Donna przeszła wolnym krokiem do kuchni, oparła się o blat i przyglądała jej się. Molly wiedziała, że Donna ma coś do powiedzenia i zbierała się w sobie, by stawić czoło drwinom, jakie ją niewątpliwie czekały.

- Adam powiedział, że zrobi wszystko, by dostać w swe ręce archiwum wuja Charliego. - Molly spojrzała na kuzynkę i zobaczyła w jej oczach wrogość. - Pomyśleć, że wuj Charlie uważał, że to będzie jedyny sposób, w jaki może dla ciebie zdobyć męża.

- Co masz na myśli? - Ręce Molly znieruchomiały. Niebieskie oczy kuzynki wpatrywały się w nią wyzywająco, a kąciaki różowych ust podniosły się.

- Adam opowiadał nam wszystkim towarzystwu w klubie - że będzie musiał się z tobą ożenić, ale powiedział, że ma zamiar zdobyć w ten sposób nie tylko archiwum. Zrobiliśmy parę zakładów i jeśli znasz Adama tak samo jak ja, wiesz, że nie może się oprzeć wyzwaniu. Założył się z naszymi przyjaciółmi w klubie, że będzie cię miał w łóżku w ciągu

miesiąca. - Przerwała, dodając po chwili z pogardliwym uśmiechem: - Ma zamiar zebrać z zakładu sześć tysięcy dolarów. - Jej głos przybrał teraz poufały ton. - Chciałam cię ostrzec, Molly. Nie przepadam za tobą, ale ostatecznie jesteś moją kuzynką. Myślę, że to było świństwo z jego strony. Na co stad człowieka takiego jak Adam!

Molly patrzyła na nią z niedowierzaniem. Czowała, że jest jej niedobrze. Doznane upokorzenie przyprawiało ją o mdłości. Czowała, jak pod powiekami zbierają się zdradliwe łzy i odwróciła głowę.

- Kto ci powiedział o testamencie, Donna? - Ze wszystkich sił starała się, by jej głos brzmiał spokojnie.

- Adam, któż by inny? Powiedział, że gdyby się z tobą nie ożenił, archiwum zostałoby zniszczone, a mama sprawowałaby kontrolę nad twymi pieniędzmi i przez pięć lat opiekowałaby się tobą. - Jej głos przybrał teraz marzycielską nutę. - On wiedział, że będę na niego czekała. - Spojrzała na śmiertelnie bladą twarz Molly i ciągnęła: - Powiedział mi, że to potrwa tylko rok i jeśli go kocham, powinnam tyle poczekać.

To dotknęło Molly do żywego. Oprócz bólu, wrzała w niej kipiąca wściekłość. Miała ochotę uderzyć w tę drwiącą twarz, ale nawet to nie zatarłoby bólu, jaki Donna jej sprawiła, a tym bardziej prawdy słów wypowiedzianych w tej sprawie. Jeśli kiedykolwiek życzyła sobie śmierci, to właśnie w tym momencie.

Zadowolona, że udało jej się osiągnąć to, po co tu przyjechała, Donna wróciła wolnym krokiem na fotel przy kominku i wzięła do ręki czasopismo.

Oszołomiona oczywistą prawdą słów kuzynki i zdradą mężczyzny, któremu oddała swoje serce i swoje ciało, Molly, cała odrętwiała, poszła do swego pokoju. Zamknąwszy za sobą cicho drzwi i upewniwszy się, że drzwi do łazienki są

dobrze domknięte, runęła na łóżko. W jej głowie rozbrzmiewał odgłos jakby odbijających się o brzeg fal. Jej członki dygotały tak jak przy gorączce. W udręczonej głowie nie mieściło się, że Adam mógłby tak podle się zabawić. Upokorzenie spowodowało ściśnięcie gardła i pomyślała, że nigdy nie będzie potrafiła go przewyciężyć. Wspomnienie, jak prosiła go, niemalże błagała, by poszedł z nią do łóżka, dusiło wstydem, więc poderwała się na nogi, ale ogarnięta nagłą słabością musiała się przytrzymać o oparcie łóżka. Spojrzała w lustro.

- Ty idiotko! - powiedziała głośno. - Ty naiwna, głupia idiotko!

Zebrała całą odwagę i powiedziała sobie, że nie podda się szlochom. Być może była to odziedziczona duma, która nakazywała nie spuszczać głowy, jeśli spotyka cię upokorzenie. Czy była to wszak odwaga, czy duma, jej wyraz twarzy daleki był od przygnębienia, gdy otworzyła drzwi i wyszła z pokoju.

Zachowując rezerwę wobec tego, co Donna powiedziała, spędziła następne kilka godzin w kuchni. Przez mniej więcej godzinę zajmowała się sprzątaniami. Wymyła szafki i blat, wyczyściła ścianę za dużym piecem, wszystkie klosze i lampki gazowe, wycierając je do połysku. Gdy kuchnia była nieskazitelnie czysta, zabrała się do pieczenia. Zrobiła ciastka i babkę, taką, jaką Jim lubił najbardziej, rozwałkowała sześć kawałków kruchego ciasta i włożyła je do zamrażarki, po czym wsunęła do piekarnika pieczeń. Posprzątawszy jeszcze raz w kuchni, narzuciła kurtkę i wyszła na zimne, orzeźwiające powietrze, po drewno do pieca. Było teraz zupełnie ciemno. W czasie krótkich zimowych dni ściemniało się na długo przed porą obiadową.

Na podwórku był Pies, który przybiegł jej na spotkanie, merdając ogonem i zostawiając na śniegu koliste ślady. Te

przejawy przywiązania prawie zburzyły kamienną maskę opanowania, jaką Molly na siebie włożyła. Dławiąc wzruszenie, wróciła do równowagi i już bezpiecznie obojętna, rzuciła Psu kilka patyków. Gdy przyniósł ostatni, pogłaskała łeb zwierzęcia i wróciła do domu.

Zrzuciwszy naręczce drewna do skrzynki koło pieca, zdjęła grubą kurtkę i wieszała ją na wieszak, gdy do kuchni weszli Adam i Patrick. Odwróciła się w ich stronę.

- Co się stało? - zatrzymał się na chwilę Adam. - Nie czujesz się dobrze?

- Nic mi nie jest. - Zza jego ramienia zobaczyła zbliżającą się Donnę i na chwilę zamknęła oczy. Po chwili odwróciła z powrotem głowę i zmusiła swe odrętwiałe usta do uśmiechu. - Dlaczego miałabym się czuć źle?

Adam wyjął szklanki i butelki i przyrządzał drinki. Zabawianie gości przychodzi mu z łatwością - myślała z urazą Molly. Z ust Donny wypływał potok dowcipnej paplaniny. Molly była w stanie zachować maskę obojętności; wstrząs spowodowany zdradą sparaliżował jej wszystkie emocje i czuła, że potrafi nad sobą doskonale zapanować. Postanowiła, że będzie panią wszystkich swych działań.

Nie wiedziała, jak przebrnęła przez resztę popołudnia. Tylko siła charakteru powstrzymywała rozpacz, która była w środku, od wystąpienia z brzegów i wykipienia z niej.

Gdy podszedł do niej Adam, patrzyła na niego obojętnym wzrokiem.

- Napiałabyś się drinka, moja Molly? - spytał cicho, serdecznie.

Zaprzeczyła ruchem głowy. Obłuda wychodzi mu równie naturalnie, jak oddychanie - pomyślała. Na jej twarzy pojawiła się maska uprzejmości.

- Przepraszam. Podam obiad.

Przez długą chwilę nie musiała mówić, ani patrzeć na żadne z nich. Donna była w przeciwległym kącie pokoju. Po raz drugi tego dnia nadawano program „nasze sprawy” i słuchając go, śmiała się wraz z dwoma mężczyznami z rad udzielanych pani Watson odnośnie jej lumbago oraz komunikatu dotyczącego artykułów spożywczych Johnsonów, które zostawiono na złym przystanku.

- Nie do wiary! - wykrzyknęła. - Pomyśleć, że każdy mieszkaniec Północy miałby wiedzieć o moim lumbago!

- W ten sposób Adam się dowiedział, że ma po nas wyjść na pociąg - powiedział jej Patrick. - Usłyszał o tym w programie.

- Czy to prawda, Adamie? - zwróciła się do niego Donna, patrząc na niego natarczywie swymi niebieskimi oczami. - Wiedziałeś, że będę tam z Patrickiem?

- Nie. Powiedzieli tylko, że przyjeżdżają goście. Szmer ich głosów dobiegał do Molly i choć była wystarczająco blisko, by przyłączyć się do rozmowy, słowa, jakie wypowiadali, były niesłyszalne dla jej przytępionych zmysłów. Ogarniało ją wrażenie, że to wszystko jest takie nierzeczywiste. Gdy stół był już starannie przygotowany i stało na nim jedzenie, podeszła do trójki osób i powiedziała, że obiad jest gotowy.

Spokojnie i sprawnie obsługiwała stołowników, rozmawiając żartobliwie z Patrickiem, pytając go o jedzenie w Australii. Obojętnym wzrokiem spoglądała na Adama. On i Donna rozmawiali o jakiejś nieznannej jej osobie. Raz Donna zwróciła się do niej z bezpośrednim pytaniem. Popatrzyła w jej kierunku i jej twarz nagle się zamazała, więc odwróciła głowę i zignorowała pytanie.

Patrick pomógł posprzątać po obiedzie. Nie była w stanie sobie później przypomnieć, o czym rozmawiali. Czas zdawał się płynąć tak szybko i już wszystko było posprzątane.

- Napracowałaś się dzisiaj wystarczająco, Molly. Usiądź przy mnie. - Skinął na nią Adam.

Potrząsnęła głową, nie wysilając się na odpowiedź. Jego twarz zachmurzyła się i podszedł do niej.

- Co ci się stało? Czy coś jest nie w porządku?

- Wszystko jest w porządku, idę spać. - Ruszyła do swego pokoju. Chwycił ją za rękę i obrócił do siebie.

- Nie idziesz spać! - zazgrzytał. - Mamy gości. Stała bez ruchu, patrząc na dłoń trzymającą jej rękę.

Zadygotała z obrzydzenia.

- To są twoi goście. Nie moi.

- Powiedziałaś, że nie przeszkadza ci, że przyjeżdża Patrick, a Donna jest twoją kuzynką - syknął.

- Będę robić im jedzenie, ale to wszystko. Puść mnie! - Jej głos był śmiertelnie spokojny.

Puścił jej rękę. - Nie rozumiem, o co ci chodzi.

- Tak - powiedziała - domyślam się, że nie rozumiesz. - Zostawiła go, a on odprowadzał ją zdumionym wzrokiem.

Znalazłszy się w swym pokoju, na oślepek szukała w ciemności znajomych kształtów lampki. Gdy ją zapaliła, oślepieniem oczom ukazał się widok kosmetyków poustawianych na stole i porozrzucanych po całym pokoju ubrań. Nie mając ochoty na to wszystko patrzeć, wyłączyła lampkę i rozbierała się w ciemności. Znalazła pod poduszką nocną koszulę, włożyła ją i weszła do łóżka. Czowała się wyczerpana i tętniło jej w skroniach. W stroskanej głowie szumiało i miała nadzieję, że we śnie znajdzie słodkie zapomnienie. Wycieńczona szokiem emocjonalnym, jakiego doznała, natychmiast zapadła w głęboki sen.

Obudziła się i usiadła na łóżku. Podświetlone cyfry na jej zegarku mówiły, że ma jeszcze ładnych parę godzin do pory, o której zwykle wstawała. Mając świadomość, kto śpi obok niej i nie mając ochoty na tę osobę patrzeć, odwróciła wzrok i

wyszła spod kołdry. W ciemnym pokoju było lodowato zimno. Sięgnęła szybko po latarkę i wsunęła dzinsy i flanelową koszulę. Zaczesała włosy do tyłu i związała gumką, po czym wyszła z pokoju. Ogień w piecu zgasł, a duże polano na kominku było prawie dopalone. Trzęsło nią, gdy odsuwała ruszt kominka, by rozsunać węgle na palenisku. Wybrawszy ze skrzyni kilka małych polan, ułożyła je starannie na żarzących się węglach i położyła z powrotem ruszt

W domu panowała nienaturalna cisza. Podniosła głowę i słuchała. Nagle zrozumiała: zegar na kominku nie chodził. Kierując promień światła na zegar, zobaczyła, że szklane drzwiczki od zegara są otwarte, a wahadło zdjęte. Zawiesiła je na swoje miejsce, nakręciła zegar i rozkołysała wahadło - Znajome tykanie zegara dodawało jej otuchy w tym cichym pokoju.

Rozpaliła ogień w piecu w kuchni i przygotowała kawę w kamiennym dzbanie. Objąwszy zimnymi dłońmi parującą filiżankę, usiadła na fotelu niedaleko ognia i pochyliła się, sycąc się buchającym ciepłem. Migotające płomienie rzucały przytulny blask na ciemny pokój. Zegar na kominku uderzył pięć razy. Jeszcze trochę potrwa, nim ci niechciani ludzie wstaną i zaczną łązić po jej domu.

Zaczęła się trząść, więc wzięła z sofy szal i owinęła go wokół ramion. Kołysała się łagodnie. Blask ognia rzucał na ścianę jej cień, a ona na niego patrzyła, nie myśląc, ani nie czując, tylko się kołysząc. Iskry trzaskały i strzelały, a płomienie migocząc zajmowały większe polana.

Wstała i ostrożnym krokiem, jak ktoś bardzo chory, poszła nalać sobie znowu kawy. Możliwe, że się kochali - pomyślała siadając. To nie było warte tej ceny.

Próbowała myśleć o ojcu, próbowała sobie przypomnieć, jaka była szczęśliwa, jak przywiózł ją tu, do tego domu, ale jej

myśli błędziły. Ganiąc się, wyciągała je z zakazanego obszaru, ale wracały tam, gdy choć trochę traciła kontrolę.

Było to bardzo dziwne uczucie siedzieć tu i planować wyjazd. Od pierwszej chwili wiedziała, że stąd wyjedzie. Jej duma ścierała się bezustannie ze zdrowym rozsądkiem, nawet wówczas, gdy ból przeszywał żołądek. Bolało ją. O Boże, jak ją bolało! Zrobiłaby dla niego wszystko... Wszystko. Jak ojciec mógł tak straszliwie pomylić się w ocenie charakteru tego człowieka? Zrozumiałby, że chce zrobić to, co nakazuje jej konieczność. Pojedzie do Herba Belsile'a i powie mu, że nie może zaakceptować warunków testamentu. Do czasu jej powrotu, Tim - Two będzie się zajmował domem.

Pochyliła się i wyjrzała przez okno. Zaczynało się przejaśniać i w kierunku domu zmierzał stary Indianin. Nie okazał żadnego zdziwienia, że widzi ją już na nogach i ze stoickim spokojem dopełniał swego obowiązku uzupełnienia opału w piecu i w kominku. Nalała mu filiżankę kawy. Usiadł przy stole w kuchni. Kiedy skończył, skinął głową i wyszedł.

Gdy dobiegły ją z sypialni pierwsze dźwięki porannej krzątania, Molly wstała i zaczęła przygotowywać śniadanie; nakryła najpierw do stołu, a potem krajała w plasterki bekon. Była głęboko zamyślona, gdy poczuła na swym ramieniu rękę, która obróciła ją. Stał przy niej Adam.

Bacznie się jej przyglądał, zmarszczył czarne brwi, ale wyraz jego twarzy nie wzbudzał w niej lęku. Nagle zmienił się na twarzy i spojrzał na nią roześmianymi oczami.

- Czy tęskniłaś za mną w nocy, tak jak ja za tobą?

Podniosła jedną rękę, po czym pozwoliła jej z rezygnacją spaść. Wzruszyła ramionami i popatrzyła na niego tępym wzrokiem.

Wydawał się zdumiony, tak jakby się spodziewał, że ona coś powie, albo zrobi.

- Molly? - Rozległ się w ciszy głos. Na jego twarzy pojawił się grymas niezadowolenia.

Jeszcze raz wzruszyła niechętnie ramionami i chciała się odwrócić. Chwytał ją za rękę i przyciągnął do siebie. Biernie stała w jego objęciach. Ogarnięty falą złości, przylgnął gwałtownie do jej ust, rozchylając wargi i odrzucając w tył głowę. Przesuwał dłońmi po całym ciele, trzymając ją za pośladki i przyciskając je mocno do siebie. Ani nie protestowała, ani nie odwzajemniła jego namiętności. Kiedy podniósł głowę, by na nią spojrzeć, powoli odsunęła się od niego i w tym momencie wszedł do pokoju Patrick.

- Dzień dobry, Molly. Już cię nie boli głowa? Przytaknęła i lekko się uśmiechnęła. - Ile zjesz jajek, Patricku? - spytała cicho.

- Tyle, ile robisz dla Adama. Nie jestem tak duży, jak on, ale jem tyle samo. - Jeśli zauważył między nimi jakieś napięcie, nie zwracał na to uwagi.

Adam usiadł przy stole i Molly naląka kawy. Patrick przez cały czas zabawiał ich gadulstwem, ale brak reakcji zarówno ze strony Molly, jak i Adama, kazał mu zamilknąć. Podawszy śniadanie, Molly usiadła w swym fotelu przy kominku i wzięła do ręki robótkę.

Odruchowo zaczęła robić na drutach, kiedy zdała sobie sprawę, że robiła sweter dla Adama. Powoli wyjęła druty, położyła je na stoliku obok fotela i zaczęła pruć prawie już skończony sweter, zwijając włóczkę w kłębek. Kołysała się i ciągnęła miękką wełnę, a jej palce dokładnie zwijały włóczkę. Podeszedł Adam i stanął nad nią, przyglądając się, po czym poszedł do swego pokoju.

Patrick przyniósł sobie filiżankę z kawą i usiadł naprzeciw Molly. Spojrzała na niego i po chwili wróciła do swego zajęcia. Przyszło jej do głowy, że ten przyjaciel Adama jest miły i mogłaby go polubić, gdyby wszystko się inaczej

ułożyło. Nigdy już, w takiej sytuacji, nie będę miała szansy go poznać i znienawidzi mnie, jak nie będzie mógł korzystać z dokumentów ojca.

Z pokoju Molly wyszła Donna. Miała na sobie biały wełniany szlafrok i duże puszyste kapcie z owczej wełny. Srebrne włosy były zaczesane do tyłu i związane niebieską wstążką. Była najwyraźniej w złym humorze.

- Nigdy w życiu nie było mi tak zimno - rzekła ze złością, podchodząc bliżej ognia. - No... podajesz kawę, czy nie? - Pytanie było skierowane do Molly.

Molly siedziała bez ruchu, jakby nie usłyszała.

- Przyniosę ci, ale nie marudź tak, Donna. - Patrick wstał.

Kiedy mówił, zegar na kominku zaczął wybijać godzinę. Donna obróciła się, a na jej twarzy malowała się wściekłość.

- Nienawidzę zegarów wybijających godzinę - zazgrzytała. - Zatrzymałam to cholerstwo wczoraj wieczorem nie po to, żeby ktoś go z powrotem uruchamiał! Otworzyła z impetem szklane drzwiczki, wyciągnęła kołyszące się wahadło i wrzuciła je w migoczące płomienie.

Molly wydała okrzyk i popędziła po pogrzebacz. Jak opętana rozgarniała żarzące się węgle, aż znalazła małe kółko i wyciągnęła je z ognia. Przesunęła je pogrzebaczem na kamienne palenisko i patrzyła na nie z pochyloną głową.

- To było paskudne z twojej strony, Donna! - Patrick był zły i słycać to było w jego głosie.

- Nienawidzę zegarów i ona o tym wie. Uruchomiła go z powrotem, żeby mnie rozzłościć - powiedziała z nienawiścią, ani na trochę nie odstraszona złością Patricka.

- To cię nie usprawiedliwia! Jesteś tutaj gościem.

- Gościem? Adama gościem, nie jej. Otrułaby mnie, gdyby mogła!

Patrick ukląkł obok Molly. - Nie wiem, czy bym ją za to winił - zamruczał. Wziął z jej ręki pogrzebacz, przesunął nim

po ruszcie i wyjął kawałek metalu, przekładając go z ręki do ręki, aż ostygł. - Nie jest uszkodzony, Molly - powiedział pocieszającym tonem.

Była blada, a w jej fiołkowych oczach, podkrążonych teraz ciemnymi obwódkami, zbierały się łzy. Wzięła od niego krążek i włożyła do kieszeni.

- Dziękuję - wyszeptała i z powrotem usiadła w bujanym fotelu.

- Nie wiem, jak Adam może znieść to zapomniane przez Boga i ludzi miejsce! - Donna skrzyżowała na piersiach ręce. - Ta łazienka, jak strasznie prymitywna!

Patrick stał, przenosząc wzrok z jednej na drugą; z Molly, kołyszącej się w fotelu i zwijającej włóczkę, na Donnę, chodzącą po pokoju z nadętą ze złości miną. Odkąd tutaj był, widział tylko raz, a może dwa, jak Molly się uśmiecha, a stosunki między nią i Adamem na pewno nie były takie, jakie po wszystkim, co wiedział, spodziewał się zastać. Jeśli chodziło o Donnę, widział w swym życiu tuziny takich suk i nigdy by jej tutaj nie przywiózł, gdyby nie była kuzynką Molly. Widząc, jak obydwie się bardzo różnią, wydawało mu się dziwne, że Molly ją zaprosiła. Nagle wszystko zrozumiał! Ale z niego głupiec! Ta blondwłosa lalka wciąż lata za Adamem, sądząc, że kuzynka z prowincji nie jest żadną konkurencją! Ale jeśli dobrze znam starego Adama...

- Proponuję, żebyś wzięła sobie kawy i usiadła, Donna - powiedział chłodno.

- Nie musisz być od razu taki niemiły z tego powodu, Patricku. Ty może jesteś przyzwyczajony do takich wiejskich warunków, ale ja nie! - Zniecierpliwiona poszła do kuchni i ze wstrętem patrzyła na kamienny dzban do kawy.

Patrick stał niepewnie. Nie chciał zostawić Molly na łaskę tej kocicy. Nie miał pewności, ale coś tu było bardzo nie w porządku. Molly wyglądała na strasznie przytłumioną.

Niemożliwe, żeby zawsze się tak zachowywała - pozbawiony uczuć pancierz! Nie zgadzało się to z obrazem, jaki nakreślili jej Robert i ciotka Flo. Zastanawiał się, czy powinien o tym porozmawiać z Adamem.

Przez drzwi od kuchni wszedł Tim - Two. Donna na jego widok wstrząsnęła się ze wstrętu. Rozejrzył się po pokoju, podszedł do drzwi od pokoju Adama, otworzył je i wszedł do środka, zamykając je za sobą.

Molly słyszała szmer głosów, potem coś, co zabrzmiało w głosie Adama jak przekleństwo. Tim - Two wyszedł z pokoju, kierując się w stronę Molly. Zatrzymał się przed nią i wypowiedział jedno słowo:

- Pies.

Molly zrozumiała, że w tym jednym słowie zawarta jest jakaś ważna informacja. Ogarnęła ją trwoga i wstała na równe nogi.

- Co się stało z Psem? - spytała ostro.

Z pokoju wyszedł Adam, wkładając na siebie kurtkę. Podszedł do stojaka z bronią, wyjął strzelbę i sprawdził, czy jest naładowana. Przygryzając wargi w obawie przed histerią, Molly pobiegła za Tim - Two, chwytając z wieszaka kurtkę, gdy wypadła przez drzwi od kuchni.

Adam krzyczał do niej: - Zostań w domu, Molly!

Nie zwracając na niego uwagi, pobiegła dalej i zrównała się z Tim - Two, gdy był na wysokości szopy. Podniosła na chwilę wzrok i zamarła. Za szopą leżał na śniegu Pies. Podbiegła do niego i upadła przy nim na kolana. Świadomość tego, co się stało, zaczęła kołatać w jej głowie. Śnieg czerwony był od krwi Psa. Miał przewrócone w tył oczy i z trudem chwycił oddech.

- Pies! Pies! - dobiegał niewyraźnie jej własny zrozpaczony głos.

Na dźwięk tego głosu, Pies próbował podnieść głowę i na nią popatrzeć, ale było to ponad jego siły i duży łeb opadł na śnieg.

- Nie umieraj. Proszę, nie umieraj! - Pies otworzył oczy i próbował zobaczyć właścicielkę drogiego mu i znajomego głosu.

- Nie umieraj, Pies - błagała. - Nie będę miała już nikogo!
- Chowając głowę w miękkie futro, mówiła do niego błagalnie.

- Molly! - Podnosiły ją silne ręce. - Zawsze będziesz kogoś miała. Będziesz miała mnie. - W głosie Adama brzmiała rozdzierająca nuta.

W uszach słyszała straszliwy huk, zachwiała się i upadłaby, gdyby on jej nie przytrzymał. Bliska hysterii, nagłym ruchem wyszarpnęła się.

- Odejdź ode mnie - rzekła, z trudem chwytając powietrze, a po chwili ogarnięta nową falą hysterii: - O Boże! Ty masz zamiar go zabić!

- Muszę, Molly, nie widzisz tego? - Wyciągał ręce, starając się ją przytrzymać.

Wydobył się z jej gardła cienki, przenikliwy krzyk. Podniosła rękę i usiłowała go podrapać. Skrępował jej rękę, przyciskając je do jej boków.

- Zabrałeś mi wszystko - krzyczała. - Jeszcze ci mało! Zabiłbyś mojego psa! Mojego psa, jedyne stworzenie na świecie, które kocham i jedyne stworzenie, które mnie kocha!

Adam wiedział, że nie może do niej dotrzeć i dyskutować, gdy znajdowała się w takim stanie. Stał przez chwilę bezradnie i patrzył na nią. Jej twarz była śmiertelnie blada, a podkrążone oczy szklily się od łez i były dziko rozbiegane. Pchnął ją w kierunku Patricka, który podszedł do niego.

- Zaprowadź ją do domu i zatrzymaj tam - powiedział ochryłym głosem.

Wybuchnęła płaczem i wstrząsana szlochaniem, rzuciła się Patrickowi w ramiona. Wziął ją na ręce i zaniósł do domu. Wydawało się, że rzeka wylała z brzegów. Napięcie emocjonalne ostatniego dnia i nocy znalazło upust w potoku łez.

Patrick wniósł ją właśnie do domu i zamknął drzwi, kiedy doszedł do nich odgłos strzału oddanego ze strzelby. Molly chwyciła go kurczowo, a on trzymał ją mocno, póki nie przestały nią trząść gwałtowne łkania.

- Molly - szepnął jej do ucha. - Adam zrobił jedyną ludzką rzecz, jaka była możliwa. Położył kres cierpieniu biednego zwierzaka. Pies stoczył walkę z niedźwiedziem, albo z wilkiem i zdołał jedynie dowlec się do domu. Zdechłby jeszcze dziś wieczorem. Nie chciałybyś, żeby leżał tak przez cały dzień i cierpiał. - Próbował spojrzeć jej w oczy. - Na pewno to rozumiesz.

- Cóż, jeszcze ja jej coś powiem - przerwała ciszę Donna swym zgrzytliwym głosem. - Ona doskonale wie, jak odegrać dobrą scenę. Chwała Bogu, jeśli mam być szczerą. Od tego psa śmierdziało jak z obory!

- Zamknij się, Donna! - Cierpliwość Patricka najwyraźniej się kończyła.

Spokojna już teraz, Molly usilnie pragnęła zostać sama. Podniosła głowę i wierzchem dłoni wytarła oczy.

- Dziękuję, Patricku. - Ledwo ją dosłyszał.

Zostawiła go i powoli ruszyła do drzwi swego pokoju. Zamknęła je za sobą i oparła się o nie całym ciałem, jakby z obawy, że wszyscy tam wtargną. Po głowie tłukły jej się chaotyczne myśli. Musi stąd odejść! Musi uciec od tych ludzi. Nagłe poczucie celu wprawiło jej członki w ruch. Ale jak stąd odejść i dokąd pójdzie? Spojrzała na zegarek - jeśli miałaby wyjść w tej chwili... ale... jeśli zobaczy ją i będzie próbował zatrzymać? Jeśli on...

Do domu wszedł Adam. Słyszała jego głos i ciche mruczenie swej kuzynki. Już nigdy nie chce żadnego z nich zobaczyć, tak długo, jak będzie żyła! Nigdy, przenigdy nikogo i niczego nie pokocha, przysięgała. Kochała swą matkę, kochała ojca, kochała ten dom i kochała Psa. Kochała... Adama. Wszystkich ich jej zabrano!

Wyjdzie, jak Adam i Patrick pójdą do gabinetu i zajmą się pracą. Wymkniecie się przez drzwi kuchenne, a potem marsz w kierunku linii kolejowej, nie powinny jej sprawić trudności. Jeśli zdążyłaby dojść do torów do czasu, kiedy będzie przejeżdżał pociąg do Anchorage, szybko dotrze do Herba Belsile'a. Teraz, kiedy podjęła już decyzję, musiała zrobić kilka rzeczy. Zdjęła dzinsy, zmieniając je na grube wełniane getry, a na koszulę naciągnęła sweter. Wyjęła swe futrzane rękawice i termoskarpetki. Wszystkie pieniądze, jakie miała i książeczkę czekową włożyła do kieszeni kostiumu od skutera śnieżnego i zapięła ją.

Żałowała, że nie może wziąć skutera, ale odgłos zapuszczania silnika obudziłby czujność Adama.

Molly rozejrzała się po pokoju, który utrzymywała zawsze w takim porządku i skrzywiła się na widok bałaganu. Wszędzie były rzeczy jej kuzynki. Nagle poczuła, jak potęguje się jej żal i nie mogła się doczekać, kiedy opuści ten pokój, ten dom, gdzie była tak szczęśliwa i gdzie przeżyła najczarniejszą rozpacz.

Słyszała, jak Adam i Patrick wchodzą do pokoju ojca, a po chwili znajome dźwięki, gdy zabrali się do pracy. Pośpiesznie ubrała się w ciepłe rzeczy, które wcześniej przygotowała. W kozakach na nogach, z wełnianą czapką i rękawicami w rękę, podeszła do drzwi i nasłuchiwała, czy po kuchni nie kręci się Donna. Słyszała muzykę. Miała nadzieję, że jej kuzynka siedziała zwinięta w fotelu, z tranzystorowym radiem.

Ostrożnie otworzyła drzwi. Z ulgą zobaczyła, że Donna siedzi w fotelu, odwrócona plecami do kuchni.

Molly przeszła bezgłośnie do drzwi kuchennych, po czym wyszła na mroźne, zimowe powietrze.

Kierując się od drzwi prosto do lasu, Molly obeszła dom i ruszyła w stronę torów kolejowych. Obliczyła, że ma półtorej godziny na przebycie dwóch mil. Miała mnóstwo czasu, by tam dotrzeć, zanim będzie przejeżdżał pociąg. Nie odeszła daleko, kiedy zaczęła żałować, że nie zabrała ze sobą śniegowców, ale były one na ganku i nie chciała ryzykować, że ją ktoś tam zobaczy. Szła najszybciej jak było to możliwe w głębokim śniegu i, by nie zapadać się w zasy, starała się wybierać miejsca, gdzie śnieg był bardziej ubity i utrzymałby nieduży ciężar ciała.

Minęła polanę, gdzie lądował helikopter i zauważyła pierwsze sporadyczne płatki śniegu. Rozejrzała się wokoło zmartwionym wzrokiem i próbowała iść szybciej. W ciągu piętnastu minut rozpadało się na dobre. Spadały wielkie, puszyste, grube płatki śniegu. Kilka razy wpadła w zasy, a wydostanie się z nich strasznie wyczerpywało jej siły. Nie pozwalała sobie na żadną przerwę, pocieszając się myślą, że odpocznie, gdy dojdzie do torów.

Uparcie szła naprzód, ciągnąc jedną nogę za drugą. Każdy krok oddalał ją od szydzącej twarzy jej kuzynki i obłudnego oportunisty, którego poślubiła. Była ślepa, głupia i naiwna, pozwalając mu rozniecić jej uczucia do tego stopnia, że poprosiła go... właściwie poprosiła go, by poszedł z nią do łóżka! Nigdy nie sądziła, że można doznać takiego upokorzenia i rozpacz, jakie odczuwała, gdy Donna powiedziała jej, że Adam zakładał się z przyjaciółmi, iż ją zdobędzie! Jaki będzie zadowolony z siebie, mówiąc im, że to ona go o to poprosiła! Nigdy mu tego nie wybaczy, ani tego, że powiedział Donnie o testamencie ojca.

Spojrzała na zegarek i była zaskoczona, że idzie już ponad godzinę. Tory powinny już być tuż, tuż. Śniegu było coraz więcej i coraz trudniej było ominąć zaspę. Była zmęczona i miała nadzieję, że jest prawie u celu. Wpadała w jedną zaspę po drugiej, a potem z trudem się z nich wydostawała. Czuła przeszywający ból w boku, ale nie pozwoliła sobie na zatrzymanie się.

Czasu dzielącego ją od przejazdu pociągu było coraz mniej.

Rozejrzawszy się wokoło, zaczęła się bać. Próbowwała zorientować się, gdzie jest, zastanowić się, jak daleko musi jeszcze iść. Przyszła jej do głowy straszliwa myśl. Czy nie pomyliła kierunku, gdy wydostała się z jednej z zasp? Czy możliwe, że zablądziła? Była teraz przerażona, tak przerażona, iż przez chwilę myślała, że się rozchoruje ze strachu, odczuwając bolesne skurcze w żołądku.

Chciała spojrzeć na zegarek, ale jednocześnie bała się to zrobić, więc szła naprzód. Doszedłszy do miejsca, gdzie leżało wyrwane z korzeniami drzewo, usiadła na wielkim pniu, by zaczerpnąć tchu. Teraz wiedziała już na pewno, że zablądziła. Była w drodze od ponad dwóch godzin. Za niecałą godzinę zapadnie zmierzch. Przeszył ją dreszcz panicznego strachu. Może po prostu umrzeć!

Czy powinna spróbować wrócić po własnych śladach do domu? Świeży śnieg prawdopodobnie je zasypał. Zdrowy rozsądek mówił jej, że pociąg już odjechał i powinna zawrócić. Nawet jeśli znalazłaby drogę do domu... ma wracać pokonana, narażać się na drwiny Donny i... dać mu dowód na to, że jest więźniem w swym własnym domu? Jeszcze raz дума toczyła walkę ze zdrowym rozsądkiem, z tym wszystkim, czego ojciec uczył ją o przetrwaniu w dzikiej puszczy. Nie wróci! Podniosła się i ruszyła dalej, oczami wypatrując śladu czegokolwiek, co nie było śniegiem lub

drzewami. O niczym nie myśląc, stawiała jedną nogę za drugą i brnęła naprzód.

Oziębilo się. Śnieg smagał ją po twarzy i pomyślała, że zawoła o pomoc. Ale nie zawołała; myśl o tym została wyparta przez inną. Czy ma to jakieś znaczenie, jeśli tutaj umrze? Czy kogoś to będzie obchodziło? Naprawdę, czy zmartwiłoby to kogokolwiek prócz Jima i Evelyn? Tim - Two by jej brakowało, ale nadal zostałby w swej chacie. Nie zmieniłoby to jego życia. Nigdy nie będzie próbowała do tego celowo doprowadzić, ale gdyby to się...

Napotkawszy kolejne przewrócone drzewo, usiadła, by odpocząć i schowała się przed wiatrem za dużym pniem. Była tak zmęczona. Była pewna, że nigdy jeszcze nie była tak bardzo zmęczona. Podniosła jedną odzianą w rękawiczkę rękę, która spadła bezwładnie. Nie miała już siły. Jej myśli krążyły wokół tego, co było dobre w jej życiu; myślała o ojcu, o Jimie, który kochał Evelyn i swych chłopców. Dla niej było już za późno, by znaleźć kogoś takiego jak Jim. Siedziała tak długo, pozwalając się ogarniać słodkiemu odrętwieniu.

Czy dobiega ją głos ojca? On zawsze wołał ją w taki sposób.

Mo...lly. Na pewno po nią idzie, ale ona chciałaby zostać tutaj i spać. Było tu przyjemnie i ciepło.

- Mo...lly. - Zawołał znowu. Otworzyła oczy i widziała, jak idzie w jej kierunku. Próbowała wstać, ale on biegł i nie zdążyła się podnieść.

- Tato! Och, Tato!

- Molly, kochanie! Och, mój skarbie, nic ci się nie stało? - Chwycił ją niezdarnie w ramiona i przytulił ciepłą twarz do jej zimnego policzka. - Och, Molly - lamentował załamany głosem. - Dzięki Bogu, że cię znaleźliśmy!

- Tato... - Jej głos był ledwo dosłyszalny.

Adam oszalałym, pytającym wzrokiem spojrzał na stojącego obok Indianina. - Sądzi, że jestem jej ojcem!

- Myśli błędą, gdy zgubi się drogę - odpowiedział Indianin.

- Musimy zanieść ją do skutera. - Adam wziął Molly na ręce i chwiejnym krokiem brnął przez śnieg.

Było już zupełnie ciemno i Adam, niosąc swój drogi ciężar, szedł za Indianinem. Strach, że znajdą ją za późno, zastąpiło teraz uczucie wdzięczności i nadziei...

Na wpół przytomna, Molly wiedziała, że ojciec zabiera ją do ciepłego, bezpiecznego miejsca i chciała z nim rozmawiać, musiała mu powiedzieć... musiała komuś powiedzieć!

- Nie mogę tam wrócić. Jest tam Donna... i powiedziała mi o... nim...

Adamowi zaparło dech i przesunął ją tak, by lepiej mógł ją słyszeć.

- Nie znałeś go tak dobrze, jak ci się wydawało, tato.

Cichy głos drgał, a spod mocno zamkniętych powiek wypłynęły łzy. - Założył się ze swoimi przyjaciółmi o mnie! O to... o to, że się ze mną prześpi... a ja go kochałam i poprosiłam... o to, żeby... - Usta jej drżały, a na twarzy rysowała się straszna rozpacz.

- O mój Boże! - Oczy Adama się zaszklily i opadł na kolana w śnieg, kołysząc ją w ramionach.

- Kochanie, kochanie, nie płacz! - Przytulona do niego twarz była zimna i wilgotna. Całował jej łzy i starał się rozgrzać jej twarz swymi ustami. Spojrzawszy na Indianina, który się zatrzymał i stał odwrócony do nich plecami, rozpiął górę kombinezonu i przycisnął jej twarz do szyi.

Podniósł się niezgrabnie na nogi, cały czas trzymając na rękach Molly. Na myśl o tym, co jej zrobiono, ogarnął go nagły szal, który palił go od wewnątrz. Nie czuł prawie jej ciężaru, kiedy brnął przez zaspy do skutera.

Światło latarki Indianina natrafiło na skuter, tam gdzie go zostawili na wzniesieniu, gdy jego wrodzony instynkt powiedział mu, że musiała skręcić w kierunku, gdzie ją znaleźli. Indianin usadowił się z tyłu maszyny i wyciągnął ręce po dziewczynę. Adam owinał ją szczelnie kocem i niechętnie przekazał Tim - Two.

Ostre światło pojazdu prowadziło ich przez las. Smagający go w twarz wiatr ostudzał jego wściekłość. Jaki z niego ślepy, głupi idiota, że nie zauważył zmiany, jaka w niej nastąpiła natychmiast po przyjeździe kuzynki. Był tak pochłonięty omawianiem pracy z Patrickiem, że nie zauważył nic niepokojącego, dopóki tuż po obiedzie nie oznajmiła, że idzie spać, Czy to było dopiero wczoraj? Zdawało mu się, że przeżył całe życie w ciągu tych kilku godzin, kiedy on i Indianin jej szukali.

Boże, jak bardzo nie chciał zastrzelić tego psa! Teraz rozumiał jej histerię i to, dlaczego smagała go taką nienawiścią i jadowitością. Wydawało mu się, że nigdy nic go tak nie przygnębiło, jak widok Molly klęczącej na śniegu i błagającej psa, by nie umierał! W tym momencie postanowił, że tak szybko, jak to tylko możliwe, odeśle Patricka i Donnę do Anchorage, by znowu mógł być tylko z nią. Poszedł do gabinetu, żeby przygotować dla Patricka trochę dokumentów, które mógłby wziąć ze sobą. Nie było już jej, kiedy wyszli z jego pokoju, ale sądził, że poszła porozmawiać z Tim - Two, i był spokojny. Później, gdy przyszedł Indianin i powiedział, że jej nie widział... do tej pory odczuwał bolesny supeł, jaki związał mu się w żołądku na myśl, że może być sama w lesie... Dzięki ci Boże za Indianina i jego znajomość lasów!

Wyjechali z lasu na podwórko. Zatrzymał się koło ganku i wysiadł.

- Dziękuję ci, mój przyjacielu, dziękuję - powiedział i wziął Molly z rąk Tim - Two. Indianin wydostał się ze skutera i w milczeniu ruszył do swej chaty.

Drzwi się otworzyły i ganek rozwidniła smuga światła z domu. Adam wniósł Molly do domu i delikatnie położył na sofie.

- Znalazłeś ją. - Donna leniwie wstała z fotela, odrzucając w bok gazetę. - Wiedziałam, że tak będzie. Ona to wszystko ukartowała.

Adam wyprostował się, a jego czarne oczy utkwily w twarzy Donny. Cofnęła się prawie przed spojrzeniem.

- Weź swoje rzeczy z pokoju mojej żony. - Jego głos był nienaturalnie spokojny, a usta prawie się nie poruszyły, gdy to mówił.

Donna patrzyła w osłupieniu.

- No już! - powiedział. - Spakuj się. Jutro rano wyjeżdżasz, a dzisiaj będziesz spała w innym pokoju.

- Co ona ci powiedziała? - wyjąkała Donna. - Kłamie, jeśli coś powiedziała...

Zabójczy wzrok, jaki na nią skierował, zamknął jej usta.

- Jak się spakujesz, idź do drugiego pokoju i zamknij drzwi. Nie chcę cię dzisiaj więcej widzieć, a jeśli nie, nie odpowiadam za siebie.

Donna nie na żarty się przestraszyła i pośpiesznie wyszła z pokoju.

Adam spojrzał na drugą osobę, stojącą w milczeniu obok.

- Jak się przejaśni, będziesz mógł ją stąd rano wywieźć?

- Oczywiście, stary. Zabiorę ją stąd, choćbym miał to zrobić na jej własnej miotle.

- Będę wdzięczny. Mógłbyś zaprowadzić skuter do szopy?

- No pewnie. - Patrick zdjął kurtkę z wieszaka przy ścianie.

Adam ukląkł i zdjął wełnianą czapkę Molly. Odgarnął włosy z zapłakanej twarzy. W sercu czuł taką przemożną opiekuńczość, że nim zdjął jej buty, przez chwilę siedział i tylko patrzył na nią. Wziął do ręki jej bosą stopę. Była czuła na dotyk; dobry znak. Dziękował za to, że jej kombinezon na całej długości miał zamek błyskawiczny, dzięki czemu łatwo ją z niego wy dostał. Umarłaby w tym lesie, gdyby nie ten ciepły uniform. Owinął ją szalem leżącym na oparciu sofy i zakrył kocem ze skutera.

Przyszedł Patrick i rozpa lił ogień w piecu. Postawił na nim dzban do kawy i wyjął produkty na kanapki. Adam siedział obok Molly i Patrick uśmiechnął się do siebie. Z pokoju Molly dochodziły trzaski, gdzie Donna pakowała swą kosztowną garderobę, którą wzięła, by zaimponować Adamowi. Słysz ąc to, uśmiech Patricka przeszedł w cichy śmiech. Nie przepuściłby okazji usłyszenia, jak Adam każe jej się wynosić! Wziął kanapkę i kubek kawy i postawił na stole, przed Adamem.

Adam spojrzał, jakby nie chcąc zdjąć oczu z Molly.

- Dziękuję. Myślisz, że powinienem ją obudzić? Przez cały dzień nic nie miała w ustach.

- Dopóki nie będziesz mógł jej przenieść do jej własnego łóżka, lepiej, żeby spała.

- Chyba masz rację. - Adam wziął kawę i s ącył ją małymi łyckami, a zgnę bione czarne oczy wciąż wpatrywały się w twarz żony.

- W końcu cię wzięło, co, stary? - Patrick położył rękę na ramieniu Adama. Adam nie odpowiedział, a on rzekł poważnie: - Nie winię cię, stary draniu. Szkoda tylko, że nie spotkałem jej pierwszy. - Adam spojrzał wówczas na niego. Patrick uśmiechnął się i poszedł z powrotem do kuchni.

Potem, gdy Donna wyprowadziła się z pokoju Molly, Adam tam poszedł. Zapalił światło i rozejrzał się po pokoju,

upewniając się, czy wszystkie ślady obecności jej kuzynki zostały zatarte. Zmienił pościel i poprzestawiał jej nieliczne kosmetyki na toaletce. Wyjął gruby szlafrok, w który raz już ją kiedyś ubierał i myślał o tym, jak była otwarta i uczciwa. Jaka naturalna! Boże, jakie mam szczęście, albo raczej miałem. Czy jest za późno? Czy uczucie, jakie dla mnie miała, zostało zabite przez moją głupotę i mściwość jej kuzynki? Ile lat jest przede mną? Lat bez niej! Moje życie było pustą skorupką; mężczyzna, który nie zaznał miłości, życie pozbawione celu, dopóki nie spotkałem jej.

Molly spała godzinami. Napięcie emocjonalne, długi marsz w śniegu i fakt, że w ciągu ostatnich czterdziestu ośmiu godzin bardzo mało jadła, nadwerężyły jej siły. Była wycieńczona i ciągle spała, nieświadoma obecności posępnego mężczyzny, który czuwał przy jej łóżku.

Kiedy się obudziła, przez jakąś minutę leżała z zamkniętymi oczami. Było jej ciepło i wiedziała, że jest w swoim łóżku. W końcu podniosła powieki. Jej oczom ukazał się siedzący na krześle mężczyzna, który wstał i pochylił się nad nią, zorientowawszy się, że się obudziła.

- Och nie, nie... ty! - Straciła oddech i odwróciła głowę. W oczach pojawiły się drobne łzy i popłynęły po policzkach. Usta drżały bezradnie.

Adam ukląkł przy łóżku i próbował obrócić do siebie jej głowę.

- Nie odwracaj się ode mnie, kochanie. Czekałem na ciebie całą noc, aż się obudzisz. - Mówił błagalnym głosem, ale wstyd i upokorzenie, jakich doznała, wróciły znowu i odpychała dłoń tulącą się do jej policzka. - Kochanie, jej nie ma. Donny nie ma. Patrick zabrał ją stąd samolotem, dzisiaj rano... proszę, popatrz na mnie!

Miękka chusteczka wycierała jej z oczu łzy i odwróciła głowę, spoglądając w jego twarz. Nie wiedziała, co

spodziewała się zobaczyć, a tym co zobaczyła, były błagalne oczy, lekko przekrwione z braku snu i zgnębiona, zmartwiona twarz, której zarost nie widział dawno żyletki.

- Kochanie, jej nie ma - powtórzył. - Chciałem ci to powiedzieć w chwili, kiedy się przebudzisz, że rzeczy, które ci naopowiadała, nie są prawdziwe. Proszę, uwierz mi skarbie. Dowiedziałem się wczoraj wieczorem, co ona ci powiedziała, doprowadziwszy cię do chęci ucieczki.

Molly zapłakane oczy utkwili w jego twarzy. Wydawał się taki szczery, ale nie zaufa mu po raz drugi! Jeszcze raz złamałby jej serce! Zamknęła mocno oczy, by wymazać obraz twarzy, która była tak blisko niej. Czowała, że przysuwa ją do siebie i nie miała siły się temu oprzeć. Wtulił swą twarz w jej szyję i szeptał dalej:

- Porozmawiajmy, Molly. Nie zamykaj się przede mną. - W jego głosie wyczuwało się poruszenie, co było dość niezwykle. - Kiedyś, wiele lat temu, kiedy byłem młody i miałem wysokie mniemanie o sobie, zakładałem się z innymi chłopakami w klubie. Ale to było dawno, a na pewno nie zakładałbym się o ciebie! Nie wierzysz, że mógłbym coś takiego zrobić. Molly, spójrz na mnie i powiedz!

Potrząsnął nią lekko i otworzyła oczy. Chciała mu wierzyć. Och, jak bardzo chciała mu wierzyć! Oczy napęłniły się znowu łzami, a usta zadrżały, gdy powróciły wątpliwości.

- Powiedziałeś jej o... testamencie. Prosiłeś ją, żeby... na ciebie czekała.

- Kochanie. - Całował mokre od łez oczy. - Niczego jej nigdy nie mówiłem. Jej matka miała prawo przeczytać testament i prawdopodobnie to uczyniła. Spodziewałem się tego. Od chwili, kiedy dowiedziałem się o testamencie Charliego, nie rozmawiałem z twoją kuzynką, z wyjątkiem jednego razu.

- Ona... była w twoim mieszkaniu. - Upierała się Molly.

- Naszym mieszkaniu - poprawił ją łagodnie. - Tak, ostatnim razem, jak poleciałem do Anchorage, zobaczyła mnie na lotnisku i wiedziała, że jestem w mieszkaniu. Zaszła i wypytywała o ciebie. Nie była nawet pięciu minut. Poszedłem na górę do taty, a ona spytała się, czy może poprawić makijaż, bo ma jakąś ważną randkę. Przez cały czas był z nami Ganson, kochanie.

Molly wciąż miała wątpliwości. Wszystko tak pięknie wytłumaczył, jednak nie wypowiedział słów, które tak bardzo chciała usłyszeć. Wyczytał zwątpienie w jej oczach i objąwszy ją całym sobą, rozpaczliwie przycisnął do siebie.

- Kochanie. - Wibrował głos w jej uchu. - Nie wiem, co zrobię, jeśli mi nie uwierzysz! Pamiętasz naszą pierwszą wspólną noc? Szedłem do ciebie tej nocy, gdy mnie zawołałaś. To była najszcześniejsza noc w moim życiu, kochanie. Cały czas mi mówiłaś, że mnie kochasz. Czy straciłem cię, moja Molly? Tak?

Te słowa zadzwoniły w jej uszach. Szedł do niej! W sercu jej zaśpiewało i podniósłszy ręce, objęła go za szyję, dając mu odpowiedź, na jaką miał nadzieję. Obsypywał ją rozpaczliwymi i pełnymi miłości pocałunkami, poczynając od ust, po oczy, do zagłębienia szyi, zapominając o jednodobowym zaroście, który drapał delikatną skórę jej twarzy. Molly z radością napawała się bólem zadawanym przez szorstką brodę i drżącymi wargami szukała jego warg.

- Kochanie, kocham cię. Tak cię kocham. - Wymruczał magiczne słowa, które rozpały jej serce. - Wiedziałem, że cię kocham nawet przed tą wspaniałą nocą, kiedy dałaś mi najcenniejszą rzecz, jaką kobieta może dać mężczyźnie. Ale teraz, kiedy prawie cię utraciłem...

Molly ze szczęścia krzyczała w duszy... On mnie kocha! Czy ja nie śnię? Jej zrozpaczone serce chciało wierzyć, że to prawda. Czarne oczy z uwielbieniem wpatrywały się w nią.

Rysy jego twarzy pod wpływem wyraźnej ulgi złagodniały i nim Molly zdążyła dotknąć szorstkich policzków, Adam całował jej dłonie.

- Kocham cię, Adamie. Przez cały ten czas cię kochałam. Dlatego byłam taka zrozpaczona.

Te czarne oczy, które potrafiły być tak nieprzejednane i zimne, były teraz ciepłe i promieniały, zaciągając się mgłą, gdy wtulał się twarzą w jej piersi. Czując, jak drży, jakby targany dreszczami, przycisnęła do siebie głowę z czarną czupryną. Przestał dygotać i uniósł głowę, prowadząc wargi przez policzek do jej ust. Łagodnie pocierał wargami o wargi, aż otworzyła je tak, jak tego pragnął i pocałował ją, gorąco i namiętnie.

- Jest coś jeszcze, co chcę ci powiedzieć, moje kochanie.

- Co ważniejszego mógłbyś mi powiedzieć, niż to? - Nastawiła usta do kolejnego pocałunku.

Roześmiał się cicho i pocałował ją jeszcze raz, wkładając rękę pod kołdrę i przesuwał ją po jej piersiach, a potem po płaskim, zapadniętym brzuchu, w którym pusty żołądek wydawał pomruki protestu.

- Zaraz cię porządnie nakarmię. - Delikatnie głaskał ją po domagającym się jedzenia brzuchu. - Ale najpierw, nie chcę, żeby były między nami jakieś tajemnice, coś ci powiem.

Spojrzała na niego pytająco, dotknięta nagłym strachem, że to co ma jej do powiedzenia, zabierze jej szczęście.

- Pamiętasz pierwszy dzień, kiedy przyjechałem tutaj i Herb powiedział ci o testamencie twojego ojca? - Przytaknęła. - Herb dał każdemu z nas list od twego ojca. Ty wzięłaś swój i poszłaś go przeczytać do sypialni, a ja otworzyłem swój w salonie. Mój list był drugim testamentem. Miał późniejszą datę, niż ten uwierzytelniony przez Herba i on był pod względem prawnym ważnym dokumentem. - Twarz Molly nie ukrywała zdumienia. - Zgodnie z ostatnią wolą, twój ojciec

zostawiał mi wszystkie swe dokumenty, mapy i wykresy, notatki i inne materiały związane z jego pracą. Tobie zostawiał pieniądze, nie załączając żadnych warunków. Do testamentu dołączony był list. W nim mówił mi, że jeśli uznam za niemożliwe spełnienie warunków testamentu przeczytanego nam przez Herba, albo jeśli któreś z nas uzna drugie za fizycznie odpychające, mam pokazać drugi testament Herbowi i uprawomocnić go. Myślałem o tym, kochanie, i kusilo mnie, ale to, na co liczył Charlie, spełniło się. Zobaczyłem cię wówczas! Wyszłaś z sypialni i stanęłaś przede mną taka dumna i oznajmiłaś swą decyzję, a ja pomyślałem, że jesteś cudowna i zapragnąłem cię mieć tylko dla siebie.

Molly popatrzyła z niedowierzaniem. - Nie... nie musiałeś się ze mną ożenić, żeby zdobyć dokumenty?

- Nie, śliczniutka - powiedział roześmiany. - Nie ożeniłem się z tobą, by zdobyć dokumenty. Ożeniłem się z tobą, bo chciałem tego. Bo nie chciałem, byś mi umknęła, nim miałbym szansę cię poznać. By... się przekonać, czy możesz mnie pokochać. Byłem całkowicie przekonany, że ja cię pokocham.

- Naprawdę?

- Tak. - Pocałował ją.

- Pamiętasz ten wieczór, gdy po raz pierwszy chciałem się z tobą kochać?

Rumieńce na jej policzkach powiedziały, że tak.

- Gdy trochę ostudziłem wówczas emocje, byłem zadowolony, że mnie odrzuciłaś. Wiedziałem, że kiedy się mi oddasz, będzie to oznaczało, iż mnie kochasz. Nie zaznałem zbyt wiele miłości, Molly. Tylko ojciec mnie kochał, a teraz ty. Jedynym moim prawdziwym przyjacielem jest Patrick i teraz będzie musiał wyruszyć na następną wyprawę sam. - Roześmiał się z jej wyrazu twarzy i przycisnął ją mocno do

siebie. - Nie umkniesz mi, moja Molly. Od teraz będę tu zawsze z tobą, albo będę cię ze sobą zabierał. Patrick może zajmować się pracą w terenie, a ja zostanę w domu z moja żoną i dziećmi i będę wykonywał pracę papierkową.

Molly nie wierzyła własnym uszom. - Nie wyjedziesz stąd pod koniec tego roku?

- Nie - powiedział z naciskiem. Delikatnie potarł jej brzuch. - Poza tym, do tego czasu będziesz już w ciąży i będę musiał zostać w domu i głaskać ci brzuszek i czuć, jak rośnie mój syn.

Patrzył, jak na jej policzkach pojawiają się rumieńce i oblewają całą twarz. W jego oczach tańczyły rozbawione ogniki. Uwielbiał doprowadzać ją do tego, że się rumieniła. Była cudowna i była... jego!

Molly wyciągnęła ku niemu ręce i okręciła je wokół szyi w geście bezgranicznego oddania się.

- Molly? - Zabrzmiał pytający głos, gdy oderwał od niej swe wargi.

Jej oczy dały mu odpowiedź, więc wstał i zaczął manipulować palcami przy koszuli. Ani na chwilę nie spuściła zeń wzroku, gdy pośpiesznie zrzucił ubranie i podniósł kołdrę, by położyć się obok niej. Jej miękkie, mlecznobiałe, nagie ciało, przylegające do niego, mówiło, że go pragnęła.

Przez tylne drzwi wszedł bezszelestnie Indianin. Nie patrząc w kierunku sypialni, rozпалиł ogień w piecu kuchennym, włożył duże polano na już żarzące się węgle w kominku i cicho wyszedł.

Tydzień później przyleciał Patrick, by zabrać ich do Anchorage, do ojca Adama. Rozpromieniona Molly powitała go w drzwiach. Z jej oczu biło szczęście. To była dziewczyna, jaką spodziewał się zobaczyć za pierwszym razem,

- Patricku, czy mi kiedykolwiek wybaczysz moje zachowanie w trakcie twego poprzedniego pobytu tutaj?

- Nie pamiętam, bym tu kiedykolwiek przedtem był, pani Reneau. - Jego niebieskie oczy śmiały się żartobliwie. - Ma pan śliczną żonę, panie Reneau - powiedział do Adama. - Czy mogę ją pocałować?

- Nie może pan! - Adam szybkim ruchem przyciągnął Molly do siebie, objął ją i złożył za uchem delikatny pocałunek. - Całowanie jej jest zarezerwowane na... na najbliższe czterdzieści lat.

Kilka godzin później tego samego dnia, Molly i Adam, trzymając się za ręce, weszli do salonu w mieszkaniu ojca Adama. Staruszek siedział na tym samym wózku i patrzył na zbliżającą się parę.

- Cześć, papo - powiedziała Molly i pochyliła się, by go pocałować w policzek.

- Cześć, córko i synu. - Jego wzrok spoczął na ich splecionych palcach, przenosząc się po chwili na ich oczy. - Siadajcie, siadajcie.

Adam przysunął do wózka ojca duży stołek, na którym zawsze siadała Molly, ale tym razem on na nim usiadł, sadzając ją sobie na kolana.

- Ona mnie kocha, tato - powiedział Adam, jakby oznajmiał o jakimś cudzie.

- No...?

- Ja kocham ją - dodał z prostotą.

Staruszek roześmiał się głośno. - Więc plan Charliego się powiódł, co? Mówiłem mu, że tak będzie. - Uśmiechnął się szeroko, a jego wyblakłe starcze oczy rozjaśniły się na myśl, że ich zaskoczył.

- Wiedziałeś o testamencie? - wymamrotała Molly, z trudem chwytając oddech.

- Oczywiście, że wiedziałem. Charlie i ja rozmawialiśmy o tym.

Rzuciwszy krótkie spojrzenie Adamowi, Molly wiedziała, że jest on tak samo zdziwiony jak ona.

- My... my przyjechaliśmy dzisiaj, by ci powiedzieć - wyjąkała.

Robert Reneau rozparł się wygodnie, napawając wzrok ich minami. - Charlie przyszedł do mnie przed sporządzeniem testamentu. Znałem Charliego Develona przez trzydzieści lat. Lekarze dawali mu co najwyżej sześć miesięcy życia i troskał się o swoją córkę. Ze wszystkich mężczyzn, jakich znał, ciebie, synu, wybrał na opiekuna swego najcenniejszego skarbu. Chciał was razem skojarzyć i myślał o sprowadzeniu cię po powrocie z ekspedycji, byś razem z nim pracował. Był przekonany, że gdy tylko ją zobaczysz, zapalasz do niej miłością i pragnieniem. - Przerwał, by zobaczyć, jakie wrażenie wywołują na nich te słowa i uśmiechnął się, widząc jak ramiona syna mocniej oplatają jego młodą żonę. - Powiedział mi o swoim planie, a ja uznałem, że jest on dobry, ale... znałem mego syna. Spróbuj skrepować jego ruchy i zmusić do zrobienia czegoś, a masz pewny bunt, Charlie - powiedziałem mu. I tak przekonałem go, by sporządził drugi testament, dający mojemu synowi wybór.

- Ale z ciebie szelma! - wykrzyknął Adam. - Nawet nie wiedziałem, że znałeś Charliego.

- Jak mogliście w ten sposób planować nasze życie? Przecież... mogliśmy się przecież nawet nie lubić. Pomyśl, jakbyśmy przeżyli ten rok, jeśli... jeśli byście się mylili!

- Ale nie myliliśmy się. Mieliśmy rację. - Przerwał rozradowany staruszek. - Udało się.

- Tak, to pewne! - powiedziała Molly i objęła swego męża za szyję.